

Święto pracy

1 MAJ

Na ulice miast wylegną tysiączne tłumy. Słońce do-
dawać będzie barw czerwonym sztandarom. W takt pieś-
ni, w rytm orkiestr pójda ci, co siłą mięśni i pracą móz-
gów tworzą nową, demokratyczną ludową Polskę.

We wszystkich częściach świata, we wszystkich pań-
stwach rozbrzmiewać będą równocześnie — choć w róż-
nych językach — słowa robotniczego hymnu:

Nie nam wyglądać zmiłowania,
Z wyroków bożych, z carskich praw,
Z własnego prawo bierz nadania
I z własnej woli sam się zbaw...

Tak. Nie spada z nieba ani chleb, ani wolność, ani
oświata. Wszystko to, co człowiek zdobył — zarówno
w dziedzinie spraw materialnych, jak i duchowych —
osiągnął z „własnej woli”, własną pracą.

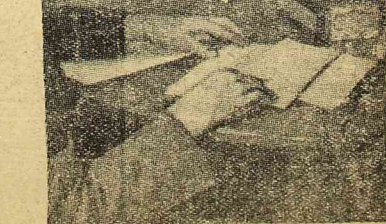
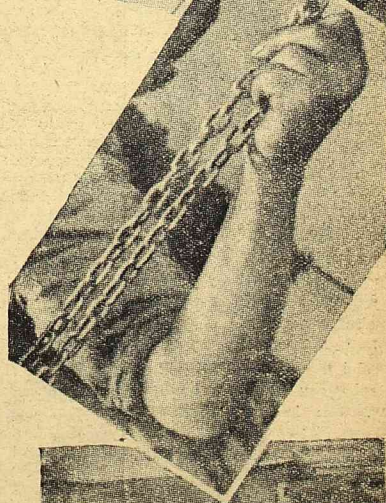
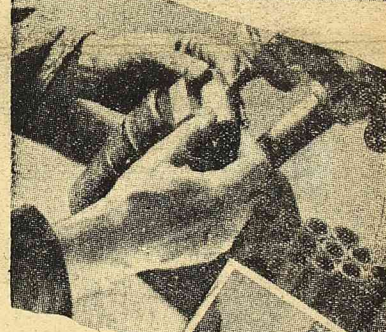
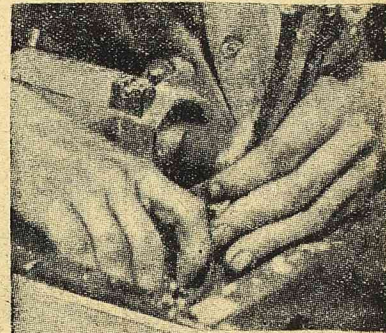
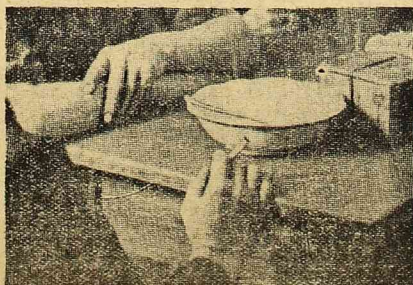
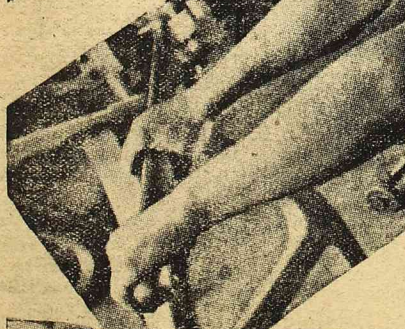
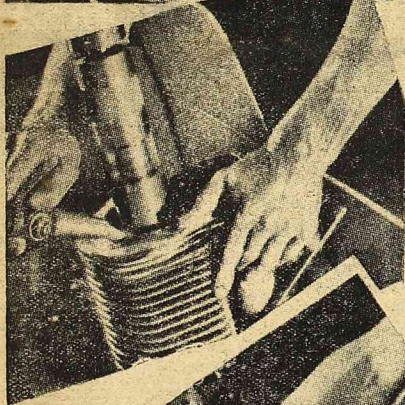
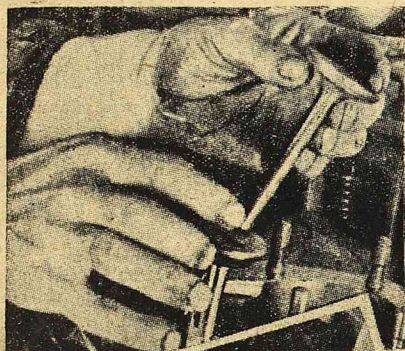
Dzisiejszy dzień — 1 Maj — jest Świętem Pracy.

Jeszcze kilka lat temu, w Polsce przedwrześniowej,
gdy robotnik maszerował ulicami miast pod czerwonym
sztandarem pracy i walki, z okien domów i z chodników
przyglądali się obojętnie, czasem nawet wrogo, ludzie,
którzy byli tak samo wyzyskiwani i tak samo poniżani
przez świat kapitalistyczny, jak ci, co maszerowali środ-
kiem ulicy. Czynniki rządzące, będąca na ich usługach
prasa, stwarzały sztuczny podział między walecznymi
i tymi, którzy przyglądali się obojętnie, choć przecież
walka toczyła się również o poprawę ich losu.

Dziś każdy chyba człowiek pracy wie, że dzień 1 Maja
to jego święto. To nie uroczystość jednej tylko partii,
jednej warstwy społecznej, lecz całego narodu.

W radosnym marszu demonstrować będzie robotnik,
chłop, pracownik umysłowy — wszystko jedno z jakie-
go „sektora” gospodarczego życia kraju — swą radość,
że władza w Polsce należy do Ludu, że kroczymy po
drodce przebudowy, której celem jest sprawiedliwość
społeczna.

1 Maj jest radosnym świętem ludzi pracy.



W 59-tą rocznicę święta 1-go Maja

TRUDEM - WALKĄ - KRWIĄ

zdobyła klasa robotnicza swoje prawa

Gdy na ulice miały wylegnać tłumy, by brać udział w „Święcie Pracy”, nie wszyscy zdawali sobie sprawę, jak wielką i trudną drogę odbyła klasa robotnicza, zanim osiągnęła te prawa polityczne i te zdobycze socjalne, które obecnie pokolenie uważa za słuszne i bezsporne. Drogę tę znaczyły olbrzymie wysiłki jednostronne, placących częstokroć życiem za mały krok na drodze postępu społecznego, a masy kręczyły poprzez barykady, szubienice, strajki, krew i nędzę.

Dziś dzień 1-go Maja jest na dużym obszarze globu uznany za święto robotnicze, za symbol zwycięskiego socjalizmu, zdobywającego wciąż nowe pozycje.

A jak było dawniej?

Gdy w 1889 roku na Międzynarodowym Kongresie Socjalistycznym w Paryżu uchwalono świętować corocznie dzień 1 Maja, istniała międzynarodowa solidarność klasy robotniczej i walki o 8-godzinny dzień pracy, oraz o pokój — ruch robotniczy miał już za sobą wiele doświadczeń, szereg klęsk, ale i szereg zwycięstw.

Koniec 18-go i początek 19-go wieku, gdy w Europie zachodniej tworzył się proletariatus fabryczny, był największym okresem w historii ruchu robotniczego. Tylko instynkt samozachowawczy, a nie przesłanki naukowe czy wieź organizacyjna, kierował robotnikami, gdy w r. 1701 występowali przeciw prawu „Le Chapelier”, zakazującemu zrzeszania się robotników, strajku i walki o płace. Poprzez burzenie maszyn tkackich w Anglii, poprzez powstania tkaczy w Lionie w r. 1831 i 1834, poprzez „Wiosnę Ludów”, szła klasa robotnicza coraz szerszą ławą do walki o swe prawa.

W 1847 r. Marks i Engels utworzyli w Londynie „Związek Komunistów”, pierwszą międzynarodową organizację. Przeżyła ona tylko 5 lat. Dopiero w 1864 roku powstaje I Międzynarodówka, na której czele stał również Marks i która postawiła sobie za zadanie walkę o całkowite zniszczenie wyzysku kapitalistycznego.

Najlepiej wówczas zorganizowani i najmocniej walczący byli robotnicy francuscy i angielscy. Gdy jednak we Francji mieszczaństwo popierało rewolucyjne wystąpienia robotników w potokach krwi, to w Anglii, krok za krokiem, udawało się błąd drogą zbrojnych wystąpień i walk, bądź przy pomocy mieszczańskich liberatów w parlamencie, uzyskiwać pewne prawa. Już w pierwszej połowie w. XIX uzyskali robotnicy wydanie ustaw, zmniejszających czas pracy dla kobiet i dzieci do 10 godzin dziennie i zakazu

jących pracy nocnej. W 1833 r. powstały inspektoraty fabryczne. Nie wolno było zatrudniać w fabrykach dzieci poniżej lat 9-ciu.

Ale to, co w Anglii było już osiągnięciem, gdzie indziej trzeba było wywalczyć i zdobywać. Np. w Rosji carskiej dopiero w 1898 r., na skutek wzrostu rewolucyjnych nastrojów wprowadzono t. zw. „prawo fabryczne”, redukujące czas pracy do 10 godzin dziennie. W porównaniu z poprzednim stanem rzeczy był to postęp, choć w An-

glii już od 1893 r. obowiązywał 8-godzinny dzień pracy.

W Polsce pierwsza organizacja robotnicza powstała w r. 1878, kiedy to grupa warszawska socjalistów polskich opracowała „Program brukselski”, będący deklaracją międzynarodowego socjalizmu na ziemiach polskich. W r. 1882 powstała „Proletariat”, założony przez Ludwika Waryńskiego, a oparty na zasadach rewolucyjnego marksizmu.

10 następnych lat — to straj-

ki, aresztowania, procesy działaczy robotniczych. Szubienice 4-eh Proletariatów (Kunickiego, Bardowskiego, Pietrusińskiego i Ossowskiego) na słupkach cytadeli warszawskiej.

Pierwszy „1 Maj” w Polsce — to potężny strajk powszechny robotników łódzkich w r. 1892, trwający 5 dni i krwawo stłumiony przez rząd carski.

Od tej chwili polska klasa robotnicza co roku święci ten dzień, i co roku — aż do końca II wojny światowej — składa daninę krwi w walce o prawa

polityczne, ekonomiczne i narodowe.

Jakie postulaty wysuwają robotnicy?

Powstała w 1892 r. na zjeździe w Paryżu nowa partia — P.P.S., wysuwająca imię napierające żądania, które dopiero trzeba było zdobywać:

- bezpośrednie, powszechne i tajne głosowanie;
- równość wszystkich obywateli bez różnicy płci, rasy, narodowości i wyznania;
- wolność słowa, druku, zebrania i stowarzyszeń;
- bezpłatne, przymusowe, powszechne, całonocne nauczanie. Dostarczanie uczącym się środków utrzymania przez Państwo;
- postępowy podatek od majątku, dochodu, spadków;
- zniesienie podatków od artykułów pierwszej potrzeby.

A w dziedzinie ekonomicznej:

- 8-godzinny dzień roboty;
- minimum płacy robotniczej równa płaca dla mężczyzny i kobiety;
- zakaz pracy dzieci do 14 lat, 6 godzin pracy dla młodocianych do 18 lat;
- zakaz pracy nocnej, higiena pracy;
- zabezpieczenie od bezrobocia, wypadków, choroby i starości;
- inspektoraty fabryczne, giełdy pracy, sekretariat robotniczy;
- zupełna wolność związków robotniczych (strajków).

I znów rok za rokiem trwała walka. Nielegalne drukarnie, zamachy bombowe, strajki, lokauty, demonstracje. W 1906 r. Warszawa płaciła za swój udział w święcie 1 Maja — 25-ciu zabitych. Łódź walczyła na barykadach. Ranną i zabicią licząc się na tysiące.

Tak robotnik zdobywał swe prawa do życia i prawa obywatelskie.

Wojna 1914 roku spowodowała wielkie zmiany w położeniu klasy robotniczej całego świata. Rewolucja w Rosji dała początek powstaniu pierwszego na świecie państwa robotników i chłopów — ZSRR. Padają trony królów i cesarzy. Idzie przez Europę powiew wolności.

Dziś w szeregu państw europejskich, m. inn. i w Polsce, robotnik posiada pełnię praw. Nie walczy o 8-godzinny dzień pracy, o Związek Zawodowy, Ubezpieczenie Społeczne, oświatę i o realizację innych żądań, które przed 70 laty były wprost nieosiągalne. Ażebym je uzyskał walczył niezmordowanie pod sztandarami, których „kolor jest czerwony, bo na nich robotnicza krew”.



Dwa pokolenia przy pracy

Robotnik wrocławski i górnik walmbrzyjski pracujący w nowej Polsce, tworzą podstawę dobrobytu dla szerokich mas.

Mgr. Stanisław Piskowski

Wojewoda Wrocławski

Dwa święta pierwszomajowe

Zarówno mój ponowny przyjazd na Dolny Śląsk, jak i przyjazd pierwszych grup pracowniczych do Trzebnicy, wypadła na koniec kwietnia, toteż dzień 1-go Maja 1945 roku przypada na pierwszy okres naszej pracy. Od tej chwili upływa lat trzy, podczas których z niezliczonej grupy „trzebnickich Polaków” zatopionych w niemieckim morzu, przekształciliśmy się w parumilionową rzeszę dzisiejszej ludności Dolnego Śląska. I my wówczas nie stanowiliśmy jednej zwartej grupy, i my wówczas pochodziliśmy z różnych dzielnic Polski, byli wśród nas również repatrianci z Bugu i pierwsi autochtoni, którzy mimo długich lat niemieckiej niewoli — myśleli i czuli po polsku. Należeliśmy do różnych partii i różne były nasze polityczne przekonania.

Mimo tych wszystkich różnic, wspólne nam wszystkim poczucie dumy, że właśnie nam przypadł w udziale ten zaszczyt stawiania pierwszych kroków na tej ziemi, reprezentowania naszego Narodu — uczyniło z nas jedną zwartą grupę, która czuła i myślała jednakowo, która rozumiała spoczywającą na nas odpowiedzialność.

Niezapomniane są dla nas te chwile, gdy w dniu 1 Maja 1945 r. paraset-osobowa nasza gromadka stanęła na bloni pod Trzebnicą, by wraz z tamtejszym kilkusetosobowym garnizonek radzieckim, wysłuchać przemówień. Z pierśi naszych popłynęły słowa Roty Konopnickiej, słowa Międzynarodówki i Czerwonego Sztandaru.

Był to jedyny obchód pierwszomajowy na Dolnym Śląsku, gdyż rozesłane do innych powiatów ekipy po kilku ludzi, nigdzie nie były dość liczne, by urządzić obchody.

Od tej chwili upłynęły zaledwie trzy lata.

Trzy lata pracy nad zagospodarowaniem i odbudową zniszczonych osiedli, dróg komunikacyjnych i zakładów przemysłowych, nad repolonizacją, nad umocnieniem kultury polskiej, nad wytworzeniem jednolitego społeczeństwa.

Dziś w pochodach majowych weźmie udział setki tysięcy Polaków, nad głowami których po wieńcach będą tysiączne sztandary i transparenty.

Z pięknie udekorowanych trybun padną słowa, w których

podkreślone zostaną wielkie osiągnięcia pracy nas wszystkich na tych ziemiach.

W tym momencie wielu z nas zada sobie pytanie, czy to jest możliwym, że od chwili naszego tu przybycia upłynęły zaledwie trzy lata, zaledwie trzydzieści sześć miesięcy, podczas których wysiłkiem całego naszego Narodu zdołaliśmy uzyskać takie wyniki naszej pracy, repatriować setki tysięcy Niemców, załudnić wszystkie miasta, wsie i miasteczka, odbudować wielką część zniszczonego przemysłu, uprawić tysiące hektarów pól.

Uczynić to wszystko w okresie, gdy Naród nasz zwycięsko kończył wojnę, dźwigał się z okupacyjnego oszłomienia, przebudowywał gospodarczo i politycznie ustrój, budował nowe życie społeczne.

Porównując te dwa Święta Majowe na przestrzeni tych lat trzech, mogę stwierdzić śmiało, że nie było przesady w pełnych uznania słowach, wypowiedzianych niedawno przez jednego z moich zagranicznych gości, że „to, coście tu zrobili, napędza mnie zdumieniem, tego dokonać mógł tylko Naród Wielki”.



„Budujemy wspólny dom”...

Gdzie stanie i jaki będzie wspólny dom kierownictwa połączonych partii robotniczych

Wywiad z redaktorem S. Arskim, członkiem Komitetu Budowy Domu PPR i PPS

„Budujemy wspólny dom, symbol jedności klasy robotniczej” — powiedział wicepremier Gomułka na posiedzeniu władz naczelnych PPR i PPS, na którym omawiano sprawę zjednoczenia obu partii

robotniczych w Polsce.

Redakcja „Słowa Polskiego” chce uzyskać szczegóły, dotyczące budowy tego domu — symbolu, mającego służyć jako siedziba centralnych władz nowej, wspól-

nej partii, zwróciła się do red. Stefana Arskiego, członka komitetu budowy gmachu zjednoczonych partii, z prośbą o udzielenie informacji.

— Czy jest już wyznaczone miejsce pod budowę domu? — pytamy. — Tak. Dom stanie w samym centrum Warszawy.

— W którym miejscu? Na jakiej ulicy?

— Tego jeszcze podać nie możemy — odpowiada red. Arski. — Architekci zastrzegli sobie nieujawnianie szczegółów do chwili zakończenia opracowywania planów.

— Jakich rozmiarów będzie dom? Czy może drapacz chmur?

— Nie. Będzie to duży gmach o kilku piętach, lecz nie typu amerykańskich drapaczy. Mogą wam powiedzieć, że architektoniczne rozwiązanie idzie w tym kierunku, by zapewnić jak najlepsze warunki pracy dla całego personelu władz przyszłej połączonej partii. Należy się liczyć z tym, że w naszym wspólnym domu pracować będzie kilkaset osób.

— Mogę wam powiedzieć, że dom posiadać będzie wielką halę, przeznaczoną na zebrania, połączoną korytarzami lub może nawet podziemnym korytarzem. Hala obliczona na 2000 miejsc siedzących, będzie jedną z największych w Europie. Nowojorska, wielka sala tego typu, słynny „Rockefeller-Center”, mieści 3000 osób. Nasza nie będzie wiele mniejsza.

— A w jakim stadium są prace przygotowawcze?

— Gruz już się wywozi. Architekci pracują nad planami. Do 15 maja będzie prawdopodobnie gotów projekt, potem trzeba plany za-

twierdzić i przystąpić do roboty.

— Jak przedstawiają się prace Komitetu Budowy Domu?

— Komitet pracuje pod kierownictwem premiera Cyrankiewicza i wicepremiera Gomułki, którzy zmieniają się co miesiąc. Opracowano już szczegółową technikę zbiórek.

— Jak przedstawia się zbiórka?

— Zbiórki powierzono dwóm aparatom partyjnym — PPR i PPS. Fundusze zbierane będą przede wszystkim wśród członków partii, ponieważ — jak powiedział wicepremier Gomułka — zbiórka ma nosić charakter głosowania członków obu partii, które w pewnym sensie zaakceptują sprawę jedności organizacyjnej.

Zasada zbiórki jest następująca: absolutna dobroć. W żadnym wypadku nie przez listy płac w fabrykach czy biurach, nie przez straconie z poborów. Warsztaty pracy nie mogą wyręczać komórek partyjnych w zbieraniu funduszy. Członkowie partii, deklarujący jakąś kwotę, mogą wpłacać ją w 12 ratach miesięcznych. Po wpłaceniu każdej raty otrzymują kwit w postaci „cegiełki”. Prowadzona będzie ścisła kontrola nie tylko przy pomocy „cegiełek”, ale i zeszytów ewidencyjnych. Zebrane fundusze nie mogą gromadzić się w poszczególnych komórkach partyjnych, lecz muszą być natychmiast odprowadzane do banków.

— W jakiej cenie są „cegiełki”?

— Po 50, 100, 500 i tysiąc zł.

— Ile pieniędzy wpłynęło dotychczas?

— Jeszcze „cegiełki” nie są rozdane, a więc oficjalnie akcja nie jest rozpoczęta. Mimo to — według dotychczasowych danych — wpły-

nęło już ponad 56 milionów złotych i pewna ilość ofiarowanego materiału budowlanego.

Szybko stanie nasz wspólny dom — kończy z radosnym uśmiechem red. Arski.

(w)

Włodzimierz Słobodnik

Pochód

Idziemy — czarni, zwęgleni,
Jedynym rytmem natchnieni,
Na imię nam: Cały świat!

Idziemy — pogromcy maszyn,
Twardzi, wytrwali jak szyny,
Śpiewamy żelazne hymny!
Idziemy — huragan, wiatr!

Radosna nasza inwazja,
Radosna nasza batalia,
Glob ziemski, jak mały globus,

Pod naszym marszem drży!
Europa, Ameryka, Azja,
Afryka i Australia
To nasz gigantyczny obóz,
To my! To my! To my!

Milion milionów murarzy,
Milion milionów stolarzy,
Milion milionów drwali,
Milion milionów kowali,
Idziemy — nieznani, szarzy,
Idziemy — chłopcy ze stali!

Milion milionów górników,
Milion milionów robotników,
Idziemy w bojowym szyku,
Idziemy dalej i dalej!

Pchnięte naszymi dłońmi,
Zbrojnymi w młoty i łomy,
Ciągnięte piętami, jak konie,
Do nieba pojadą domy!
Domy dla wszystkich,
Dalekich i bliskich!
Wszyscy w nich znajdą schrony!

Heblem, heblem wesółym
Heblujemy stoly,
Stoly opasłe, stoly otyle,
Przy których każdy znajdzie posilek,
Stoly szerokie, jak woły!

Idziemy przez mrozy i skwarę,
Tętnimy, dumamy — olbrzymi.
W górę, w górę — dźwigamy!
Widzicie! Świat podnosimy!
Widzicie! Oglądamy
Glob ziemski ze wszystkich stron

I wszędzie widzimy człowieka
Z sercem zwróconym do nas,
Bijącym, dzwoniącym jak dzwon,

Patrzmy na prawo — człowiek.
Patrzmy na lewo — człowiek.
Wszędzie, wszędzie ten sam!

Jeden drugiemu podobny,
W serce i krew zasobny,
Miły, jak życie nam!

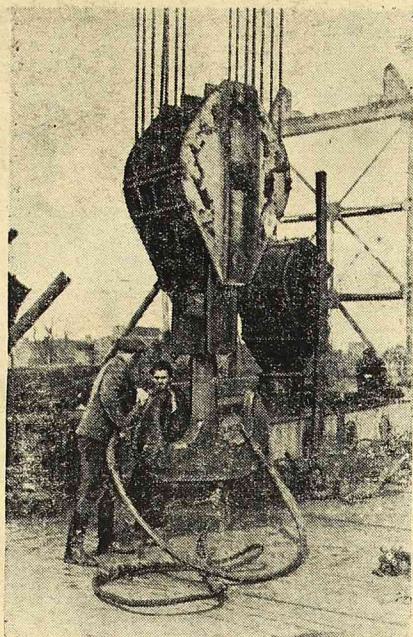
Idziemy — wszystkie ludy
Z sercami, jak wielkoludy,
Armia bez armat, bez kul.

Zetręca z brzochochatej ziemi
Rękoma robotczymi
Łez i przelanej krwi sól!

Radosna nasza inwazja,
Radosna nasza batalia!
Glob cały, jak mały globus,
Pod naszym marszem drży!
Europa, Ameryka, Azja,
Afryka i Australia
To nasz gigantyczny obóz,
To my! To my! To my!

Taran naszego pochodu
To nowa wędrownka narodów,
Naszego wieku krucjata.

Złączymy wszystkie obczyzny
W obszar jedynej ojczyzny,
W Wielką Republikę Świata!



Dzwigi pracują

A towary jadą w świat...

Koła w stalowych „bandażach” muszą się warłko toczyć

Jeśli chcemy wykonać plan trzy letni, wygrać bitwę o pokój, dobrobyt powszechny i odbudowę kraju, muszą się warłko toczyć koła naszych wagonów i parowozów, bez przerwy, dniami i nocą. I nie tylko to. Odręty handlowe muszą napędzić nasze porty morskie, a barki transportowe — porty śródlądowe; olbrzymie dzwigi i taśmowce muszą bez chwili wytchnienia pracować stalowymi ramionami; magazyny i elewatory wypełnić się towarami. Bo transport jest dla kraju tym, czym dla organizmu krącenie krwi i soków metabolicznych. Każde zatamowanie tego ruchu, każdy zator na liniach komunikacji grozi temu organizmowi komplikacjami chorobowymi; kompletna stagnacja i zastój — oznacza śmierć organizacji państwa.

»Stacje rozrządowe«

Są to wielkie stacje węzłowe, z których rozchodzą się linie kolejowe na wszystkie strony świata i gdzie formują się składy pociągów do rozmaitych punktów — na stacje wylotowe, do base-nów rozmaitych portów, do warsztatów kolejowych itp. Integralną częścią takiej stacji jest „górką rozrządową” — sztuczne, parometrowej wysokości wzniesienie, skąd wachlarzem rozchodzi się mnóstwo torów. W Gdyni jest ich 30, w Tarnowskich Górach — około 50.

Z góry tej parowóz spycha naładowane wagony, zaś w automata tycznej „nastawni” kolejarz patrzy w spis wagonów z uwidocz-nieniem ich miejsca przeznaczenia naciska odpowiedni guzik i reguluje system zwrotnic, kierując w ten sposób toczące się własnym ciężarem wagony, na odpowiedni tor. Ułatwia to niezmiernie pracę nad zestawieniem pociągów i umożliwia sformowanie w ciągu doby kilkudziesięciu, a nawet więcej „składów”.

Czy jest to potrzebne? — Wierzę, konieczne, jeśli stacja rozrządowa nie ma stać się „wąskim

gardłem”, gdzie tworzy się zator, hamujący i dezorganizujący ruch transportowy na olbrzymich połaciach kraju.

Największa stacja rozrządowa w Polsce

Są to Tarnowskie Góry na Górnym Śląsku. Długość stacji wynosi przeszło 8 kilometrów, a ogólna długość torów stacyjnych — 125 kilometrów. Stacja wysyła dzień w dzień przeszło 100 pociągów towarowych, t. j. około 6 tysięcy wagonów, zatrudniając bez mała 1400 pracowników w służbie ruchu.

Można sobie łatwo przedstawić, jaka organizacja jest potrzebna do tego, aby te masy wagonów przepuszczać dzień w dzień przez stację — punktualnie i bez zatorów, unikając katastrof, o które na kolei nie trudno.

W roku bieżącym przewiduje się znaczne wzmoczenie ruchu. Nic dziwnego, że w związku z tym projektuje się dla odciążenia Tarnowskich Gór rozbudowę stacji w Pyskowicach na Śląsku Opolskim, która po wybudowaniu kilku nowych linii kolejowych ma stać się główną stacją rozrządową portu w Szczecinie. Ale do tego potrzeba jeszcze wielu wkładów i inwestycji...

Praca personelu kolejowego na stacji rozrządowej — to walka o czas. Jak najprędzej rozdzielać wagony, zestawiać i wysyłać pociągi! Do tego służą wszystkie inwestycje — i wspomniane już „górki rozrządowe” z nastawniami i słynny „trójkąt” umożliwiający zmianę kierunku pociągu bez użycia obrotnicy dla lokomotywy i budowę nowej parowozowni z automatycznymi windami i budującą się rezerwową wyciąg węglowy, który może w ciągu 2 minut załadować 6 ton węgla na parowóz, i „popielnik” — dokąd w ciągu paru minut wysypuje się popiół z lokomotywy...

Koła muszą się toczyć — i to prędko. Każda minuta „prze-

ju” jest stratą, każde osłabienie tempa — porażką.

Możemy być dumni

Praca naszego transportu — to jeden z naszych tytułów do chluby. Nie chcemy przez to powiedzieć, że osiągnęliśmy poziom przedwojenny, kiedy nasze kolejnictwo wyróżniało się dodatnio w całej Europie. Nie, do tego jeszcze daleko: jeszcze port gdyniński wygląda jak cmentarzysko wraków z olbrzymim „Gneisenau”, przylepionym do zniszczonych fałochronów na czelie; jeszcze wiele mostów czeka na remont, wiele linii — na odbudowę. O drobniejszych usterkach i niedomaganiach nie wspominam, każdy zna je z własnego, nieraz przykrego doświadczenia. I skarg o to było wiele — czy aby, jak zazwyczaj u nas, nie za wiele?

Nie zapominajmy, że bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych transport nasz — zarówno kolejowy jak wodny — był w ruinie. 60 procent parowozów, 50 procent wagonów osobowych, 20 procent towarowych było zniszczonych lub wywiezionych, a te, co pozostały, również były w nie-

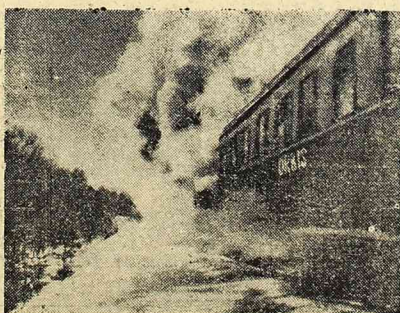
najlepszym stanie. Z dwudziestu głównych warsztatów kolejowych — 18 było w gruzach. Przeciętny stopień zniszczeń budynków wynosił 41 procent, obrabiarek i urządzeń mechanicznych — 83 procent. Obrotnice, dzwigi węglowe, stacje wodne, centrale telefoniczne, zapadnie, wieże ciśnienia, nastawnie, nawet zwrotnice — wszystko to było w ruinie.

W ciągu trzech niespełna lat uścisnęliśmy 4/5 tych zniszczeń. Tabloro pmonosiliśmy o 1530 lokomotyw, 4200 wagonów osobowych i 58.000 wagonów towarowych. Wydajność taboru wzrosła w tym czasie niemal dwukrotnie.

Jeśli jest ktoś, do czegoj wyobraźni nie przemawiały suche cyfry statystyczne, niech sięgnie pamięcią wstecz i przypomni sobie, jak podróżowaliśmy w roku 1945, ba, nawet w 1946, i porówna stan ówczesny z obecnymi warunkami podróży. Wówczas najzacieklejszy pesymista — malkontent będzie musiał przyznać, że na odcinku transportu zrobiliśmy wiele, nad podziw wiele w tak trudnych warunkach.

Z pracy naszych transportowców możemy być dumni.

Dr. TADEUSZ FIZJO



Na Cierniogaju rodzi się płomień

Ręce wrocławskiego robotnika podniosły z gruzów największą w Polsce wytwórnię gazu

Ruchliwa ulica Pułaskiego przechodzi pod mostem kolejowym w ulicę Habską, która chropowatą taśmą zniszczonej nawierzchni wbiega między ruiny dzielnicy południowo-wschodniej.

Zycie uciekło stąd, wypłoszone walcami domów, zburzonymi systematycznie jeden po drugim. Jedzie się kilometr za kilometrem, nie spotykając żywego człowieka. Monotonia widoku nuży i przynębia. Leczą oto nagle — jak kontrast i nie — znak protestu przeciwko ruinom — wyrasta z ziemi olbrzymi blok budynków całych i zamieszkałych.

To kolonia robotnicza, należąca do rozsiadłej opodal na przestrzeni jednego kilometra kwadratowego największej w Polsce wytwórni gazu światłego.

Jesteśmy na Cierniogaju.

Wytwórnia jeszcze leczy wojenne rany

Kiedy my w swoich mieszkaniach odkrywamy tylko kurek i od zbliznienia zapalanej zapalniczki wybuchają jasny płomień gazu — tu z myślą o naszych kuchniach i grzejnikach dzień i noc pracuje załoga 350 ludzi oraz zespół pieców, kotłów i maszyn, przytaczających swoją masę i rozmia-rom.

Na każdym kroku widać, że trwa-ja tu w całej pełni roboty kapitalnych remontów.

— Choć to początek wiosny, my już pracujemy z myślą o przyszłej zimie — objaśnia kierownik z-rodu.

Wytwórnia była pierwszym obiektem wrocławskim zdobytym przez Armię Czerwoną i zamienionym na twierdzę, która broniła się przez trzy miesiące, aż do chwili kapitulacji Niemiec.

Ten chrząst wojenny pozostawił głębokie rany. Z 82 budynków ani jeden nie wyszedł bez uszkodzeń. Zniszczenia urządzeń i maszyn się-gały 80 proc.

Porę wiosenną i letnią każdego roku trzeba więc wyzyskać na remon-ty, żeby w zimie nie narażać mia-sta na jakiegokolwiek przerwy w do-stawie gazu.

Zdolność produkcyjna gazowni wciąż rośnie

Obecnie pod względem produkcji wytwórnia wrocławska zajmuje pier-wsze miejsce w kraju, dostarczając do 160 000 m sześć. gazu na dobę, a przygotowania idą w tym kierunku, by w zimie oddać do dyspozycji mia-sta 200 000 m sześć. gazu na dobę.

8 olbrzymich pieców 7-mio komo-rowych poiera 336 ton węgla. Po upływie 24 — 30 godzin przerywa-je proces jego destylacji, który da-je gaz i produkty uboczne w posta-ci koksu, smoly, benzolu, amoniaku i wielu innych.

Wyprodukowany w piecach - ol-brzymach, o temperaturze 1100 stop-ni, gaz odbywa rurociągami skom-plikowaną wędrówkę.

Fabryka pomocnicza i własna elektrownia

W obrębie wytwórni czynna jest również fabryka gazu wodnego, któ-ra spełnia rolę „pogotowia ratunko-wego” na wypadek zwiększonego za-potrzebowania gazu.

Ma ona te wielką zaletę, że o ile do rozgrzania pieca wytwórczego po-trzeba 2-ich miesięcy czasu, to jej uruchomienie trwa zaledwie 8 go-dzin.

Mieszanka gazu wodnego z komo-rowym daje gaz o właściwej kalo-ryczności.

Prawdziwą jednak dumą wytwór-ni jest podniesiona z gruzów, odre-montowana i puszczona w ruch własna elektrownia o sprawności wytwórczej 10 000 kilowatogodzin na dobę. Produkuje ona prąd stały, nie-

zbędny dla uruchomienia urządzeń technicznych i oświetla nim cały te-ren gazowni i domy mieszkalne pra-cowników.

Załoga wytwórni jest dumna i ambitna

W rozmowach z robotnikami, zwłaszcza tymi, którzy pracują od

samego początku, uderza mnie jed-ną wspólną nutą. Radość, że tak wielki obiekt w tak krótkim stosun-kowo czasie puściły w ruch ręce pol-skiego monterów, ślusarzy, palacza — i ambicja, żeby wrocławska wytwór-nia gazu przodowała nie tylko w Polsce, ale w całej wschodniej Eu-rope.

Moja kilkugodzinna wycieczka „za

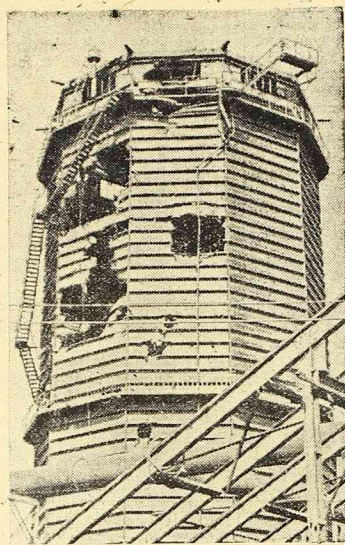
zoznawczą” zamyka kwiećną kłami-razut oka na ogródki 279 działek ro-botniczych.

Ogródki te białym usmiechem kwitnących drzew witają swych właścicieli, wracających do domu po znojmym dniu pracy.

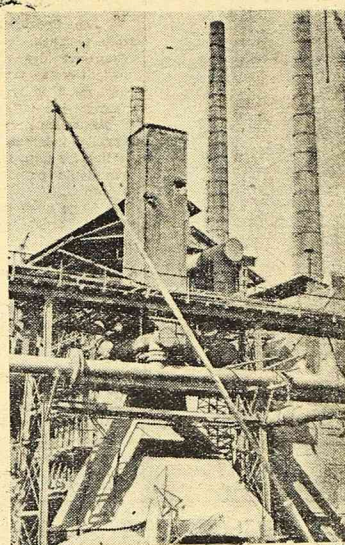
Cierniogaj — oddalony od cen-trum miasta 6 km, jest sam w sobie zamkniętym ośrodkiem.

Właśnie dlatego, że tak daleko — mało o nim wiemy, ale dziś, w dniu światła mas pracujących stwierdza-my, że wytwórnia gazu na Ciernio-gaju jest najdobitwiejszym spraw-dzianem opinii, iż w tworczym zapa-le i upartym pokonywaniu najwięk-szych trudności nikt nie przewyższy polskiego robotnika.

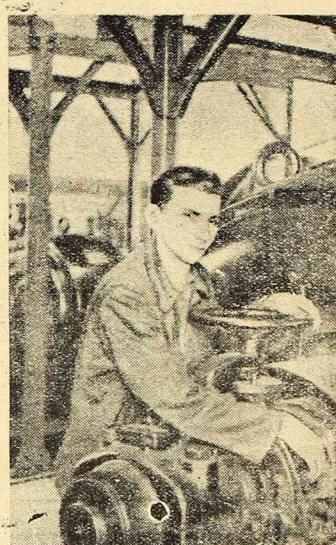
MARIA HORODYSKA



Rozbity zbiornik gazu wodnego w remoncie



Kominy i tuszownia



Elektromonter Konopka przy pracy

Raj dla palaczy: papieros długości 3 tysiące metrów!

„Słowo Polskie” w Monopolu Tytoniowym

Na ul. Mikołaja pachnie tytoniem. Nie-dziwne — tu bowiem mieści się Wrocławski Oddział Polskiego Mono-polu Tytoniowego.

W samym gmachu zapach jeszcze silniejszy. Naturalnie: jesteśmy prze-nież jakoby w wielkim pudle z papie-rosami.

Wraz z zapachem tytoniu przenika na korytarze jednostajnie miarowy stukot pracujących maszyn.

TYTONIOWE LIŚCIE

Gdy się wejście do przyrządza — chwilę trzeba stanąć z zadziwieniem nad nieprzebraną mnogością liści ty-

toniowych — a potem chrząknąć kil-kakrotnie, o tyle tylko w sposób nie-czasy, że pod nakażeniem „sły wy-szej”. Ta siła wyzwoja jest bardzo mocny aromat, jaki emanuje z tyto-niowych bal (wiskie szkiełano, cia-sno zbitych liści) i drażniący pył, który stamtąd ulecia przy rozwijaniu. Bardziej wrażliwy może nawet głó-sno kichnąć (jak po zażyciu tabaki), na zdrowie wszystkich palaczy i Mo-nopolu. Zamiast jednak kichać — palarni, że się dzieje.

Robotnicy szybko i sprawnie ukła-dają paczki liści do góry korzonka-mi, w specjalne skrzynie drewniane o siatkowym dnie. Skrzynie idą do nawilżalni.

WILGOTNA MGŁA

Nawilżalnia — to komory całkowi-cie izolowane od wpływów zewnątrz-nych o specjalnej temperaturze, któ-rych jedynym celem jest doprowad-zenie surowca do stanu zwilżeni-le-nia. Służy do tego szereg wianen z żelazną siatką, gdzie swoją skrzyni-ą z tytoniem. Do aparatury wianen do-prowadzane jest wilgotne powietrze, przenikające surowiec t. j. liście, po-przez kraty dna.

Wyobraźmy sobie teraz pulweryza-tor, tak chętnie używany przez pięk-ne panie do perfum. Otóż zasada roz-pylania delikatnej mgły wodnej w o-wych komatach nawilżalni — opar-ta na działaniu pomp samoczynnych i wentylatora — ma pewną analogi-ą z owym pulweryzatorem.

W nawilżalni widzi się dopie-

wieką różnorodność tytoniowych li-ści: ciemne, jasne, złościste, duże, mniejsze, lub drobne i delikatne w dotyku, jak miękki jedwab. Oto róż-ne gatunki tytoniu.

Liście w zależności od gatunku wil-gotniają 6 — do 8-miu godzin.

„KARUZELA”

A teraz pójdziemy tam, gdzie jest „karuzela”. Tyłko, że przy tej „ka-ruzeli” nie ma zabawy, lecz praca. Szerog robotnie nad wirującą taśmą. Każda wrzucą na taśmę swój gatu-nek tytoniu — chodzi bowiem o do-kladne wymieszanie wszystkich ga-tunków.

Migają ręce i łacie tytoniu. Liście, ręce... „Karuzela” podjeżdża wysoko, gdzie automatycznie pod powiętrza-wyszą w specjalną rurę wszystkie liście. Przez podłużną szybę w ru-rze (punkt obserwacyjny robotnika) widać, co się dzieje z tytoniem: por-wany pędem powietrza wiruje i pcha się gwałtownie. Gdy zdarzy się „zakorkowanie”, nieczym wśród pasa-żerów tramwajowych — ręką robot-nika przyprowadza do porządku skie-bione liście.

W ten sposób wymieszany najdo-kładniej tytoni wchodzi do skrzyni o stalowej pojemności.

SZATKOWNICA

Jeśli tytoni spodziewa się, że teraz sobie odpocznie — myśli się całkowi-cie. W krajnie nie ma dla niego od-poczynku. Są natomiast maszyny, które „ciach, ciach, ciach” — szatk-ja blyskawicznie i cieniutko liście tytoniu.

Jedna maszyna potrafi skrajać — 1 200 kg w ciągu 8-miu godzin. Inna, jeszcze szybsza — szatkuje 2 000 kg tytoniu w tymże czasie.

I znowu pod powiętrza porwa z zawrotną szybkością pokrajany ty-ton do góry, oddzielając od niego miłą pył. Pył tytoniowy pakowa-ny w 40-to kilogramowe worki, ma zastosowanie nie jako puder dla Mu-zyk — ale w ogrodnictwie do spry-skiwania drzew, jako ochrona przed pasożytami.

Tytoni, wolny od pyłu, teraz dopie-

ro może sobie odpocząć, półtora do dwóch dni.

PAPIEROS

3 TYSIĄCE METRÓW DŁUGI
Po odpoczynku spełni swój cel i so-tu: wraz z bibulkową tulką zrodzi papierosa.

Jakiegokolwiek sam skit papierosowy narodził się blyskawicznie, przy udziale sił fachowych — warto się temu przyjrzeć.

Jeżeli uroczą Czytelniczko „ro-biłaś kiedyś papierosy dla „najdroż-szego” i sądzisz może, że Monopol (w dziale wytwórni papierosów) to ty — w którejś tam potęgze — błędna jest droga twojej wyobraźni.

Zapomnij o maszynach do robienia papierosów. Wybierz sobie natomiast wielki zwój białej bibulkowej taśmy (tł. szatki) ową kolistą taśmą, daje 31 szatków — po napaleniu 1 milion papierosów — po napaleniu tytoniu). Otóż taśmę to włacza robotnik w aparaturę specjalnej ma-szyny. Biała wąstga bibulkowa anu-je się z kłębka, przechodzi przez apa-rat drukarski, który znaczy numer kontrolny maszyny i nazwę papie-ro-sa. Następnie, w pewnym momen-cie, maszyna zwija taśmę w rurkę, polizuje równomiernie i cienko brze-

gi klejem i momentalnie suszy kłęb-ek elektrycznym „żelazkiem”. Jednocze-snie z góry syple się tyton, rozdrob-iony za pomocą żebatyk wałców. Automatyczny mół taie teraz długą białą rurkę, napelnioną tytoniem.

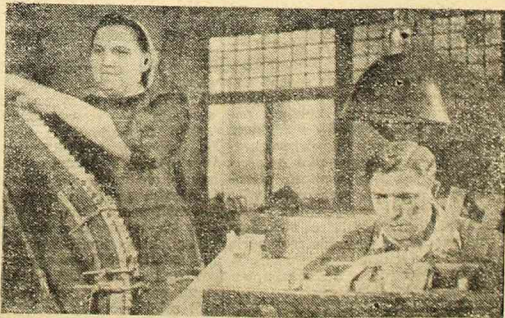
Gdyby jej nie słę, powstałby metrowy papieros, długości — 3 tysięcy metrów! Złączone ręce robotnicy zrywają bly-skawicznie gromadzące się papiero-sy do specjalnych kasetek.

Gdzie spojrzeć — tam papierosy. Oto raj dla palaczy — z tym jednaki zastrzeżeniem że: „Palenie surowe wzbronione”. — Ostrzegawcze tablicz-ki wiszą wszędzie w salach i na ko-rytarzach.

TRIUMF...

Teraz trzeba zapakować papierosa. I znowu maszyna, dozorowana przez człowieka, z plastikowego kartonu zagina pudełko — podbija go do niego zapa-sowane w szereg papierosy i pcha ją się na swe miejsce. Jeszcze potem inna maszyna zakleja pudełko bandą rolą monopola. — „Triumf!” — gotów!

Seski, tysiące, miliony papierosów — oto triumf polskiego robotnika i Polskiego Monopolu Tytoniowego.



Napalnianie pudełek

Od jęczmiennego ziarna do butelki piwa

Jesteśmy we wrocławskim browarze

Na dziedzińcu Piastowskiego Browaru przy ul. Stalina ruch od samego rana. Długi szereg wozów i samochodów, nalożonych flaszkami piwa w specjalnych skrzynkach — wyjeżdża w swą codzienną podróż po mieście i okolicy.

A piwo dla Warszawy, Krakowa, Lublina, czy Siedlec — jak odbywa swą drogę? Pociągami. Bocznicą kolejową, jaką ma browar na podwórku, odprowadza wagony nalożone beczkami piwa. Piwo wprawdzie b. nie lubi podróży i woli spokojne życie, bez ruchu, ale piwo wrocławskie znane jest ze swej wytrzymałości i dlatego Warszawa zamawia „na gwałt” nowe porcje.

Na gwałt — bowiem piwo wchodzi w okres specjalnego powodzenia. Ze względu na porę roku. Rozgrzane ręce wyciągają się po szklankę ożywczego płynu, spragnione usta dotykają chłodnej piany.

— Dobre piwo! — powie ten i ów. — Pyszne piwo! — przytaknie inny. Ale czy pomyśli, ile trudu robotniczych rąk i zawiłych procesów chemicznych kosztuje i dobroć piwa i to, że w ogóle ono istnieje?

Na początku było... zimno

Pierwszym warunkiem „sine qua non” produkcji piwa — to chłód. Piwo lubi się chłodzić, od zarań swych dziwnych przemian porządku.

— Na bok! na bok!

Dobrze, usunąć się, bo właśnie robotnicy wyładowują butle sprężonego amoniaku, który ma decydujące zastosowanie w chłodnictwie. Krótko i popularnie: amoniak rozprężając się — paruje i w procesie tym pobiera otaczające ciepło. Parowanie odbywa się w roztworze soli, czyli solance — gdyż sól nie pozwala na zamrażanie. Z kolei amoniak, rozprężając się w parownikach, oziębia solankę, która następnie rozprowadza system rur do pewnego rodzaju „kaloryferów” — trochę dziwnych, ale nie grzeją, ale ziębią.

Urządzenia chłodnicze otula grubą warstwą szronu. Kto chce, może dotknąć i syknąć, naturalnie z uczuciem zimna. Nic dziwnego: 20 st. C. niżej zera. Ponieważ nie tylko do produkcji piwa, ale do jego przechowywania i eksportu potrzebny jest lód — browar posiada własną, od-

remontowaną w jesieni, lodownię, gdzie odbywa się fabrykacja sztucznego lodu.

Największa słodownia w Europie

Zewnętrzna aura produkcji piwa — jest więc bardzo niska temperatura. Jedynie odchylenie od tej zasady stanowi moment gotowania zmielonych ziaren słodu wraz z chmielem. (Słód — moczony jęczmień, którego ziarno rozluźnione jest kielkowaniem). Gorąca tzw. brzeczka (chmiel zostaje na specjalnych sitach) podlega jednak zaraz chłodzeniu.

Dumą i chlubą Piastowskiego Browaru są dwie słodownie całkowicie zmechanizowane: w Strzegomiu i Niemczu. Uruchomienie słodowni w Strzegomiu, największej w Europie — pozwala na wyrób 400 ton słodu miesięcznie. Ze Strzegomia eksportuje się słód za granicę. A więc do Szwecji, a w najbliższym czasie do Szwajcarii i Finlandii.

Zachować czystość

— Na bok! Na bok! Tuż w pobliżu mnie zadudniła ciężka beka, którą toczy robotnik. Już wiem: zwiędział browar, trzeba dobrze uważać. Bo gdy się stanie np. na środku rozlewni piwa — większe i mniejsze „antalki” mogą łatwo potulić się na stopy intruza. Trzeba również uważać i z innych względów, aby się nie narażać na „kapieł”. Ostrożnie, tu woda!

Istotnie, trochę mokro. Piwo bowiem lubi wodę, lubi czystość. „Mokra robota”. Mycie, szorowanie, piskanie, oto żywioł piwa.

„Zachować czystość” — głoszą tabliczki spotykane raz po raz, bowiem pedantyczna czystość jest zasadniczym warunkiem dobroci piwa. Nie zakazuje brzości, a w następstwie i piwa — bakteriami z zewnątrz (a zwłaszcza kwasem mlekowym, który powoduje zakwaszenie piwa) oto troska dyrekcji i robotników. Dlatego do sal, gdzie piwo podlega fermentacji — wiodą po dwójne drzwi dla zahamowania zanieczyszczeń z powietrza.

Piana, ale nie morską

W wielkich kądziach pojemności 266 hektolitrow — brązowa brzeczka

daje znać o procesie fermentacji białym kożuchem piany. Kadzi jest ponad 100. Na jednych pianka jeszcze nikła, na innych już silnie wezbrała. Pachnie przyjemnie piwem. Fermentację powodują drożdże: bakterie rozmnażając się zamieniają podczas tego procesu cukier w alkohol i wydzielają bezwodnik kwasu węglowego.

Po fermentacji tzw. burzliwej — następuje fermentacja cicha. Odbywa się ona w tankach o pojemności 293.000 l i trwa ponad 6 tygodni.

Pod znakiem Wystawy

Piastowski Browar szykuje się godnie na przyjęcie gości. Bowiem w związku z Wystawą ministerstwo zezwoliło na zwiększenie liczby rodzajów piwa. Wyprodukowano więc piwo mocne „Salvator” i „Jasne — mocne”. Stoi już w piwnicach, nabiera „sily” i czeka na gości.

Ręce i flaszki

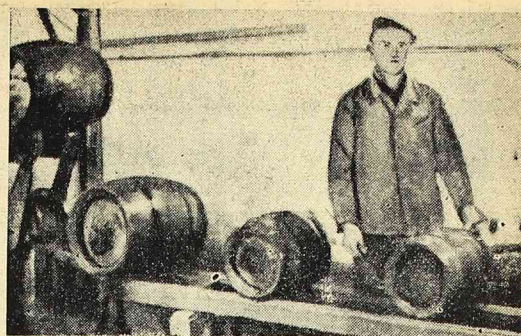
We flaszarni tempo, tempo i jeszcze raz tempo. Laik chwilę stoi oszołomiony wrażeniem i to wielostronnym. A więc słuchowym: jednostajny szum maszyn, coś jakby w ulu, gdzie pszczołki (chodzi tu o pracownice — nie o szum) — to nasze robotnice. Wrażenie wzrokowe: flaszki, flaszki, flaszki — migają w zawrotnym tempie ręce robotnic i miga szkło butelek.

Ach tak, już teraz wiem: to maszyna płucze butelki i podsuwa czyste. A ten łańcuch, który obraca się spiralnym ruchem — prowadzi, a właściwie „gna” flaszki do „napelniaczki”. Tam znowu pod krany maszyn podbiegają puste flaszki, nadstawiają szyjki i piją chciwie piwo. Napelnione złotym płynem, okapując pianą, pchają się pod ręce robotnic, które korkują je tak szybko, jak by same były maszynami.

Trochę się w głowie kręci. Nie, doprawdy nie od piwa. Tylko od tego szalonego tempa. Żeby nie być gołosłowną: 3 tysiące flaszek napelnieńie się w ciągu 1 godziny — dziennie ok. 20.000. A prócz butelek „ciągną” piwo brzości beczki.

— Pyszne piwo! — powie wrocławianin, ocierając białą pianę z ust. Powtórzę to samo każdy Dolnoślązak, warszawiak i to samo słyszy się we wszystkich zakątkach naszego kraju.

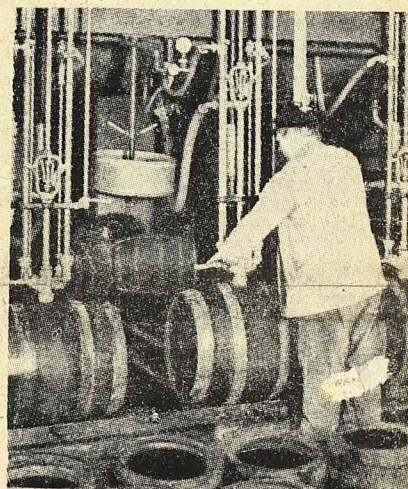
J. KONOPKOWNA



W piwnicy beczek



Rozciekanie piwa



Napelnianie beczek

O wsiach

społecznie gospodarowanych

Mówiono przed dwoma laty: Kolchozy! Pierwszy krok do kolchozów!

Wysuwano zastrzeżenia w rodzaju:

— Zobaczcie, czy nasz chłop, który jest przecież indywidualistą, zgodzi się na wpłynięcie go w ramy takiej organizacji, która choćby początkowo tylko, zmusi go do nieznanego mu dotychczas wspólnej gospodarki rolnej.

Taka to nieprzychylna atmosfera towarzyszyła powstawaniu pierwszych spółdzielni osadniczych. Nie chciano wtedy dostrzegać różnic między spółdzielniami osadniczymi, a formą państwowej gospodarki rolnej, a podobnymi organizacjami za granicą.

Zapomniano też o tym, że polski chłop jest realistą. Zdawał on sobie dobrze sprawę z tego, że sam często nie podlegał nadanemu zorganizowania gospodarki na działce nabytej z parcelacji. Dowodem takiego nastawienia był fakt, że na Ziemi Zachodniej rolnicy wyjeżdżali bardzo często zorganizowaną gromadą.

Trudno sobie wyobrazić współczesną gospodarkę bez planowania. Sam plan jednak jest dopiero połową zamierzonej pracy. Ważniejszą jest rzecz, czy życie pójdzie po linii planu, a jeśli istnieje odchylenie — zbadać należy, jakie przyczyny je spowodowały.

Opracowane przez Radę Nankową dla Zagadnień Ziemi Odzyskanych plany, dotyczące spółdzielni osadniczych, zaczęto realizować już w początkach lata 1946 r. Wtedy to okazała się słuszność planu, który

przewidywał utworzenie spółdzielni osadniczych różnego typu, zależnych od okoliczności i towarzyszących im powstan.

W ramach wspólnego statutu uformowały się trzy różne grupy spółdzielni. Ich podział podaje nam profesor W. Sysiem.

Każdy zespół spółdzielców wybierają taką formę gospodarowania, która odpowiada najlepiej ich miejscowym warunkom.

Pierwsza z nich — to spółdzielnie, które prowadzą indywidualnie gospodarkę tak w dziedzinie produkcji roślinnej, jak i hodowlanej.

Osadnicy gospodarują na swych wyznaczonych od razu działkach, inwentarz żywy i martwy zachowują wyłącznie dla siebie.

Rola spółdzielni polega tu na reprezentowaniu interesów swych członków wobec władz i instytucji, staraniami o kredyty, konie, maszyny, nawozy itp. Spółdzielnie te prowadzą wspólnie tylko stacje traktorowe, gorzelnie, przeprowadzają remonty większych maszyn lub odbudowę zniszczonych obiektów.

Zaznaczyć trzeba, że spółdzielnie tego typu powstawały głównie w zdeławstowanych majątkach, pozbawionych wszelkiego inwentarza. Uznano, że największą starannością w pracy osiągnąć będzie można przez wyznaczenie indywidualnych działek. Rezultat potwierdził oczekiwania.

Przeciwieństwem wyżej podanej grupy, a zarazem idealnym wzorem gospodarki spółdzielczej na obszarach poparcelacyjnych, są spółdzielnie prowadzące wspólnie produkcję

roślinną i hodowlaną. Spółdzielnie takie powstawały na terenach za mieszkanych przez osadników z obszarów zniszczonych wojną lub reemigrantów, a więc ludzi, którzy nie przywieźli ze sobą inwentarza.

Korzystają oni z pełnego samorządu i w jego ramach pracują na ogół chętnie. Wyniki osiągnięte przez tego rodzaju gospodarke są pozytywne; zwiększa się wyposażenie w narzędzia i inwentarz żywy. Z chwilą osiągnięcia minimum wyposażenia, potrzebnego dla pracy poszczególnych rodzin, przechodzą one, nie kępowane przez żadne władze, do gospodarki indywidualnej na własnych działkach.

W formowaniu się typów spółdzielni osadniczych, wielką rolę odegrały... krowy. Oto gospodynie, które przywoziły ze sobą inwentarz żywy, za żadne skarby nie chciały oddać do wspólnego użytkowania.

Tak więc powstał trzeci typ spółdzielni, prowadzącej wspólną produkcję roślinną, a indywidualnie hodowlaną.

Działło się to głównie w majątkach zagospodarowanych już i dających szanse do zorganizowania indywidualnych gospodarstw. Dlaczegoż więc wybrano formę spółdzielczą?

Łatwość wspólnego pokonywania trudności organizacyjnych i możliwości mechanicznej uprawy roli za decydowała, że osadnicy uznali gospodarkę spółdzielczą za bardziej korzystną od indywidualnej.

cięż znacznie wyższe podatki od gospodarujących indywidualnie (!)

Do chwili obecnej zarejestrowano na Dolnym Śląsku 59 spółdzielni osadniczych. Obejmują one razem 93 majątki o łącznej powierzchni blisko 20 tys. ha. Razem ze spółdzielniami zbyt małymi, aby mogły się zarejestrować, przeszło 7 tys. ludzi żyje i pracuje w gospodarstwach spółdzielczych.

Jak żyją? Istnieje pod tym względem wielka nierówność. Poziom życia zależy od energii i pracowitości członków spółdzielni, a także od stopnia wyposażenia majątku w momencie jego przejęcia.

Bywają spółdzielnie, gdzie stopa życiowa ich członków jest bardzo wysoka. Nie brak jednak i takich, które nie mogą wyjść z początkowych trudności, brną w długach, co odbija się również na stopie życiowej ich członków.

Ogólnie jednak biorąc, zrobiono wszystko, co można było zrobić.

Oczywiście wszyscy wieśniacy dają do rychłego indywidualizowania gospodarki. Taki jest bowiem koniec wy cel omawianych form gospodarki spółdzielczej.

MIECZYSLAW KOLBUSZ



Z „Mine Onze” do Poniatowa

Wąbrzych, w maju
Górnicy Smółki nie jest ani Siernym, ani królem ani nawet Kwiatkowskim, co to wyrabują po trzysta procent normy. Rebac Smółski ma 60 lat i z nich 30 zostawił wraz ze zdrowiem w Mine Onze w Nord.

Chłop twardy.
Nie po odpoczynku szedł z dalekiej Francji aż do Wąbrzycha.
On dobrze wiedział, że tu i trud i żnój. Ze tu ciężko trzeba pracować na kawałek chleba.

Lecz i to wiedział stary, ale twardy chłop, jak ten węgiel, co go przez tyle lat kłólowi rwał, że Polsce jeszcze jego znajomość fachu się przyda, że znajdzie tu i polską szkołę dla córki i pracę dla syna.

Na kamiennej haldzie

Stary już nie zjeżdża pod ziemię.
Tam są młodzi. Oni kilofami swój trud zamieniają na czarne, tak krajowi potrzebne — złoto.

Smółski nie wie pewno, co to są dewizy, ani co to znaczy „obowiązek społeczny”.

Za to wie, że jego łopacie nie wolno spoczywać.

Ze od rana, aż do chwili, kiedy gwizd syreny z szczytu go odwoła, trzeba na szeroka szuflę jak największą ilość kamienia brać i hen, w przepaść pod haide iść.

Łopata aż furczy w rękach żyłastych, ale jeszcze mocznych. Pierś pracuje równo, chociaż z wytężeniem. Tylko pot, występujący na skroni, jest bardziej kropelki, niż u młodszych. Tylko słońce bardziej mu dokucza, niż współtowarzyszom, pracującym przy tym samym wózku.

Staliśmy dłuższy czas na wysokości na kilkanaście metrów haldzie wyrzucanego spod ziemi kamienia. Bez ustannym strumieniem nadpływały na nią wózki z czarnym glazem.

Stary sprawnie spychał je z windy, ulepszonej przez polskich fachowców i pozwalającej na szybkie skierowanie wagoników na tor. Po tem toczył ciężkie wózki, aż ku prześci, w którą co dzień zrzucał tysiące kilogramów nieużytecznej skały.

Każdy wyrzucony wózek notuje starannie drugi górnik.

Równie stary i równie w tej pracy zakochany, jak nasz Smółski.

Z tych cyferkek, stawianych na palce, ręką przywykła raczej do kilofa i łopaty, niż do ołówka, oblicza się w sztabie kopalnianym premie.

Za kilka miesięcy...

Stary wie, że jeśli nie zdąży na czas wózków z tym nieużytecznym

ciężarem uprzątnąć, tam w dole, syn swojej normy nie wykona.

— A ileż wyrebuje wasz syn?

Staremu oczy błyszcza, jak u rekordzistów pracy, kiedy im w imieniu Rzeczypospolitej na mundury górnicze przypinają odznaczenia. Staremu całe serce z tych oczu wygląda dumą przeogromną.

Rad jest, że razem z tamtym, ryjącym pod ziemią — pracuje. Ze to ich wspólny trud.

I z tą dumą rzuca nam nie potok słów, ale cyferkę o mocy poematu:

— 220 procent normy. Za kilka miesięcy wyrabie i 300. Młodzień jest jeszcze — dodaje w formie wyjaśnienia.

Zaterkotały wagoniki, zakrzyknął ktoś ostrzegawczo i Stary zawstydził się, że zanadto się z nami rozgadał. Ręce chwytają za brzeg wózka. Płecy w kablęj się gną.

— Jaazda!

Pociągnęli nad brzeg przepaści. Postal chwilke. Oparli się plecami pod wózek. Zasadzili się. Zwał kamienny zachybotał i za chwile z hukiem trzaskliwym poleciała w dół kamienna lawina.

Stary znowu łopatę w rękę wziął. Z rozważa, starannie spychał w dół bryły kamienne, które zatrzymały się na krawędzi.

Ci, o których się nie pisze

Sztygar nadziemia Furgala szedł obok mnie i patrząc na ludzi z haldy kamiennej, serdecznie się do nich uśmiechał.

Pytał pan o najciekawszy odcinek pracy kopalnianej? Ma pan. Najciekawszy i najmniej wdzięczny:

Tym ludziom nie leży się dużych premii. Nie pisze się o nich w gazetach. A przecież, w jesieni i w zimie trudno na tej górze ustać. Bije w nich i wiatr i mgła i deszcz i śnieg. Błoto nogi się czepia.

Jeżeli nie nadają wysypać kamienia, nie będzie takich cyfr. Jakże pan czytał na Tablicach Wydobycia.

Przypomniało mi się, że właśnie

ta kopalnia produkuje w wielkim wysięgu wydobycia węgla, w którym współzawodniczą ze sobą wszystkie wielkie kopalnie Zagłębia.

Z kopalni do sadu

Po szczyście Stary zaprosił mnie do domu.

Szliśmy poprzez kopulaste wzgórza leśne ścieżkami jak pięknymi, jakie są tylko na Dolnym Śląsku.

Gwarzyło się nam swobodnie o tamtych — francuskich latach, latach tułaczycy i o tych, trudnych i twardych — ale swoich.

W dole dymił Wąbrzych. Trzecie po Łodzi i Katowicach miasto polskiego bogactwa.

Poniatowo — „francuska” osada górników wąbrzyńskich wybiegła nam naprzeciw przesłania drogą, wiodącą wśród zagrod, w niczym nie przypominających miast.

Małe domki jednorodzinne zgubiły się wśród zieleniących drzew owocowych.

— Dzień dobry — witały nas zewsząd głosy krzątających się przed domami kobiet.

W jednym z pierwszych zabudowań rozgadał się przez chwilę z górnikiem, który swój urlop poświęca ogrodnictwu. Sad ciągnie się długim, kilkaset metrowym pasem, poza zabudowaniami gospodarskimi.

— Za tydzień trza ukończyć sadze nie kartofli i znowu iść do kopalni, do której... już trochę mi tęskno.

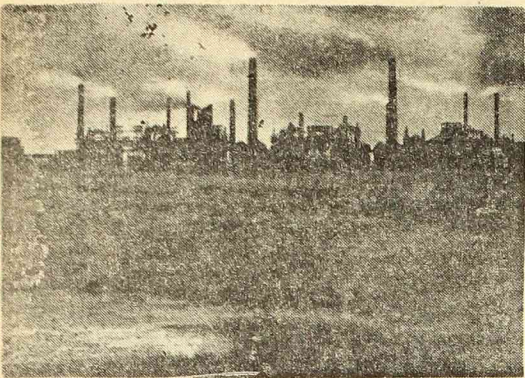
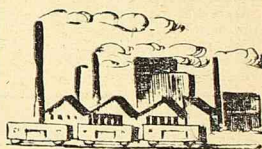
Jeszcze kilka chwil rozmowy. Jeszcze szklanka mleka, przyniesiona przez górnika-gospodynię i... trzeba było zdobywać miejsca w samochodzie redakcyjnym, oparanym w międzyczasie przez rozkrzyżowaną chłopięcą gromadę.

Za odyskaniem miejsca w aucie, zobowiązaliśmy się wieść ośmiolietnich przyjaciół do szosy, wiodącej do Wąbrzycha.

Dziecięce głoski pożegnały nas tym samym zawołaniem, jakim żegnał nas ich ojciec i gospodynia tych czarujących podmiejskich gospodarstw.

Górnicy — „Szczęść Boże!”

CZ. OST.



WACŁAW MROZOWSKI

Towarzysze...

Noc, jak co noc. Huczaca i zła
czarne palce na oczach kładzie,
Droga Mleczna jak lodowa kra,
balet śnieżny na ciemnej estradzie.

Tańca gwiazdy, miliony gwiazd
nad Podgórzem, Węglewem, Kamieniem,
każdy komin wystreła jak maszt,
jak ust czerwonych jak lak
pięćset metrów pod górnym w malinie.

Wąbrzych usnął. Czarny, niemy kruk,
zawieszony na skrzydłach ciszy.
Jest inny Wąbrzych. Styszysz stuk i huk?
To ten inny, Towarzysze.

To ten drugi — na mapie go brak,
co bez przerwy szaleje i stygnie,
Wąbrzych dolny czerwony jak lak
pięćset metrów pod górnym w malinie.

Towarzysze! To nie, że noc zła
i że oczy przesłania nam dłoń,
wysięg pracy bez przerwy tam trze,
wózki ludzi, ludzkie wózki goną.

Uderzenie oskarża do strzał
i rachunki życia wyrównuje,
oż bez niego każdy z nich by miał?
wiedza o tym i każdy to czuje.

Tam nad wami tańczy milion gwiazd
nad Wąbrzychem, Węglewem, Podgórzem,
a pod ziemią jedno z żywych miast,
gdy wy śpicie, jest Aniołem Stróżem.

Dobry wulkan wąbrzyński przysparza bogactwa Polsce

Wąbrzych, w kwietniu.
Słońce oszałało zupełnie.
Któż to widział, by w kwietniu
na głowy ludzkie wylewać takie konie żaru.

W takie dnie jak dziś, w Wąbrzychu oddycha się z trudem i nie należy do przyjemności wędrować po zabudowaniach fabrycznych.

— Chodźmy do hali — prosimy w nadziei, że w ciemnych, czerwonych budynkach znajdziemy odrobinę chłodu.

Weszliśmy.
Uderzył nas w twarz już nie upał, ale wściekły żar.

Uderzył i kazał cofnąć się w tył. Z wielkiego pieca hutniczego, w którego czeluści piekło się stop o temperaturze 1500 st. wali sucha fala rozgrzanego do niemożliwości powietrza.

Krok od tego wulkanu stoja pierwsi moi znajomi z Huty Szkła Łanego i Łustrzanego w Wąbrzychu, pałace Wysocki i Januszczyński.

Pierwszy z nich uważnie patrzy na przyrządy, zdradzające to, co dzieje się w morzu ognia szalejącego w piecu.

Drugi czuwa nad paleniskiem, uzbrojony w żelazny pret, gotów do natychmiastowej interwencji, gdyby ogień zechciał wylać się z dyscypliną regulaminową, podyktowaną przez inżynierów.

W sąsiedniej sali nagrzewa się chłuba „Łustrzanki” — świeżo wyremontowany drugi piec hutniczy. Przez okienko przyglądamy się temu, jak jego wnętrzu liże potworom językiem wielki płomień gazowy.

W dniu Święta Pracy zacznie on pisać, sód i dolomit przetapiać na szkło. Takie, jakie w wielkich taczach stoi oparte o ściany, na których widnieje napis „Export”.

To do Szwecji, Holandii, Anglii, Belgii — objaśnia oprowadzający nas po fabryce jeden z gospodarzy. — Nie możemy podolać nadchodzącym stale zamówieniom.

Wielkie stopy takich samych tafli pójdą na potrzeby kraju.

Mijają nas wózki, pchane przez ruchliwych, młodych ludzi.
Jeden z takich wracających po no wy ładunek wagoników zatrzymuje na chwilę i ucinam krótką pogawędkę z Głuszkiewiczem i Włodkiem. Spieszą się bardzo i zapraszają do hali produkcyjnej.

Z czeluści pieca sączy się wściekle gorąca lava.

Szycy cicho i przylepia się do drucianej siatki odwijanej z wolno obracanego bębna. Oblepia cienki drut i stygnąc, już zespolona razem z siatką, sunie powoli poprzez tunel — chłodnie.

Przy końcu wędrowki czekają na zimne już szkło „zbrojone” Szają i Spodół.

Szają odmierza określoną przez

sztab fabryczny wielkość tafli i szybkimi ruchami nacina. Po chwili złapana przez uchwyty, dźwignie się ciężko ku górze i pęknie wzdłuż nakreślonej przez niego rysy.

Potem już zapoekiuje się nią majster Kwaśniewski.

Jeszcze jeden rzut oka, krótkie adnotacje kredą na szkło i robotnicy powracają ku czeluści chłodni, z której wydostają się wciąż nowe i nowe kryształowe bogactwa.

Takie same, o jakie wrocławianie, remontujący swoje domy, zabiegają w centralach sprzedaży.

Przyjemnie jest przechodzić koło wrocławskiej Hali Ludowej w godzinach pracy.

Dzwoni piosenka nigdzie nie słyszana: pieśń stukających o cegłę młotków i kielni. Jak tylko spod odbijanego starego tynku ukaże się czerwień cegły, zalepia ją szara masa rzucającego z rozmachem cementu.

Piosenka młotów i kielni jest tak radosna, jak ranek wrocławski. Jak uśmiech przyglądających się tej pracy przechodniów.

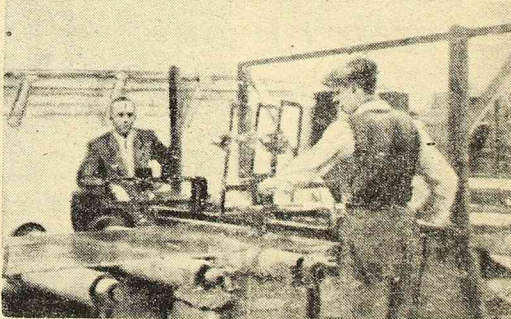
Często z warkotem nadjeżdża dyżurujący z wysiłku auto.

— Ostrożnie! Szkło!

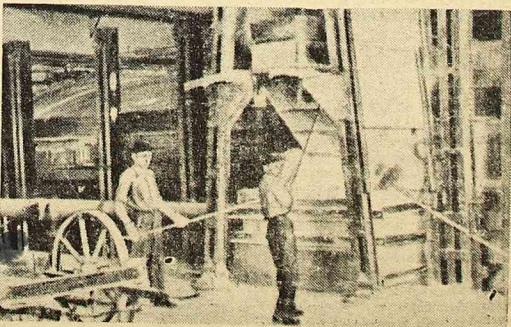
Silne ręce robotników dźwigają w górę wielkie, jasno — zielone tafle.

Przyglądam się im z uśmiechem, takim, jakim się wita dobrych znajomych.

I słusznie.
Znamy się przecież z Wąbrzycha.
CZ. OSTAŃKOWICZ



Krajalnia



Przy piecu

M-chłopcy i M-dziewczęta

Od startera do polskiego samochodu

W pokoju dyrektora Szulca cuchnie mocno nagrzanym słońcem, blask pogodnego dnia załamuje się w szybach gablotki, szumią za oknem drzewa i Bystrzyca. W głębi budynku, za dziesiątymi drzwiami, pracuje M 9.

Przysiężymy tu nie po to, by podsumowywać wyniki pracy, by interesować się cyframi produkcji, by opisywać maszyny. Celem naszej wizyty jest co innego: człowiek.

Bo M 9 — to nie tylko nowiutkie prądnice i rozruszniki, mażenie szoferów w całej Polsce. To przede wszystkim nieznaną z nazwiska człowieka.

Człowiek ten przybył do fabryki ze wszystkich stron świata: co trzeci pochodzi z Bugu, co piąty przywędrował tu z centralnej Pol-

Maria Klemens siedzi przy swoim warsztacie i nawija druty na jakieś metalowe cewki. Ta M-dziewczyna jest dumą całej fabryki: jej ręczne paluszki przekraczają normę w 316%. Kobiety tu w ogóle wiodą prym, bo zaraz na drugim miejscu w tym szlachetnym wyścigu znajduje się Krzy-

sia Jaworska (244% ponad normę). Dopiero następnego miejsca zajmują Wincenty Nieścierski i Antoni Nitecki. Takich rekordzistów na 465 ludzi jest aż 26.

Coraz nowi obępują nas ludzie, aż mąci się w głowie od cyfr, twarzy i wyciągniętych rąk. Wiele wyrwyśmy się z tym przedzie, notując jeszcze w przebiegu o wielkich osiągnięciach działania fabrycznego komitetu PPR, o sztafardzie, który właśnie mają otrzymać, o harmonijnej pracy bez zgrzytów i zawiści. I o tym, że Maria Klemens zarobiła w najlepszym mies. 18 tys. zł. I o tym, że powstanie tu wkrótce 3-letnia szkoła zawodowa, bo fachowców, panie redaktorze, trzeba nam na gwałt.

Ale nas już interesują wspaniałe urządzenia, lśniąca czystość natrysków i łaźnie z wannami i gazetka ścienna w stołówce, gdzie właśnie podają smakowitą obiad i szumią za oknami Bystrzyca.

Co to jest »M-9«?

Dobrze, ale cóż to właściwie jest ta M 9?

M 9 — to świdnicka fabryka części motorów samochodowych, należąca do Zjednoczenia Przemysłu Maszyn Elektrycznych. Po za prądnicami i rozrusznikami (lub, jak wielu szoferów woli-starterami) będzie się tu produkować wiertarki, wentylatory i inne cuda. Bo przecież w 1950 roku fabryka będzie liczyć już 3.500 robotników.

Dzisiaj korzysta się jeszcze z półfabrykatów niemieckich przy własnych schematach i metodach produkcji. Plan produkcyjny za ostatni kwartał został przekroczony w 113%, w ciągu tylko jednego marca wartość wyprodukowanych w M 9 towarów wynosi 7.317.000 zł. Siedem milionów!

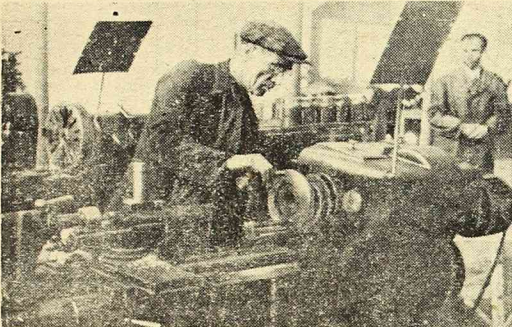
Leżą te miliony, wyrównane w pięknych rzędach w ekspedycji, bo ład tu wszędzie wzorowy, i wcale nie martwią się o kupca. Wolają o prądnicę Gliwice, dopominają się o startery Warszawa. Ale nade wszystko potrzeba ich będzie dla wielkiej, polskiej fabryki samochodów w Starachowicach.

Wyje nad M 9 syrena. Zwołuje ludzi do warsztatów, jak zwołała

ich wczoraj z całego niemal świata. A wołać musi ciągle, bo za mało jest tych rąk do pracy, za mało specjalistów, bo powstający nasz samodzielny przemysł samochodowy domaga się nowych i nowych wykwalifikowanych kadr.

Wiele, specjaliści od rewolwerów, szlifierek, sznycarzy, konstruktorzy, inżynierowie mechaniczni, elektrycy — przybywają do świdnickiej M 9. Czekają tam na was gotowe, piękne mieszkania, ogródki działkowe, czeka na was praca, czekają weseli M-chłopcy i M-dziewczęta. Bywajcie!

LESZEK GOLIŃSKI



Jeden z najstarszych majstrów fabryki przy tokarce



Najlepsza nawijaczka wirników do dynamo-maszyn samochodowych

ski, co dwudziesty z Poznańskiegogo. Sa między nimi ludzie z Francji i Belgii.

Panie, co tu było zmartwienia...

Obywatel Trzosek, przewodniczący Rady Zakładowej rozkłada ręce:

— Panie, co tu było początkowo zmartwienia. Bo i proszę: fabryka ruszyła z początkiem przeszłego roku. Normalna produkcja rozpoczęła się równo rok temu, nie, co to teraz mamy? Kwitcień. Wiele jeszcze nie ma roku. Cośmy tu widzieli? Jakby wyraził się Pożniak: kupa kłopotów i tyle.

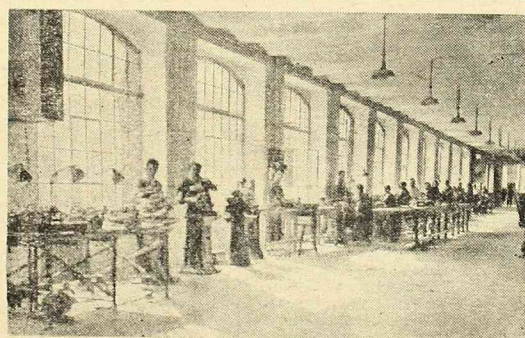
I przesuwa się przed nami normalne losy każdej fabryki doświadczonej: powoli zbierało się ludzi, część uciekała, inni przychodzili, zwyczajnie. Maszyny dostarczał OUL, trochę Zjednoczenie. Ludzie patrzyli na siebie wielkimi, potem zawiązywały się fabryczne komitety partii politycznych, zrobiniono to i owo. Jakże nieopieczniono o tym wszystkim opowiadać. Bo spójrzmy, jak się dzisiaj widzie M-chłopcom i M-dziewczętom:

Duma fabryki jest potężna, pięknie urządzona świetlica, pokazuje na sala o długości 50 m, szerokości 40 m. Tutaj koncentruje się życie fabryki po skończonej pracy. Ale zaraz, zaraz. Niech nam się pisze: wyszyskanie tej świetlicy do tychczas — niewielkie. Na fundusz socjalny przeznaczaliśmy 700.000 zł. Zakupiono ponad 200 książek, mamy prenumeratorki Klubu Literackiego Odrodzenia i KDK, organizujemy kursy partyjne, kursy wstępne ogólnokształcące, aby w przyszłości młodzi robotnicy uzyskać mogli dyplom czeladnika (wiadomo, robotnicy w 80% nie mieli nigdy nie wspólnego z przemysłem).

Tymczasem poza pięknie rozwijającym się sportem (sekcja bokserska, lekkoatletyczna), robotnicy na ogół unikają świetlicy. I wszem, mamy także sekcję chóralną, sekcję dramatyczną, samokształceniową, ale nie przejawiają one takiej energii, na jaką byłoby jej stać.

Chcielibyśmy zobaczyć, jak też wyglądać ci M-ludzie, więc wyruszymy krętymi korytarzami, przedem dyrektora, fotoreporter z tyłu. Za chwilę pochłania nas wielki wielkiej hali obrabiarek.

Na początku było słowo. Słowo to padło na Zjeździe Elektryków Polskich we wrześniu 1945 r. Dawna fabryka „Heliowat” w Świdnicy powinna być odbudowana. Tęto wymagała struktura gospodarcza odrodzonego Państwa Polskiego.



Obróbka precyzyjnych części

Oto treść tego słowa.

Zdewastowana i zniszczona poniemiecka fabryka ma stać się zakładem pracy, jednym z wielu w obrębie naszej przemysłowej naszego kraju.

Pierwsze kroki w kierunku odbudowy poczyniono w październiku 1945 r. Na teren fabryki przybyła grupa pracowników, którzy jako pierwsi mieli ponieść ciężar pracy pionierskiej. Ciężka to była praca! Ze ludzłom tym nie opadyły ręce, że nie zgasił ich żepel i że doprowadzono odbudowę do dzisiejszego stanu — jest to najlepszym dowodem hartu i uświadomienia polskiego robotnika.

Obrazu jaki przedstawiała fabryka w dniu objęcia jej przez polskich pracowników, nie da się opisać — to trzeba było widzieć.

Hala maszyn zniszczona od bomby lotniczej, wnętrza fabryczne pozbawione wszelkich urządzeń, zwalę gruzów zalegające sale i podwórka. Smieci i odpadki z poniemieckiej produkcji — były całą spuścizną.

Z PROCHU POWSTAŁAS...

Okres odbudowy trwał 10-miesięcy.

W dniu 3-go sierpnia 1946 roku na stało uroczyste otwarcie Państwowego Zakładu Elektrycznego i Licznikowego w Świdnicy. Słowa te brzmią sucho, może niewiele mówią o dokonanej dziele pracy. Cyfry są lepszym zwierciadłem — mają

(tym, że dzieło odbudowy zostało zakończone).

Dzisiaj w halach fabrycznych tętni życie i praca. Duch opatrności wyfabryki, naczelny dyrektor Gerson, czuwa nad całością, troszcząc się nie tylko o najlepsze wyniki produkcji — ale również o dobro tego, kto jest jej wykonawcą i nad którym zlecono mu pieczę — to jest robotnikiem.

Zaloga fabryczna, licząca 1000 ludzi, ma do dyspozycji to wszystko, co potrzebne jest do podniesienia kultury pracownika. Posiada m. in. dużą bibliotekę, kąpielnię, świetlicę, własny klub sportowy i klub dramatyczny.

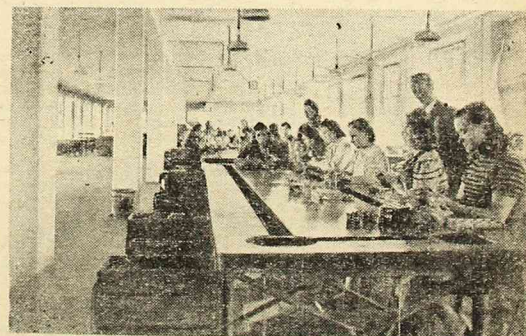
500 LICZNIKÓW DZIENNIE

Taka opieka nad robotnikiem musi dać rezultaty. W stosunku do ostatniego kwartału ubiegłego roku ogólna produkcja wzrosła o 30 proc. Plan na rok bieżący został podwojony. Obecnie z taśmowej produkcji wychodzi 500 liczników dziennie.

Dzień Pierwszego Maja jest podwójnym świętem dla tej fabryki. W

tych, którzy wykazali się najlepszymi wynikami. Zastęp ich jest duży — ograniczenie miejsca nie pozwala nam wymienić wszystkich i dlatego przytaczamy tylko kilka nazwisk przodowników. Na początku wymienimy „wielką czwórkę” — dzieki której rezultaty produkcji mogły osiągnąć dzisiejszy poziom: a więc dyr. techn. Statkiewicz, kpt. Wacław Wyżyski — szef produkcji, Wiktor Talaśiewicz — szef narzędziowni i techniczny, inż. Artur Metal — szef biura studiów. Za nimi postępuje gwardia przodowników pracy: Olga Plewako, Władysław Kosiński, St. Zawadzki, Janina Szczepaniak, Jerzy Wilk, Edward Sroka, Franciszek Rurowski, Henryk Kokoszka, Czesław Rybiński, Antoni Karpiak, Albin Zaryziak.

Wszyscy oni rozumieją dobrze wartość swojej pracy, wiedząc, że fabryka, w której są zatrudnieni, jest jedyną w kraju, produkującą liczniki elektryczne. Przed wojną było ich więcej — niestety zostały prawie wszystkie zniszczone przez okupanta. Fakt jest tym donioślejszy, że właśnie nie gdzie indziej, a na odzyska-



Montaż

dnia tym polski robotnik odda gotowy do użytku stu-tysięczny licznik elektryczny.

Jest to triumf polskiego robotnika i triumf pracy tego zakładu. Dyrektor fabryki nie zapomni o swoich najlepszych pracownikach — to prawda, 600.000 zł rozdzielone po-

nej ziemi doświadczonej — istnieje i pracuje wędrownie tak ważny obiekt przemysłowy.

LEON JANKOWSKI

Historia zwykłej torebki

Tak, właśnie takiej zwykłej, najzwyklejszej, która codziennie po kilka razy trzymasz w ręku. Niepozorna ona być może, ale jakże za to pożyteczna! Bo co byś bez niej począł, drogi Czytelniku, odbierając np. w spółdzielni należny ci podział kartkowy?

Najwyższy czas zainteresować się dziejami tej nieefektywnej torebki, stałego towarzysza w kłopotach dnia powszedniego każdej gospodyni i pani domu.

Najlepiej przeniesmy się wstecz, wraz z autorką reportażu do Jeleniej Góry. Miasto, otomane siecią świeżej zieleni, uśmiecha się do kwietniowego słońca. Właśnie otrzymuję adres jeleniogórskiej fabryki papieru, która chętnie przysyła mi (ale na krótki tylko okres!) moją skromną osobę.

Aha! Łatwiej się wystrząść o adres, niż odnaleźć to miejsce w labiryncie ulic nieznanego bliżej miasta. Dwadzieścia pięć przeczodniów, interpelowanych w tej sprawie, właśnie wskazuje mi dwadzieścia pięć przeróżnych kierunków. Tocz się więc raz tu, raz tam...

Ponieważ, jak powiedział jakiś anonimowy mądrzec, każda rzecz, która ma początek, posiada również i koniec, więc i moje peregrinacje jeleniogórskie znalazły szczęśliwe rozwiązanie. Wreszcie dobiegłam we właściwą okolicę i wyładowałam, sapiąc ze zmęczenia, przed obliczem sekretarki fabryki. Ta zająca istota chętnie zgodziła się odegrać rolę muzy w mojej wędrówce po papierowym raj.

Uniwersalna torebka

Na początek parę informacji. A więc: Państwowa Fabryka To-

rebek w Jeleniej Górze (przy ul. Okrzei 13) należy do Dolnośląskich Zakładów Wyrobów Papieru, których centrala mieści się również w Jeleniej Górze przy ul. Górnej Nr. 4. Zjednoczenie to obejmuje 8 fabryk. Trzy z nich znajdują się w mieście, a mianowicie: Fabryka Torebek przy ul. Okrzei, Fabryka Tekstury Faliściej na Osiedlu Robotniczym i Fabryka Kartonaży przy ul. Górnej. Pozostałe fabryki są rozmieszczone: w Legnicy, Złotoryi, Nowej Ziemi i w Zgorzeliu.

Ale wracamy z powrotem na ulicę Okrzei. Właśnie gościnną muza prowadzi mnie do głównej hali maszyn, gdzie mogę być świadkiem „narodzin” torebki. Stoję więc przed maszyną, jedną z najbardziej nowoczesnych w całej Polsce, i trwam w zbożnym podziwie. Bo pomyślcie tylko! Ileż trudu kosztuje ręczne zlepianie torebki. A tymczasem magiczna maszyna czyni to wszystko sama, tylko trzeba jej włożyć do „buzi” jako haracz odpowiednią rolę papieru. Ta maszyna z bajki tysiąca i jednej nocny puszczona w ruch, po chwili wyrzuca gotowe „arcydzieła” na ręce robotnic. Ba, w dodatku po wyrzuceniu 50 sztuk potrafi jeszcze zadzwonić, aby tylko odbieraczka ob. Stanisława. Czyż nie miała kłopotu z liczeniem.

Przy nieustającym huku i losce próbują nawiązać rozmowę z

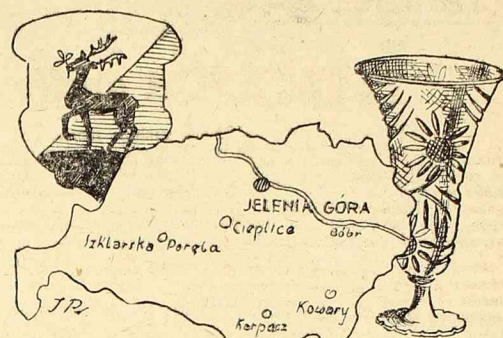
p. Stasią. Ob. Czyż wywiezioną swego czasu na roboty do Niemiec, przebywa w Jeleniej Górze od zakończenia wojny, czuje się ona znakomicie w tym mieście i nie myśli zmieniać miejsca swego zamieszkania. Zarobkami dzieli się z liczną rodziną. Do pracy swej odnosi się z zapałem i ze zrozumieniem. Na dowód uznania otrzymała niedawno w dniu święta kobiet nagrodę. Oprócz niej wyróżniony został liczny zespół kobiety. Oto nagrodzone robotnice: ob. ob. Urbańska, Błaszczak, Zaremba, Stanik, Rusinek i Morowska.

Zaciekawione pracownice, o których właśnie toczy się rozmowa, zwartym kołem otaczają maszynę. Wtem rozlega się głos:

A mężczyźni to nic?

Ten niespodziewany sejmik nie wieści żywo intruzję głównego „opiekuna” maszyn ob. Ignacego Furmankiewicza. Wysoki blondyn, lat 25, rodem z Poznańskiego, gwałtownie pragnie się dowiedzieć, „na jakie święto zapisuje te notatki”. Usłyszawszy nazwę pisma, które reprezentuje wygoda momentalnie swoje oblicze. Zalicza się bowiem do stałych czytelników „Słowa Polskiego” i dlatego samorzutnie ofiarowuje się przedstawic „detailednie, co i jak z maszyną”.

I rzeczywiście, dopiero po puszczaniu niezawodną ręką p. Furmankiewicza maszynę w tempo zwolnione, mogę dokładnie zapoznać się z jej urządzeniem. Wówczas obserwuję, kiedy nożyce nacinają



papier w odpowiednich miejscach, następnie widzę, jak jakieś czarodziejskie „dłonie” maszyn chwytają rolkę, zgina ją, ba, nawet sklejają brzegi!

Oprócz torebek zwykłych i ozdobnych fabryka produkuje również t. zw. koszulki introligatorskie. Poznaję majstra fabrycznego ob. Wacława Gańskiego, który pokazuje mi inną formę produkcji. A więc z kolei podziwiam t. zw. maszynę anilinową, na której dokonują się nadruków w dwóch kolorach. Deseń zależy od założonego walca. Następnie oglądam stereotypy, gdzie robi się matryce, reklamujące przeróżne towary, np. rysunek na pudełku pa-pierosów „Triumf”.

Jeszcze krótka wędrówka po magazynach, gdzie znajduje się

gotowy towar, spakowany w paczkach ważących po 20 kg, jeszcze krótką wizytę przy ważeniu paczek z torebkami, przy wyrabianiu kleju, w stółce i kuchni — i oto pobyt w fabryce skończony.

Żegnając się, majster Gański prosi, abym nie zapomniela nadmienić, że cała załoga fabryczna przystąpiła ostatnio do współzawodnictwa pracy.

Nie zapomniela. Po wyjściu z fabryki, gwooli po krzepienia nadwałonych reportażem sił, kupuję w sąsiednim kiosku trochę pożywnych owoców. Ekspedientka podaje mi torebkę z jabłkami, biorę ją do rąk z całym respektem. Może to właśnie ta torebka utrzyma światło dzienne w fabryce przy ul. Okrzei w Jeleniej Górze?...

H. M. HOFFMANOWA

DZIERŻONIÓW

„Pionier” pobił „Agę”

pod względem jakości i ceny



Montaż odbiorników radiowych w Dzierżoniowie

Pierwszy raz byłam w Dzierżoniowie dwa lata temu. Dzień był jak na złość brzydki i szary. W młym świetle wczesnego poranka obserwowałam człapiących po błocie nieczystych wówczas robotników, śpieszących do nieznanym mi fabryk.

Jeszcze gorsze wrażenie zrobiła na mnie położona w pobliżu Dzierżoniowa Bielawa — miasto-utlica, długa kieszka ciągnąca się na prze-strzeni 8-miu kilometrów ustronie na po obu stronach kominami fabryk wiekiemnienich.

Serdce — współczułam ludzom, którzy postanowili osiedlić się na stałe w tej ponurej po zbawionej wszelkiego oroku okolicy przemysłowej.

Dziś, kiedy przyjechałam do Dzierżoniowa po raz drugi, zmianam zdanie. Dzień był wiosenny i ciepły, miasto toniło w soczystej zieleni. I znów obserwowałam robotników śpieszących tłumnie do fabryk; ciekawa byłam czy nie rozpoznam którejś z tamtych twarzy, widzianych przed dwoma laty. Ale nie, w blasku wiosennego słońca robotnice i robotnicy wyglądali pogodnie. Stawo- nowo nie sprawiali wrażenia ludzi, którym należy współczuć,

że osiedlili się właśnie tutaj. Przeciwnie, przyjemnie jest żyć i pracować w powiecie, który jak dierżoniowski jest jednym z najsiłniejszych gospodarczo powiatów w całym województwie.

KAŻDA PIEDŹ ZIEMI WY- SKANA „PONAD NORMĘ”.

78% powierzchni to urodzajna gleba lessowa rodząca piękne zboże, buraki cukrowe i okazywe warzywa. Pozostała przestrzeń „ob-siano” gęsto zakładami przemysłowymi.

A więc w pierwszym rzędzie warto wspomnieć o zakładach przemysłu bawełnianego w Dzierżoniowie, Bielawie i Pieszychach, które tworzą z tych położonych blisko siebie miejscowości zespół słusznie nazwany „Śląskim Manchesterem”.

Prócz tego w Pieszychach pracuje pełna parą wytwórnia tkanin technicznych, zaś w Pilawie Górnej fabryka przemysłu jedwabniczo-galanterijnego i fabryka konfekcyjna.

Obok wielkich, reprezentacyjnych zakładów zatrudniających setki pracowników, istnieją tu także mniejsze, ale również pożyteczne zakłady podlegające Dyrekcji Przemysłu Miejskowego — jak przedalnia w Bielawie i Pieszychach. Przedalnia pieszycka do-

niedawna produkowała tylko prze-dę t. zw. wygoniową (dla tkanin negatunkowych). Ale już od marca b. r. rozpoczęła wyrabiać z od-padków szmat wełnianych prze-dę watoliniową. Zakład ten ma duże znaczenie ze względu na za-potrzebowanie na watolinę i z tego powodu, że jest jedynym na Dolnym Śląsku.

Kiedy tak rozmyślałam nad bogactwem powiatu dierżoniowskiego oparta o plot, ogradzający jakiś budynek, słonce podnosiło się coraz wyżej. Postanowiłam więc pójść za pierwszym z mijających mnie zapóźnionych robotników, przemierzających jego codzien-na drogę i poznać jego zakład pracy. Przewodnik mój śpieszył się bardzo, ledwo mogłam zanim nadążyć. Prowadził mnie przez jakieś nieznanne ulice wysadzone drzewami, wreszcie zatrzymał się w połowie ulicy Roli Zymierskiej przed niepozornym, dwupiętrowym budynkiem.

Przy wejściu widniała tabliczka

FABRYKA RADIOODBIORNI-KÓW W DZIERŻONIOWIE

Widziałam ją już dwa lata temu, sprawiała wówczas bardzo złosne wrażenie. Jak to się stało, że dzisiaj tętni pracą tego nie trzeba tłumaczyć — „ot, zrobiło się i co tu dziwnego” jak powiedział mi kiedyś jeden z robotników, którego zasympawalam pyta-niami na temat odbudowy elek-trowni.

Dość, że zeszłego roku po zawar-ciu umowy z firmą szwedzką, która ra dostarczała brakujących czę-ści i lamp radiowych — zaczęto produkcję.

PIERWORODNA „AGA” I OSEKIE „PIONIER”

Pierworodnym synem dierżo-niowskiej fabryki był piecio-lampowy radioodbiornik „Agę”, który dzisiaj jest już dość popularny w całej Polsce. Obecnie „Agę” za-

emni nowy potomek fabryki — „Pionier”. Konstruktorzy tego aparatu nasi specjaliści inż. Rukie-wicz i inż. Brochstein tak zabudo-wali to radio, że będzie ono wy-konywane z części wyrabianych na miejscu i z krajowych surow-ców...

Czerolampowa superheterody-na „Pionier” zakazuje więc praw-dopodobnie „Agę” tak pod wzglę-dem jakości jak i ceny. Podczas bowiem gdy tamta kosztowała 35 tysięcy zł., „Pionier” kalkuluje się na plus minus 20 tys. zł.

W czasie zwiedzania zakładu dowiedziałam się, że fabryka ta produkuje nie tylko radioodbiorniki ale również i patefony w ilo-sci 10-ciu tysięcy sztuk rocznie. Dowiedziałam się również wielu innych ciekawych rzeczy jak np. że 30% tutejszych fachowców wy-szkoliło się dopiero w fabryce dierżoniowskiej pod okiem starszych i doświadczonych w tym zawodzie kolegów.

NIE MA OBAWY O MŁODY NARYBEK

Jeśli zaś chodzi o młody nary-bek to nie będzie kłopotu, bo od 16 roku istnieje w Dzierżoniowie

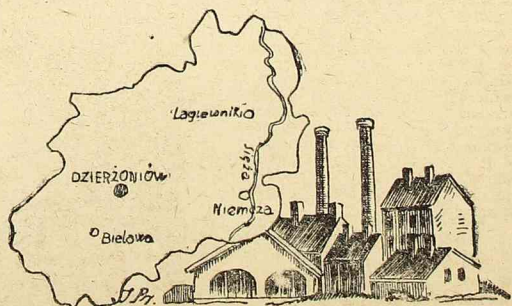
Gimnazjum Radiotechniczne, zało-żone przez inż. Józefa Buczyńsko, który jest jego kierownikiem. Na razie gimnazjum posiada tylko dwie klasy, do których uczęszcza stu uczniów i na okrasę trzy uc-zennice. W przyszłym roku ma powstać trzecia klasa i liceum, po czym uczniowie otrzymają świadectwa techników, zdolniejsi zaś będą się mogli poświęcić wyższemu studium na politechnice. Obecni uczniowie pochodzą ze wszystkich stron Polski, więk-szość z nich to sieroty i półsieroty po poległych. Wykładowcami są oprócz stałych nauczycieli rów-nież i inżynierowie Wytworni Lamp Radiowych.

Wytwórnia Lamp Radiowych to bliska sąsiadka Fabryki Radio odbiorników. — Wystarczy wy-jrzeć przez okno by zobaczyć ją po drugiej stronie ulicy.

Oglądając to wszystko trudno się powstrzymać od wybiegnięcia myślą w przyszłość — za 3, 4 lata obie fabryki rozszerzą się, młody narybek stanie przy warsztacie.

— Tak, jednak trzeba przyznać, że i warto i przyjemnie jest mieszkać w Dzierżoniowie.

E. W.



To co najważniejsze

Ludzie z fabryki „Odra”

Odwiedzamy miasto, które ma w herbie orla i łódź żaglową. Witamy Nową Sól skąpaną w wiosennym słońcu. Rynek wypełniony gwarnym tłumem — dzień właśnie targowy. Miasto liczące 18.000 mieszkańców jest miłe i czyste. Osiedla na nim atmosfera spokoju, ufności, — powiedzielibyśmy dobroduszości. Życie tujsze, to nie porywisty, huczący potok górski, lecz rzeka płynąca już uregulowanym korytem.

Nowa Sól to miasto portu na Odrze i „Odry”, fabryki bawełnianskiej — Intarskiej, stanowiącej prawdziwą chlubę naszego przemysłu włókienniczego. Parę godzin spędzonych w tym zielencu fabrycznym pozwala na zrozumienie

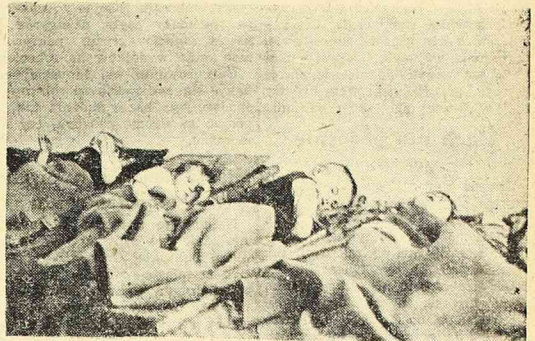
miejsce wypoczynku, zabaw. Tu wdychają nasycone ozonem powietrze płuca robotników, którzy pracowali w szkodliwej dla zdrowia farbarni, o powietrzu przesyconym chlorem. W parku przechadzają się wesoło gwarzące gru-

Podziwiamy wspaniałe już podrośle pomidory.

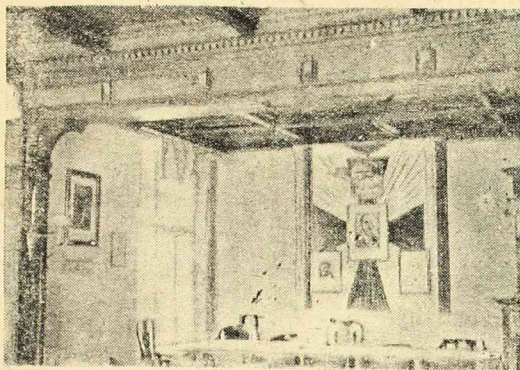
Przedszkole

Matki pracujące przy wrzecionach — mogą spokojnie zająć się swą pracą. Ich pociechy są pod dobrą opieką. Oprowadza nas po przedszkolu ob. Cybulski, dobry duch tej wzorowej instytucji. Ależ to najpiękniejsze pokoje dzieciece, które widzieliśmy w życiu! To druga „cieplarnia”, w której hodują się kwiaty-dzieci. Właśnie jest „godzina ciszy”. Dzieci leżą i odpoczywają przed pościelą do domu. „Napracowały się”. Trzeba było zjeść na obiad pełne talerze smakowitej zupy owocowej z brzoskwiń i jabłek z makaronem. Potem opiekunki przypilnowały, by na talerzach nie pozostała ani odrobina okrutnej kaszy jaglanej na mleku.

Malenstwa w wieku od lat 3 do



Dzieci w przedszkolu odpoczywają po sutojebiedzie



Sala zebrań w Domu Kultury

nie istoty przemian, które się u nas dokonały. Tam nie przemawiają frazesy, lecz mówią fakty. Punkt za punktem zdobywamy argumenty, stwierdzające niezbicie, że przemysł w rękach narodu jest fundamentem nowej Polski.

Wczoraj i dziś

Niegdyś pan i władca fabryki w Nowej Soli zajmował dla siebie i swej rodziny wspaniałe pałac, wielki park, cieplarnię, stajnie, place tenisowe. On był wyłącznym użytkownikiem dwóch trzech terenów — podczas gdy 2000 robotników zepchniętych było wyłączenie do sal fabrycznych. Ich życie nie było ważne, ważnym było tylko wydobycie z nich maksimum wysiłku.

Iskrostadziecy socjalnych, którzy ryły triumfalnym obchodem jest właśnie dzień 1 maja — polega na tym, że zasada podstawowa wszelkiej pracy jest: człowiek. Nie ma dziś produkcji „za wszelką cenę”, za cenę wyniszczenia sił fizycznych i moralnych pracującego. Gdy patrzymy na jakakolwiek pracę, zastanawiamy się za wsze, czy produkt, który otrzymujemy, nie jest wytwarzany za krzywdę dla robotnika.

Ciekawym jest niewątpliwie proces produkcji zakładów „Odra”. Nie wolno nam pominąć faktu, że zakłady te zdewastowane były w 70 prawie procentach, że odbudowa tego potężnego kompleksu fabrycznego została dokonana dzięki heroicznym wysiłkom robotników i inżynierów, którzy przyszliz, objęli warsztat pracy i przetrwali okres najcięższy. Wygrali tu jedną z wielkich pokojowych bitew, które prowadziły o dobrobyt mas. Jeżeli nasz przemysł konfekcyjny posiada dziś w dostatecznej ilości potrzebne mu materiały dla produkcji — to zawdzięczamy to pracy tych pracowitych wrzecion, które przez dwie zmiany dziennie są w ruchu, obsługiwane przez dzielne przodowniczki, pracujące na kilku warsztatach. Po zwiedzeniu jednakże fabryki i kilkunastu przeprowadzonych rozmowach doszliśmy do wniosku, że na szczególne podkreślenie w dniu 1 Maja zasługuje nie sam moment produkcji, lecz moment człowieka.

Kwiaty, park, parkiet taneczny

Wielki park koło dawnego pałacu, zamienionego dziś na wspaniałe urządzonego Domu Kultury, to ży młodych robotnik. Mają ład-

nie skrojone sukienki, twarze uśmiechnięte. Nie widać zupełnie jakiegos zmęczenia, wyczerpania pracą. Cieszą się słońcem, zielenią, kwiatami.

Oprowadza nas po fabryce kierownik personalny Guć. Z każdego jego słowa bije duma z wielkich dokonań, zadowolenie, że praca została dobrze wykonana.

— Oto pawilon, który jest centralnym punktem zabaw robotniczych w parku. Bufet bezalkoholowy.

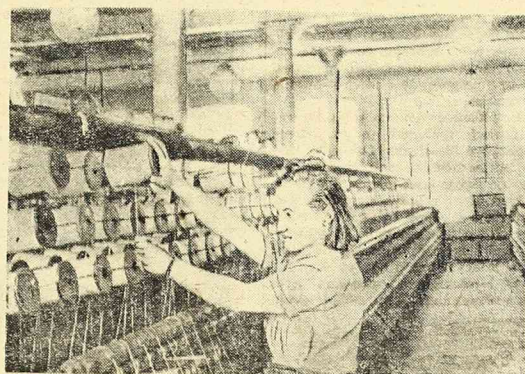
Obok pawilonu parkiet do tańca. Właśnie ścieżka parkową przesuwają się grupka śpiewających dziewcząt. Organizacje młodzieżowe działają doskonale.

Cieplarnia

Nasz przewodnik pokazywał nam dwie piękne palmy, uratowane w cieplarni. Kierownikiem tego działu jest ob. Paszke. Oprowadza nas z dumą po swym kwiatnym królestwie. Cieplarnia jest gospodarczo samowystarczalna. Wyhodowano np. 800 sztuk fiołków alpejskich. Hoduje się sadzonki i kwiaty na sprzedaż, a — przede wszystkim dla ogródków robotniczych. Jarzyny urozmaicają pożywienie w stołówce.



Stanisława Kelner pracuje na 3-ch warsztatach



Stefania Stróżycka, jedna z przodowni pracy

6 — (jest ich siedemdziesiąt) mają tu mnóstwo zabawek. Bawią się, uczą piosenek, wierszyków. Podziwiamy ich roboty ręczne, piękne wycinanki. Dzieci przycho- dzą tu na dwie zmiany od 6 do 2 i od 2 do 10. Otoczone są serdeczną, macierzyńską opieką.

W dawnym pałacu Dom Kultury

W dawnym pałacu b. właściciela fabryki Gruszczyńskiego mieści się dziś jeden z najwspanialszych urządzonych Domów Kultury. W kilkunastu pokojach na parterze i pierwszym piętrze, estetycznie udekorowanych, mieści się biblioteka, czytelnia, pokój szachowy, sala koncertowa, sala młodzieżowa, sala wykładowa, sale sportowe itd

Dom Kultury prowadzi ob. Zwierzchowski. Czynne jest tu koło teatralne, chór, orkiestra złożona z 18 osób, zespół jazzowy. Wszystkie pokoje są zadziwiająco wane. Biblioteka liczy 480 abonentów. Istnieje klub szachowy. W czytelni znaleźć można mnóstwo dzienników i czasopism.

Przed wszystkim zwracamy uwagę na estetykę wnętrza. Wszystkie — pokoje urządzone są ze smakiem. Palmy, kwiaty, obrazy, dekoracje wyrabiały u tych, którzy odwieczają ten Dom Kultury, poczucie artystyczne — piękna w życiu codziennym. Nie ma tu, jak zresztą w całej prawie fabryce, zgrzytów estetycznych. Nie ma prawie niczego, co by raniło wzrok, budziło niesmak.

A to jest najważniejsze. Dzieci, które przejdą przez estetycznie urządzone pokoje dziecięce w przedszkolu, które potem jako młodzież odwiedzać będą ten piękny Dom Kultury, które oglądać będą starannie utrzymanym park, cieplarnię i majątek fabryczny — wychowują się w poczuciu piękna. Budzi się w nich pragnienie, by wnętrza ich mieszkań, ich ogrody miały również taki sam estetyczny wygląd.

Sport

Chlubą fabryki jest drużyna sportowa „Odra”. Dobre wyniki uzyskała młoda zawodniczka Zofia Bryś w lekkiej atletyce i Amalia Wojciechowska w pływaniu. Klub posiada też sekcję bokserską.

Opieka nad zdrowiem

Urządzenia higieniczne są wzorowe. Podziwiamy olbrzymia łaźnię z wannami i natryskami. Bardzo ważnym posterunkiem w tej fabryce, gdzie na farbarniach praca jest szkodliwa dla zdrowia — jest opieka lekarska. Lekarz — fabryczny dr. Cieszkowski czuwa nad zdrowiem robotników. Robotnicy, pracujący w farbarniach, otrzymują dodatkowe porcje mleka i tłuszczu.

Kuchnia

Jest pora obiadowa, gdy odwie- dzamy kuchnię. Wydawanie porcji obiadowych w łśniaczej jasności kuchni odbywa się bardzo szybko, systemem taśmowym. Cztery osoby rozdzielają porcje zupy ziemniaczanej, smakowita kaszanka i chleb.

— Nie żałujemy tłuszczów, byleby jedzenie było pożywne — zwierza się nam szef kuchni ob. Chmielewski, który dziennie „do żywyia” tu 1700—1800 osób.

Kaszanka jest znakomicie przyrządzona. Pożywienie jest smaczne i stołówka cieszy się wielkim powodzeniem.

Przodownicy pracy

Zwiedzając następnie warsztaty pracy rozmawiamy z pracownikami tego wielkiego kompleksu fabrycznego. Oto Zofia Gajewska, która została wywieziona z Leszna do pracy przymusowej w Niemczech. Była w tym właśnie zakładach niewolnicą. Natychmiast po zakończeniu działań wojennych zgłosiła się tu do pracy, jako jedna z pierwszych robotnic. Jest pionierką odbudowy tego zakładu. Należy do wzorowych pracowników fabryki.

Rozmawiamy z Aleksandrą Jakubowską, która wypełnia 180% normy. Ob. Stanisława Kelner wypełnia 175% normy. Pracuje na trzech warsztatach. Obserwujemy jej szybkie, zdecydowane ruchy, gdy obsługuje maszynę.

Mówi nam o współzawodnicztwie pracy, jako wspaniałym bodźcu i zachęcie ob. Stefania Stróżycka, która w grudniu ub. r. stanęła do wysiłku pracy i zajęła trzecie miejsce.

Przyglądamy się wzorowo zorganizowanej pracy i tym ludziom, jakże chętnie spełniającym swe obowiązki. Uspokajające wysokie — w wyborach do Rady Zakładowej wzięło udział 97% — uprawnionych. Przeważa element gepatriantów ze Wschodu.

Pomówimy o nich kiedy indziej. Dziś, w dniu 1 Maja, najważniejszy jest temat człowieka.

Zastanawialiśmy się długo nad wielkimi przemianami, jakie zaszły w konsekwencji unarodowienia przemysłu. Przecież ta reforma właśnie dała tym ludziom prawo do życia pełną pierśią, bez lęku o bezrobocie, nędzę, brak opieki w chorobie, głód.

Stało się u nas coś wielkiego. Na wielu polach są jeszcze braki, ale suma dokonanych dzieł jest imponująca.

Warto by tu wymienić jeszcze dziesiątki, setki nazwisk pracowników technicznych, społecznych, kulturalnych, sportowych. Dziś chcielibyśmy dać tylko pierwszy zarys i stwierdzić: praca w nowej Polsce jest szanowana, robotnik otoczony jest opieką i tak, jak chłop nie odda ziemi, którą od trzech lat uprawia, tak i robotnicy z Nowej Soli nie oddadzą nikomu obcemu swego Domu Kultury na pałac.

Z. GROTOŃSKI

ZIEMIA LUBUSKA

Zmienia się oblicze miast lubuskich

Walka o prymat w odgruzowaniu - Współzawodnictwo daje owoce

Ziemia Lubuska dyszy pracą. Kto widział ją w jesieni ubiegłego roku, ten nie pozna jej dziś. We wszystkich miastach, miasteczkach i gromadach widać stopy cegły, dzwigarów, z rozbiórki gruzów. Starostowie, prezydenci, wójtowie i rolnicy uczestniczą we współzawodnictwie pracy, którego sprawdzianem mają być wyniki wiosennej akcji odgruzowania.

Mech nie porośnie gruzów

Jeszcze zimą ubiegłego roku wydawało się, że zlikwidowanie gruzów potrwa kilkanaście lat, że względu na brak kredytów, siły roboczej, możliwości technicznych itd. Jednakże ci, którzy twierdzili, że mech grubo porośnie gruzy, zanim doczekamy się ich rozbiórki, mylili się poważnie, bo nie brali pod uwagę tego, że w młodym społeczeństwie lubuskim tkwią wielomiliardowe kapitały, które można wyzwolić.

Z rozpoczęciem nowego roku 1943, który Lubuszanie nazwali rokiem współzawodnictwa powszechnego, nastąpiło wyzwolenie tych kapitałów: mobilizacja wszystkich sił. Pierwszym wrogiem były gruzy. Na nie to rzucili się Lubuszanie w pierwszym rzędzie i dlatego dziś, po niecałych czterech miesiącach pracy

oblicze Ziemi Lubuskiej zmieniło się radykalnie

Nie ma tu w obecnej chwili ani jednego miasta, ani jednej gromady, która by nie rozbiła gruzów, nie wydobywała kapitałów z cegły rozbiórkowej, nie remontowała zniszczonego gospodarstwa. I co najdziwniejsze, odgruzowanie wcale nie jest tak kosztowne, jak to wielu teoretyków obliczało. Kapitały uzyskane ze sprzedaży cegły, dzwigarów, a nawet samego gruzu, pokrywają całą część wydatków na robociznę.

Odgruzowanie wsi lubuskiej odbywa się całkowicie sposobem gospodarczym, bez oglądania się na pomoc ze strony państwa, czy samorządu.

Miasta walczą o prymat w odgruzowaniu

Największe nasilenie odgruzowania daje się zauważyć w stolicy Ziemi Lubuskiej Gorzowie i w Pile. Oba te miasta starały się jedno przed drugim wykazać lepszymi wynikami. Gorzów dotychczas prowadził, ale jest poważnie zagrożony przez Pilę, która zmobilizowała całą kolejkę z parowozem. Widać ruch, widać życie, wszędzie wagoniki, tory i kręcący się przy rozbiórce robotnicy. Gorzów nie rezygnuje jednak z dalszego przodownictwa i w najbliższym czasie ma zamiar również uruchomić parowóz, który pomoże do zdystansowania przeciwnika.

Przykładem dobrze zorganizowanej akcji społecznej odgruzowania może być Trzcianka Lubuska, której społeczeństwo coraz częściej wykazuje swoje zrozumienie dla spraw odbudowy i zagospodarowania. Organizacje i grupy ochotnicze, rekrutujące się z urzędników w przeciągu krótkiego czasu uporały się z gruzem leżącym przed kościołem.

W Międzyrzeczcu wszystkich gruz wywożono nad Obrę, dzięki czemu

użytkowano jednocześnie silne obwałowanie często wylęgającej rzeki.

Czternaście i pół miliona złotych uzyskano za cegłę

Na wydobycie tej cegły — to jest robocizną — wydano 9,5 miliona zł. Uzyskano zatem dochód z odgruzowania. Odliczmy pewien poważny procent na transport i urządzenia techniczne. Pozostanie nam jednak kilka milionów zł na dalsze odgruzowanie.

Dotychczas wywieziono 47.400 metrów sześciennych gruzu, wydobyto

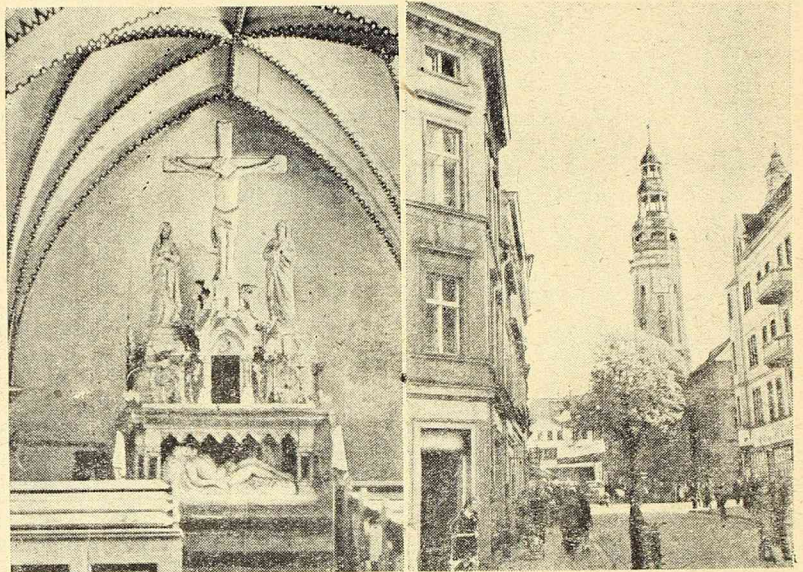
i sprzedano około sześciu milionów cegły rozbiórkowej. Prawdopodobnie w dalszej akcji, gdy po wybraniu cegły przejdzie się do planowania i całkowitej likwidacji gruzów, dochód nie przekroczy rozchodu, jednakże różnica ta będzie taka, że wszystkie samorządy będą w stanie ją pokryć.

Przyglądając się sprawozdaniu za ten pierwszy okres kwartału zaznamy wierzyć, że rzucone na jeździe prezydentów i burmistrzów lubuskich hasło: „Ziemia Lubuska będzie odgruzowana w dwa lata”

nie jest wcale zbyt optymistyczne (oprócz Kostrzyna, który jest wyjątkowo zniszczony, bo w 99 proc.).

W kwietniu odgruzowanie trochę osłabło ze względu na natężenie akcji siewnej, jeżeli jednak społeczeństwo lubuskie w dalszym ciągu z tym samym zapałem będzie pracowało nad odgruzowaniem swych miast i osiedli, to Ziemia Lubuska, jako pierwsza wśród Ziemi Odzyskanych, usunie u siebie wszystkie ślady wojny.

L. BUDZYŃSKI



Kaplica w kościele św. Jadwigi w Zielonej Górze

Ratusz w Zielonej Górze

MŁODY LAS

rośnie na Ziemi Lubuskiej

Największym bogactwem Ziemi Lubuskiej są lasy. Od Kostrzyna do Zielonej Góry ciągną się wzdłuż dróg i torów kolejowych, obok uprawnych pól i wilgotnych lubuskich łąk. Iglastym pierścieniem zamykają wybrzeża santockich jezior i topią sylwetki smukłych brzoź w zielonej wodzie Odry i Warty.

60% całego terenu — to niekończące się, pełne tajemniczego uroku i piękna — piastowskie lasy

Nie szukajcie tam dymiących kominów ani potężnych gigantów fabryk, hut i kopalni. Wszędzie jednak spotkacie ludzi z siekierą i piłą w spracowanych dłoniach, wszędzie zobaczycie młodzież, zbierającą szyszki, łuszczącą nasioną i siejącą nowy, młody las.

Około dwa miliony metrów sześciennych normalnego wyrębu trafia pod zębate maszyny parowych i elektrycznych tartaków. We wszystkich kierunkach całej Polski plyną stąd materiały budowlane, służące na deski, bloki do zakładów kolejowych i twarde kopalniaki dla naszego śląskiego przemysłu.

KWIETNIOWA MAJÓWKA

Chętnie skorzystaliśmy z zaproszenia Dyrekcji Lasów Państw. i o świcie na kwietniową „majówkę” ruszyliśmy autem z Gorzowa. Opodal Rzepina samochód wjechał do gęstej lasu. Ocieniona droga wita się wśród starych, pogarbionych drzew, pamiętających jeszcze czasy, kiedy „był las a nie było nas”. Dyskretny oddech silnika mieszał się z szumem wiatru i tą dziwnie szeleszczącą ciszą lubuskiego boru. Odużał nas zapach kwitnących drzew i woniących poranną rosą krzewów i naproci.

Zbliżała się godzina 5-ta. Jeszcze dwa kilometry. Z daleka już słychać było przylumioną siatkę, jakby śpiew i nawoływania. Auto wtoczyło się

powoli na wielką polanę, skapaną w kwiaty i słońce. Wśród ogródków stały rzędy jasných malych domów, błyszczących czerwienią nowych dachówek i bielą ganków i seian.

Tu mieszkają robotnicy — informuje nas kierownik nadleśnictwa. — W tych budynkach umieszciliśmy całe rodziny, a tam dalej, koło brzoźowego gaju, rozlokowali się kawalerowie. Zaopatrujemy ich w prowiant i staramy się stworzyć im jak najlepsze warunki.

Zaproszeni, weszliśmy do najbliższej chatki. Schłodne, białeśne pokoje, firaneczki w oknach, skromne mebelki i łóżka zasłane stosem ogromnych poduszek.

Wszędzie krzątają się niewiasty i kupa wesołych dzieciaków.

Mężczyzn o tej porze w osiedlu nie ma. Są przy pracy. Do samochodu wzięliśmy kilku rozkosznych bobasów i żegnani przez mamusie i ciocie ruszyliśmy zszoną do lasu.

W pewnej chwili ostrzegł nas przeciągły gwizd. W ostatniej sekundzie zgrzytnęły hamulce. Półtora metra przed nami runął potężny, stuletni dąb.

BYŁ LAS, NIE BYŁO NAS

W lesie było gwarно i wesoło. Huk siekier i młotów podwajało echo, a syki wrzynających się w drzewo pił zagłuszały wesołe piosenki drwali.

Wielki dąb sterzał nieruchomo w poprzek leśnej drogi i rozłożywszy konary, jak człowiek ręce, zdawał się wzywać pomocy i ratunku.

Wokół uwijały się młodzi, opaleni ludzie.

Porzucone szczerpy równo piętrzyły się w kwadratowych stosach, rozstawionych, jak pomniki, obok niejśca, na którym jeszcze godzinę temu żyło, rosło i szumiło wielkie drzewo.

Po południu przyjechał platnierz. Robotnicy kwitowali odbiór swoich zarobków. Z dziennikarskiej ciekawości popatrzyłem na listę płacy. Najniższa stawka wynosiła 750 zł dziennie. A byli i tacy, którym za dekadę należało się przeszło dziesięć tysięcy.

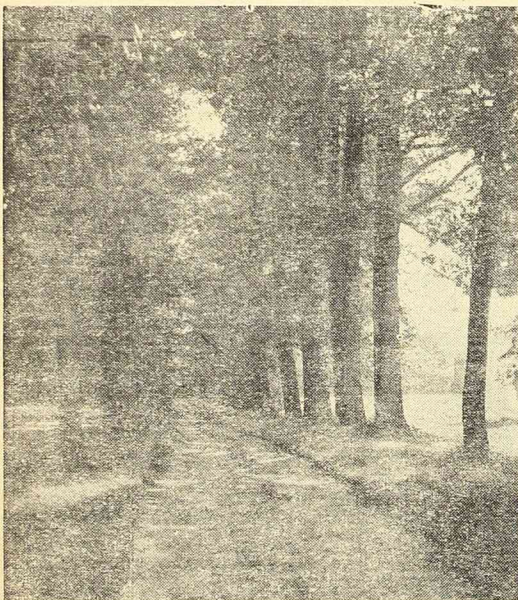
Przyglądałem się polanie na której jak kikuty wystawały tylko karczce. Zal mi było trochę tego lasu. Ale przecież pszenicę i żyto też się kosi i nikt w okresie żniw nie chodzi ponury i smutny. A las obświeca się tak samo, jak pole. Hodowla drzewostanu jest przedmiotem nie mniejszej troski, niż orna ziemia rolnika. Wyhodowane sadzonki znowu zalesia tysiące hektarów żrębu, halizn i leśnych nieużytków.

Niezadługo wyrosnie nowy, młody las.

Za lat 50 nasze wnuki i ich synowie będą „puszczarzą” stare deby, wygrywać stukotem siekier i zgrzytem pił rytmiczne melodie roboczego trudu.

Na Ziemi Lubuskiej będzie zawsze las, ta potężna, zielona, pachnąca fabryka polskiego jutra na zachodnich rubieżach naszej odradzającej się na gruzach ojczyzny.

JOZEF MUSZKAT



Malowniczy fragment lasu w Sulczynie



Rozlewnia win w fabryce Laskowin w Zielonej Górze

Hasło — „Szczecin” Odzew — „Praca”

Na blednym granacie nieba dwie luny. Od wschodu, nad jeziorem Dąbskim różowi się pierwszy sygnał wstającego słońca, na północy bije wysoko czerwony, pulsujący blask Huty Stożecznej. Spust surowiki. Z oślepiającego żarem otworu wielkiego pieca z szumem i hukiem tryska płynne żelazo, spływa wyłożonymi w piasku kanalikami, czerwienie, zastyga. Tu bije rekordy pracy brygada Szpalskiego. Ludzie jak potępięcy uwijają się w czerwonym piekie błyskaw, dymu i pary.

Z obłoków pary wychodzi też Jan Wiśniewski, który skończył właśnie służbę w parowozowni. Płucha z rozkoszą wciągając ostre powietrze poranka, skołatany wio-
godzinny hałasem warsztatu umysł odpoczywa w ciszy pustej jeszcze ulicy. Na zakręcie pojawia się pierwszy tramwaj. Żółte światło wnętrza dziwnie odbija od niebieskawej poświaty budzącego się dnia. Z daleka, na ciemnej masie nasypanego kolejowego sunie na tle seledynowego nieba sylweta pociągu roboczego. Tramwaj przejeżdża obok wiecznej dymiącej gazowni, zostawiając grupę dziennych zmian. Z ostatniego przystanku kilku wodociągarzy idzie do stacji pomp na Pomorzanych obciąż służbę po „nocnych” kole-
gach. Miasto musi mieć wodę. Dziesiątki tysięcy ludzi w tej chwili myje się, kąpię, je śniadanie; woda płynie do kotłów fabryk i parowozów, do tanków szwedzkiego statku „Kajsa Christensen”. Do rozwaranych jego luk wpyje się polski węgiel z czerpaka dźwigu. Kranista Nyczkowski jest już na posterunku, wypróżniając pierwszy z trzydziestu wagonów swojej dziennej porcji. Na nabrzeżu Arsenat z grzechotem spada czarny strumień węglowy do czeluści S/S „Rex”, bezpośrednio z wagonu sypany przez rucza-
ry, układany przez trimerów.

Gładką powierzchnię Odry prze-
cina holownik „Posejdon”, pło-
sząc drzemiacie na wodzie mewy.
Idzie po nowego, awizowanego
przybysza, S/S „Bojksund”.

Na wieżach Wałów Chrobrego
kłada się pierwsze promienie słoń-
ca. W parku Zeromskiego ptaki
rozpoczynają poranny śpiew; nie
przeszkadza im rumor i dzwonię-
nie przejeżdżających tramwajów,
obwieszonych spieszycami do pra-
cy ludzi.

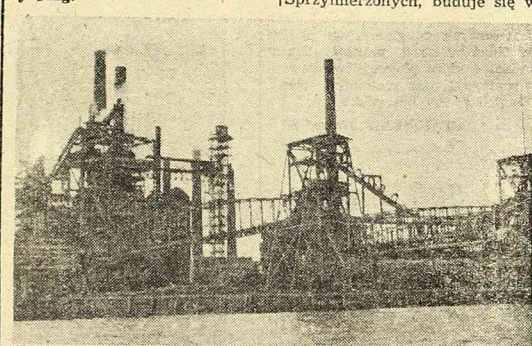
Mrowie ludzkie dąży we wszyst-
kie strony — do fabryk, zakła-
dów, do biur, sklepów, szkół i
warsztatów. Najcięższa to godzi-
na dla Miejskich Zakładów Ko-
munikacyjnych. Przepelnione
tramwaje i autobusy, dodatkowe
wozy. Wzmaga się ruch pieszy,
ulice pełnią się ludźmi, tłum
płynie jak krew organizmu mia-
sta, które w każdej swojej komór-
ce nabiera życia i wigoru. Rusza-
ją frezarki Państw. Zakładów In-
żynierii, doglądane przez majstra
Zacka, pracuje brygada Jago-
dzińskiego nad zamówieniem dla
Fabryki Sztucznego Jedwabiu w
Żydowcach (nowa dzielnica na
wschodnim brzegu Odry), gdzie
dokonywane jest ostatnich monta-
ż przed rozpoczęciem produkcji.
Z trzaskiem otwierają się okienka
pocztowe, dzwoni centrala
miejscowa, formują się ko-
lejkę przed sklepem „Bata”. Z
otwartego okna szkoły dochodzi
głos wykładającego nauczyciela,
schylają się głowy studentów
Wyszej Szkoły Inżynierii nad
modelem maszyn. Drgnęły i robot
poczęły swój całodzienny obrót
bębny z farbą w wytwórni kalki
i taśm do maszyn biurowych na
ul. Hożusza, kłękają wypoczęci-
ni paluszkami maszynistki w ma-
gistracie, szeleszczą banknoty li-
czone w zacisznych salach banko-
wych.

Szczecin tętni życiem

Stalowa wstęga wykrawarki
tnie ze świstem grube warstwy
materiału pod rzeźnymi rękami
krojącego Spocznyskiego w Pań-
stwowych Zakładach Konfekcyj-
nych. Wśród kilkudziesięciu kole-
tanek schylonych nad maszynami
świeci, młodzieńca Alicja Ga-
rajówna, szyci, jak inne, coraz
bardziej wesoło powiedzonka w jed-
nostajny warkot motorów.

Bulgocze brązowy płyn w pró-
bowym kotle fabryki ekstraktu

drożdżowego na ul. Kolumba, do-
zorowany przez majstra Pfeifera.
Świeże drożdże zaczyna mistrz
piekarski Kopydłowski, ze stołów
ki Centrali Węglowej pachnie go-
towną kapustą, taka sama jak
ta, której sterty piętrzą się na
rynku, gdzie można dostać wszyst-
ko, od świeżej rzodkiewki przez
aparat fotograficzny do puszy-
stych pantofli domowych, wyra-
bianych w suterenie na ul. Ma-
kowskiego przez Chinczyka Wan-
Sy-Ding.



Hutta Stożeczna — duma Szczecina

fol. W. Zubrzycki

Z okien pracowni szewca Józ-
wiaka widać czerwony samochód
Zakładu Oczyszczania Miasta. Z
bramy naprzeciw robotnicy wyno-
szą kubły śmieci. Miasto jest do-
syć czyste, lecz musi być bardzo
czyste.

Czyste i piękne. Dlatego Woź-
niakowa sadi kwiaty na naj-
piękniejszym w Szczecinie placu
Grunwaldzkim, dlatego Nowicki
ciągnie z kolegami ciężki wał po
świeżo splantowanych skwerach
alei Jedności Narodowej. Dlatego
pod rękami Szulików i Wesolow-
skich wał się w chmurach różo-
wego pyłu mury zniszczonych
wojną domów na ul. Roosevelta,
Malczewskiego i innych, by dać
miejsce nowym placom i alejom.
Z zebranych cegieł czeladnik Ko-
walski stawia ścianę hotelu na pl.
Sprzymierzonych, budoje się wia-



Symbol portu

fol. W. Zubrzycki

dukty na ul. Kordeckiego i Pow-
stańców. Szczecińska Spółdzielnia
Mieszkaniowa oddaje setki odbu-
dowanych mieszkań ludziom pra-
cy.

Praca — najwyższym prawem

W rozkopanych miejscami chod-
nikach, na zagrodzonych odcin-
kach jezdní, przy budowie nowej
linii tramwajowej na Łasztownię
(wyspa na której znajduje się port
centralny) — wszędzie kręcą się
skrzętne, ruchliwe figury ludz-
kie. Wszędzie ich pełno, każda z
nich wykonuje część wielkiego
dzieła, któremu na imię Szczecin.
Od dziecka, budującego pierwsze
domki w przedszkolu, poprzez ro-

botników, majstrów, inżynierów,
profesorów, do starszyci zbierają-
cej na ostrze kija papierki na pla-
cu Kościuszki — każdy wnosi w to
dzieło taki wkład, na jaki go sta-
ć. Dlatego, choć różne są war-
tości tych darów, jakie mieszkań-
cy Szczecina składają Swojemu
Miastu, każdy z nich ma równe
prawo święcie Dzień Pracy. Zaró-
wno milicjant, jak rzemieślnik,
robotnik, jak uczeń, kupiec, ur-
zędnik, pomyślnie ze stołówek
i naczelny dyrektor kombinatu
fabrycznego.

Wobec prawa, jak wobec Boga,
wszyscy są równi. A najwyż-
szym prawem Szczecina jest PRA-
CA.

BOLESŁAW RAJKOWSKI

Nieznany Polsce gród Koszalin

Tam, gdzie wąska struga, zwana
przez słowiańską ludność Pomorza
Piastowskiego Dersecina, przybliża
się do góry Chelm, wznoszącej się
137 m nad poziom pobliskiego mo-
rza, pobudowali Pomorzanie w cza-
sach przedhistorycznych gród zwany
Kosalicem, zamieszkiwany snąc
przez potomków jakiegoś Kosa, Ko-
sala, czy Kosego. Inni wywodzą na-
zwę od słowa „gaszcz”, wzgl.
„kuszcz”. Stąd Koszalin, miejsce po-
wyrębie zasłone krzewami.

Ponieważ Koszalin stał na grani-
cy, biskupi dbali o to, aby był wa-
rowny. W roku 1266 biskup Her-
man von Gleichen wydał dokument
fundacyjny grodu. W krótkim prze-
ciagu czasu, bo już w roku 1292
mieszkańcy opasali miasto fosą, mu-
rem i basztami. W postaci tej prze-
trwał gród zasadniczo do roku 1815,
do zerwania murów, częściowo zresz-
tą opasujących miasto środkowe do
dziś dnia.

Sądząc z tego co zostało, gród był
topograficznie interesujący i pięk-
ny. Obfitość wody Derseciny, pły-
nacej z jeziora Lubiatowskiego, po-
zwala napieniać szerokie fosy gło-
bokim strumieniem. Na północy u
stop żeńskiego klasztoru Cysterskie-
go, gdzie dziś lśni szeroka tafla sta-
wu zamkowego, zastawiono bieg
rzeki i pobudowano młyn wodny.
Dziś młyn tutaj również się znajdu-
je. Woda opływała także Bramę Wy-
ską, gdzie dziś stoi liceum dla
dziewcząt i Bramę Nową, gdzie ko-
lej i dworzec. Śladów pierwotnego
grodziska słowiańskiego należy
szukać na północ, na zewnątrz mu-
rów grodu niemieckiego, wzdłuż
Derseciny i ul. Garbarskiej. Bądź
co bądź wybór miejsca, kierunek
przyszłego grodu, należy do autoch-
tonów, do Pomorzan. Oni byli pierw-
szymi właścicielami, oni upatrywali
stosownych punktów pod osiedla.
Niemiec ciągnął za pomysłem Słow-
nian.

Co jest w Koszalinie słowiańskie-
go? Z pewnością nie kościół Mariac-

ki, stary z czerwonej cegły, poważ-
ny, dostojny gmach, po roku 1300
pobudowany. Mury są niemieckie,
ale część rzeźb świętych pochodzi z
pierwotnego kościoła na gorze
Chelm, zwłaszcza wielki krucyfiks
u wejścia do bazyliki, a jeszcze
pewnie krucyfiks mały, będący w
zakręsti. Rzeźba drewniana ma u
góry w głowie lejkowaty otwór,
skąd idą przewody do oczu i ran
w dionach i stopach. Czerwonym
płynem namoczona gąbka sączyła krew
do oczu i ran, gdy zaczął się od-
puszt na św. górze Chelm, za pom-
rańskich czasów, przed reformacją,
podczas której sławna świątynia na
Chelmie uległa likwidacji i to szyb-
kiej.

Jest jeszcze jedno miejsce w Ko-
szalinie, które nas Polaków przy-
ciągać musi, mianowicie rezerwa-
cja, gdzie gród zasadniczo do roku 1815,
do zerwania murów, częściowo zresz-
tą opasujących miasto środkowe do
dziś dnia.

Mieszkańcy Koszalina znani byli
z ciężkiego dowcipu, z fatalnych po-
mysłów i pechowości. Bili się w
średniowieczu z Kołobrzegiem, z
Korlinem, zniszczyli klasztor w Bu-
kowinie. Za wszystko przychodziło im
w rozrachunku ostatecznym płacić,
przedpraszając, ponosząc konsekwencje.
Był przedmiotem drwin całego kse-
stwa.

A pracowali biedacy w pocie czoła.
Rzemieślnicy, złączeni w cechy,
wyrabiali sukno, piwo, różne sprzę-
ty z drzewa, skuty do polowu ryb
na jeziorze Jamno i na morzu. Na
placu św. Mikołaja modlili się do
patrona fali, w kapliczce dziś zni-
szczonej. W skutkach zapuszczali się
aż po Danię i po Szwecję, na polow

śledzi. Do Hansy bali się zapisać,
bo zbyt drogo kosztowało. Dopiero
książęta Piastowie ich rozruszali i
nauczyli dworniej żyć, polderować
sposób bycia i wydawać pieniądze z
wzdziękami.

Wojna 30-letnia położyła kres
świećności miasta zajmowanego na
przemian to przez „kaiserlików”, to
przez Szwedów, jednych i drugich
nakładających ciężkie kontrybucje i
kwatrujących u mieszczan i wieś-
niaków. Szczytem nieszczęść był po-
żar w roku 1718, w którym spłonę-
ło całe miasto wyjąwszy kościół Ma-
riacki, baszty i mury. Fryderyk Wil-
helm, ojciec Fryderyka II, był
zmartwiony kłeską, dał pieniądze.
Przy wysiłku społeczeństwa miasto
odbudowało się doskonale i w bar-
dzo szybkim tempie. To co dziś w
1945 widzimy ze zgłiszcz na rynku,
to rezerwa właśnie wówczas powno-
zonych, jednolitych, brzydkich, w
pruskim stylu pobudowanych gma-
chów.

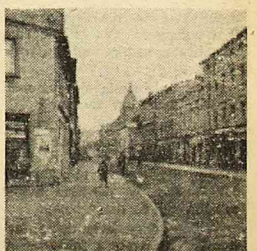
Drugi rozkwit miasta zaczął się po
kongresie wiedeńskim od 1815 ro-
ku, kiedy Koszalin obrano na sto-
licę rejencji. Jak niegdyś dwór ksią-
żąt Piastów, tak teraz prezes rejenc-
cji i sztab urzędników przyczynił się
do pomyślności miasta. Koszalin nie
miał tak rozwiniętego handlu i prze-
mysłu jak Słupsk, nie miał portu i
charakteru morskiego jak Kołob-
rzeg, ale jako centrala władz wy-
bił się coraz bardziej na czoło
miast na obszarze między Szczeci-
nem i Gdańskiem.

Z rejencją przybył sąd okręgowy,
urzędy, liczne szkoły. Dawną szkołę
łacińską zamieniono na gimnazjum,
otwarto seminarium nauczycielskie.
później w roku 1890 przeniesiono z
Chelma do Koszalina szkołę kade-
tów, założoną przez Fryderyka II.
Pobudowano dla niej u stóp góry
Chelm kompleks wspaniałych bu-
dynków przy ul. Gdańskiej. Cała
dzielnica wschodnia, tzw. przedmie-
ście Fryderyka Wilhelma III, po-
wstało w tym okresie, po zerwaniu
murów miasta i regulacji nowego

planu zabudowy. Liczne koszarzy sta-
nęły na peryferiach, piękne szkoły
wewnątrz. Przed wybuchem wojny
1939 istniało tu 5 wielkich gmachów
szkół powszechnych, seminarium, pe-
dagogium dra Reusse’a, liceum,
przedszkole, szkoła wydziałowa,
szkoła zawodowa, rolnicza i inne.
Miastem urzędów, szkół, koszar, re-
ntierów i emerytów był Koszalin,
rozbudowany szeroko w zieleni, sa-
dach, na licznych przedmieściach
ciągnących się kilometrami wzdłuż
arterii ku morzu, ku górze Chelm,
ku Rogaczewu — Rogowiu.

Oko ekonomisty mogło spocząć z
zadowoleniem na innych obiektach.
Przed wszystkim na wielkiej fabry-
ce papieru nad dolną Dersecina,
zatrudniającej w dobrej koniunktu-
rze do tysiąca robotników. Produk-
owano w niej dziennie 70.000 kg pa-
pierni różnego gatunku. Dalej fabry-
ka konserw rybnych, lososi i węgo-
ry. Wypieliznowała się też ona w
rzucaniu na rynek setek tysięcy
„piersi gesich”. Gesi skupowano ma-
sowo w chudym stanie, ze ścierni-
ską, jesienią w Polsce, a na św.
Marcina po utuczeniu rozprowadza-
no po Niemczech i innych krajach.
Wytwórnie maszyn rolniczych czy-
niły zadość potrzebom zaplecza po-
morskiego. Przetwórnia tekstylna
lino temuż służyła celowi.

STANISŁAW HELSZTYŃSKI



WYBRZEŻE i MAZURY

100.000 robotników wybija nam okno na świat Gdańsk i Gdynia tętnią gorączkową pracą

Jakże tu wszystko iza się zmieniło. Oto wiera praca wzdłuż całego Wybrzeża. Rosną porty, dźwięczą się z gruzów i zniszczenia nowe podwaliny polskiego gospodarstwa i polskiej myśli przemysłowej. Niewatpliwie dokonał tu wielkich rzeczy zawsze twórczy duch inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego Delegata Rządu do Spraw Wybrzeża i jego to zasługa, że Wybrzeże wyszło już dawno z początkowego, martwego okresu i pulsuje bujnym życiem.

Wielkie trudności, jakie były tu do pokonania, dziś prawie nie istnieją, a przecież byliśmy tu przed dwoma laty pozbawieni wszelkich elementów, począwszy od planów aż do maszyn. Brak było materiałów budowlanych, taboru pływającego, linie kolejowe były poprzerywane, wszelkie urządzenia prawie całkowicie zniszczone. Niemcy zniszczyli 7 wielkich wałów ochronnych na terenie woj. gdańskiego, zburzyli 11 stacji pomp i uszkodzili w dużym stopniu 31 stacji, czego wynikiem było zalanie 26 tysięcy ha najbardziej wartościowych obszarów i urządzeń.

Zostały uruchomione czynne nadbrzeża tak w Gdańsku jak i w Gdyni w 50 proc. Odbudowano tu przy liczne urządzenia przeładunkowe i magazynowe, które zniszczone były w 100 proc., budynki administracyj-

ne, stanowiące podstawę działalności portów i ponad 2.500 izb mieszkalnych.

Obrót towarowy w portach wzrasta z dnia na dzień i przedstawia się w tych ciężkich warunkach nowej, powojennej gospodarki wprost imponująco. Dumni możemy być z początkowych wyników. Marynarze obcych krajów, z którymi prowadziliśmy dłuższe rozmowy w Nowym Porcie w Gdańsku, nie mogą wyjść ze zdumienia nad tempem odbudowy i pracą twórczą polskiego Wybrzeża morskiego. Uważają to wprost za sukces, jakim nie może się poszczycić żaden inny kraj.

Stosunki handlowe drogą morską zataczają coraz większe kęgi. Urzeczamy je ze Związkiem Radzieckim, Szwecją, Finlandią, Danią, Norwegią, Wielką Brytanią, Kanadą, Indiami, Marokko, Chile i Brazylią oraz Egiptem, Afryką Zachodnią i innymi krajami.

Wszędzie wśród marynarzy, robotników polskich widać zapał, czuje się tętno ich wysiłku, żywe współzawodnictwo w wydajności pracy. W portach naszych w Gdańsku i Gdyni pracuje obecnie ponad 100 tysięcy robotników i pracowników. Równocześnie rozwija się znakomicie szkolenie morskie, w szczególności zaś Państwową Szkołę Morską w Gdyni, która obok normalnej

pracy szkoleniowej urządza specjalne kursy nadzwyczajne. Zadaniem Szkoły jest przygotować oficerów mechaników okrętowych marynarki handlowej. Państwowa Szkoła Morska w Gdyni wyposażona jest znakomicie pod każdym względem, tak technicznym jak i naukowym. Piękny gmach Szkoły jest prawdziwą ozdobą miasta.

Cudne wybrzeże gdańskie winno być teraz otoczone naszą szczególną troską. Musimy zdobyć się na każdy wysiłek, aby o nasze Wybrzeże wraz z Gdańskiem wzięli nie tylko politycznie ale i gospodarczo w swoje ręce. Ono czeka, by nas obdarzył bogactwem.

Niechaj na każdą potrzebę narodową Wybrzeże płyną bez trudu takie same miliony, jak te, które przed drugą wojną światową umiał pozyskać w lwowskich kołach finansowych na gimnazjum polskie w Gdańsku poseł patriota Ernest Adam i które płomiennym słowem wyzwarował nasz znakomity pisarz Stanisław Przybyszewski.

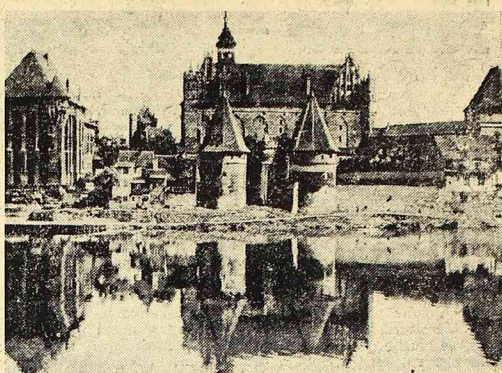
STANISŁAW JASIŃSKI

Już 500 statków weszło w roku bież. do portu w Szczecinie

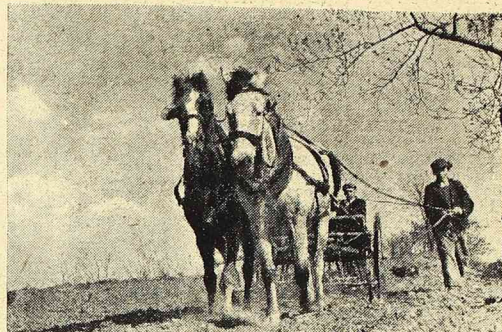
Do Szczecina wszedł 500-ny statek w b.r. Był to norweski statek S.S. „Hajlmarr Wessel” z ładunkiem 2.205 ton rudy żelaznej.

W ciągu drugiej dekady kwietnia obrotu towarowego Szczecina wyniósł 68.014 ton towarów oraz 235 sztuk bydła. Wśród 65.107 ton towarów eksportowanych, jak zwykle najważniejszą pozycję stanowi węgiel (61.412 ton) oraz bunkier 2.775 ton. Główną pozycję importu stanowiła ruda (2.756 ton).

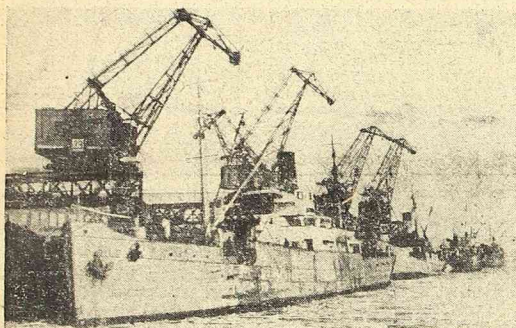
W ciągu drugiej dekady kwietnia przeszło przez port Szczeciński 138 statków.



Stary zamek w Malborku



Wiosenna orka na Mazurach



W portach wra ruch

Dzwonią kosy na Mazurach

(Fragment powieści „Trud ziemi nowej”)

Słone światło było już w szczybie na nogach. Nim się oporządził, przygotowali wszystko co trzeba, na dziedzińcu Helenka.

Zygmunta na jej widok poderwał się z miejsca, ale w porę przypomniał sobie, że to ojciec przyszedł: pełnić obowiązki gospodarza. Udał więc, że wygląda czegoś oknem. Zie mu się spało tej nocy. Słny mu się najdziwniejsze historie, a zawsze w nich występował oboje z Helenką. Zbudził się z silnym bólem głowy, co od czasu wyjścia z niemieckiego więzienia nie przytrafiła mu się prawie nigdy.

Dziewczyna powściągliwie, ale swobodnie witała się ze wszystkimi. Andrzejowa ujęła sobie, całując jej spracowaną rękę. Zygmunt znów za czerwienił się, zamykając w swojej potężnej dłoni jej małą łapkę. Wójtka, do którego uszu też doszły już pogaduszki o Zygmuntowych amarach, spoglądał na oboje przyjaźnie, lecz badawczo. Na widok rumieńców brata, uśmiechnął się pod wąsem.

Słońce podniosło się już nad horyzont. Czas był zaczynać.

Szli drogą powoli, statecznie, jakby pragnąc się oszczędzić przed pracą. Andrzej był w doskonałym humorze, dowiecował i pożartowywał jak rzadko. W pewnym momencie zwrócił się do dziewczyny:

— Póki Jaga była domą, to nam świdry śpiewała i jakieś szli i

pry robocie. Trzeba by wam było ja dzisiaj zastąpić.

Topkowna wydawała się trochę zmieszana, ale po chwili zanuciła półgłosem:

Pola już białe, kłosa się kłaniają
Stworzycielowi cześć chwale daję,
Wolajo: półdzie, sierpy zapus-
[cajcie!]

A pana chwalić nie zapominajcie!
Andrzej promieniał. Podobaby mu się i słowa i głos dziewczyny. Spojrzał na nią z sympatią, uśmiechając się i prosząc o dalsze śpiewanie.

— Ładna ta wasza mazurska gwara i taka polska. Ani trochę tu Szwabem nie pachnie, jak gadają.

A głosik śpiewający także nie zgorszy. Ciągnij daję, dziewczyno!

Nie dała sobie Helenka powtórzać. Mocniejszym już głosem śpiewała:

Cekaliśmy przez rok, dobrośliwy
[Boże]
Pókiś gotował na pokarm to zboże,
Gdy je już dajes, ochotnie zbier-
[amy]

Tylko z Twej scodrej ręki żywność mamy.

Przystanęli u żynnego łąnu. Składali na ziemię zwierzęcinie ubranie, garnęk z piwem domowym. Zapasowa kosa wbił Wójtka sztorcem w mięsie.

Gospodarz spojrzał na słońce. Wznosiło się powoli. Powietrze było rześkie, rosa stała jeszcze wokół. Najlepszy czas do pracy, nim zacznie przyszwagać.

Zwrócił się do swoich:

— Tu na rogu zostawimy dla my-

szy, żeby nam na polu zostały a nie przesyły do guma.

— Starczy tam i tych co jest. Radość dać nie można — dodał Zygmunt.

— No, to do roboty, młodzie! Przeżegnaj się, nabożnie, zdumując czapki. Potem każdy zatkni za pas oselkę, albo ją włożą do kieszeni, i sprządź, czy lęk przy kosie dobrze trzymają, spłunął w garść raz po raz.

Stawali jeden obok drugiego. Pierwszy szedł ojciec. On też zataczył pierwsze, szerokie, zamasytne zakosy. Za nim Zygmunt, ostatni Wójtka.

Ruszyli. Zwolna, statecznie, szeroko stojąc na nogach, by lepszy i szerszy brat rozmach. Ślalo się zboże z chrzęstem pod rytmicznym gwizd kos.

Helenka miała chwilę czasu. Nim się oddała na tyle, by mogła zacząć zbierać. Rzuciła w przestrzeń jak wyrywano:

— Cas już zacząć żyto, bo kłosa się już [korzy]

I niesie dar Boży.

A chłobron prosty stoi

To z pustoty swol...

Razniej uderzył kosy o gęstwe żółbel żytnych. Nie ma tu, jak praca przy śpiewie. I nie na też na świecie tyłu śpiewek przy żadnej robocie, jak przy żniwach.

Oddalił się już spory kawałek. Helenka powstała z między, otrząsnęła kieki i wprawnym, zręcznym ruchami chwylała wpród przgarść słomy, łamała ją w pół, skrecając w powroście. Wtedy dopiero rozprostowywała na nowo, zgarniała szerokie naczucie i obwładzała nim snop w pół, jak ubranie.

Pałła się jej robota w rękach. Gdy Andrzej przystanął na moment,

by przeciągnąć oselką po ostrzu kosy, aż się zdumiał, widząc co dokonała.

Normalnie jedna podbieraczka na dąbala za kosiarzem. Tu prawie, że dorównywała im wszystkim trzem razem, a przecie gnał za kosy sparako, nie od niechcenia. Pokazał nieznanie Zygmuntowi, dodając pół głosem:

— Jeśli tak wytrzyma cały dzień, to powiem, że naprawdę zuch kobieta.

— To tylko matka twoja w młodych latach mogła jej sprostać. Z Jaga ani równać się, choć też pracowała była.

Jeszcze dorzucił:

— Taką bym to za synową chciał mieć — i wrócił do swojej roboty.

Zygmunt się zdumiał. Nie wie dział, czy ojciec powiedział to tak sobie, czy też miał w tym jakiś cel. W każdym razie coś mu się stało ostatnimi dniami. Z Mazurami w ko mitywe się wdał, chwalił ich bezustannie, za Pawickim stanowczo głośował od samego początku.

Nie mogąc zrozumieć tej zmiany, zaszedł w ojcu, wzruszył wreszcie ramionami.

Z pracy Helenki był dumny. Aż się zlapał sam na tym. Duma ta bowiem wyglądała tak, jakby się cieszył z wyników pracy żony, siostry czy kogoś równie bliskiego. Spojrzał raz jeszcze na dziewczynę. Ta prostując się, również spoglądała właśnie na niego. Oczy ich spotkały się. Patrzyli na siebie z jakimś serdecznym, wewnętrznym uśmiechem. Potem wrócili każdy do swojej pracy.

W pierwszej chwili był na siebie, że wbrew postanowieniu mógł jej wszakże dać coś poznać swoim uśmiechem. Zreflektował się jed-

nak po chwili. Niech choć dzisiaj, w jej bliskości, nie potrzebuje biec do siebie głowy jakimś kłopotami. A uśmiech przecież to jeszcze nie śmiech.

Spokojny już, kosił dalej.

Ogólny, pogodny nastrój udzielił się też Helence. Gdy przed paru dniami pod wieczór wstąpił do nich stary Wójtka z propozycją wzajemnej pomocy w pracy, gotowa była w pierwszej chwili odmówić.

Odmówić, mimo, że wszystko ją pchało do tego, by znaleźć się bliżej Zygmunta. Rozsądek jednak i powzięta uprzednio decyzja unikania chłopca brały górę. Dopiero wgląd na ojca, który z ulgą przystał na propozycję sąsiada, przeważał i zgodził się na przyświe z pomocą Wójtka. Gdzieby bowiem sami dali rady, tym bardziej, że ojciec, struty zachowaniem i postawą syna, jak też szarpany kolizją wewnętrzną między obowiązkiem Polaka, a miłością ojcowską, coraz mocniej zaczął ostatnio niedomagać na zdrowiu.

Teraz była jednak rada. Dobrze i miło się jej tu pracowało. Fakt zaś samej obecności Zygmunta u spakajal jej zdrczoną myśl. Praca szczerze i również szczerze popisywała stare mazurskie piosenki. Widziała, że trafiają one do kossarzy i umilają im pracę.

Słońce w międzyczasie zaczęło przyszwagać coraz mocniej. Nie magalo i popojanie przyniesionego z sobą piwa. Potęgi spływał z ciemną, koszuła zaś były całkiem mokre od rogi. Głód też zaczął dokonywać coraz mocniej. Z niecierpliwością oczekiwali wolania gospodarza.

Nawet stary Andrzej obejrzał się po kilkakroć na dom.

EUGENIUSZ PAUKSZTA

600 junaków przybyło do Wrocławia owacyjnie witanych przez młodzież naszego miasta

(Jur) Wczoraj o godzinie 3-iej w nocy wyjechała z Wrocławia ostatnia partia junaków „Służba Polsce”. Wrocław był punktem zbornym dla całego Dolnego Śląska, skąd wyjechało przeszło 2 tysiące junaków.

Na Dworzec Główny co chwile przyjeżdżał nowy transport, witany przez młodzież wrocławską. Chłopcy wysiadają z pociągów: opalone, zdrowe, uśmiechające się, Orkiestra gra marsza. W świetle dworcowej wiaty i zarazem żegnających kolegów z powiatów, przedstawicieli wrocławskich związków młodzieńców.

„Macie zaszczyt pierwszy stanąć w szeregach „Służby Polsce”. Jesteście awangardą polskiej zjednoczonej młodzieży pracującej”.

Oficera w randze kapitana chwytamy po prostu za rękę. Innej rady nie ma. Tyle ma pracy.

— Kapitanie, dokąd jada nasi chłopcy?

— Cząść jedzie do Konina — regulować koryto Warty, a część do Warszawy. Rece śląskiej młodzieży przyczynią się do odbudowy stolicy.

Wczoraj o godzinie 11.30 przyjechał do Wrocławia transport junaków z województwa rzeszowskiego, owacyjnie witany przez tłumnie zebraną młodzież wrocławską.

600 junaków z powiatów: Jarosław, Dębica, Jasło i Sanok udało się w kolumnach czworokółnych do świetlicy Zarządu Miejskiego, gdzie zostali uroczysto przywitani przez przedstawicieli miasta.

Mieszkańcy będą w specjalnie przygotowanych obozach letnich na Stadionie Olimpijskim. Druga grupa junaków z województwa poznańskiego przejechała tylko przez Wrocław do powiatu wolskiego.

W pierwszym turnusie „Służby Polsce” na Dolnym Śląsku pracować będzie 1200 junaków.

Akademia 1-majowa „Czytelnika”

W sali YMCA odbyła się akademia 1-Majowa, urządzona przez pracowników Delegatury Wrocławskiej „Czytelnika”. Przybyli pracownicy delegatury, redakcji i administracji „Słowa Polskiego”, kolportażu, drukarni, chemigrafii, księgarń itd. Po odśpiewaniu hymnu utworzył akademię dyrektor Konodo, który w swym przemówieniu nakreślił dzieło walki wyzwolenia klasy robotniczej. Następnie dyr. Konodo zaprosił do prezydium wicewojewodę wrocławskiego mgr. Palamarczuka, ob. ob. Krausa, Roszczyńskiego, Boda, insp. Karabanika, red. Czarneckiego, Rozalę Cwierc, Halajkę, dyr. Korca, Klimę, dyr. Krajewskiego i dyr. Jabłońskiego.

Z kolei przemówił wicewojewoda mgr. Palamarczyk, który położył główny nacisk na fakt jednoczenia się dwu partii robotniczych. Święto 1 Maja jest właśnie w tym roku świętem zjednoczenia. Następnie wicewojewoda omówił wspaniały dorobek gospodarczy, jaki osiągnęliśmy dzięki planowej gospodarce. Zasięgając ponad 1 milion ha więcej niż w roku ubiegłym zwiększając wydajność z ha o 3 kwintale — likwidujemy już deficyt zbożowy. Dzień 1 Maja jest dniem zwycięstwa i triumfu klasy robotniczej.

Następnie odbyła się część artystyczna, w której wystąpił doskonały chór „Echo Krakowa” pod batutą Legowskiego oraz art. op. Zbigniew Sztudler.

Delegat ONZ we Wrocławiu

We Wrocławiu bawi p. Włodzisław Moderow, kierownik techniczny ONZ na terenie Szwajcarii. W wywiadzie prasowym p. Moderow z uznaniem podkreślił osiągnięcia na polu odbudowy naszego miasta.

Na zapytanie, jak odnosi się członkowie delegacji anglosaskich na ONZ w rozmowach nieoficjalnych do granic zachodnich Polski, p. Moderow zapewnił, że największe wrażenie wywołuje jedność całego narodu polskiego w sprawie trwałości granicy na Odrze.

Redaktor „Humanite” o sytuacji we Francji

Rosnie siła obozu demokratycznego

SFIO upada, »La Bataille Socialiste« zwiększa swe wpływy

PRAGA. (APL). Naczelny redaktor organu francuskiej partii komunistycznej, George Cogniot, przybył do Pragi, gdzie udzielił wywiadu na temat wewnętrznej sytuacji politycznej Francji.

„Oświadczył on, że Francji zagroza obecnie b. poważnie de Gaulle. Siły jego wzmocnione zostały przez antyludową politykę socjalistów i ludowców z MRP, wyznających ideologię „trzeciej siły”. Milionerzy amerykańscy, proteżujący de Gaulle’a gotują Francji los gorszy od planów Hitlera. Niebezpieczeństwo grozi zarówno naszemu przemysłowi jak i rolnictwu

Wraz ze wzmocnionym atakiem prawicy społecznej rośnie siła

oporu klasy robotniczej i elementów demokratycznych. Utworzone zostały „Komitety Obrony Republiki”, które bronią konstytucyjnych praw obywatelskich”.

Cogniot podkreślił, że siła obozu demokratycznego rośnie nieprzerwanie od chwili zakończenia wielkich strajków w ub. roku. Daje się zauważyć całkowity rozkład w łonie blumowskiej SFIO. Pomimo utworzenia rozłamowej grupy związkowej „Forces Ouvrieres”, Generalna Konfедера-

cja Pracy skupia 95 proc. wszystkich pracujących.

Tysiące członków SFIO porzuca szeregi tej partii i przechodzi

do partii lewicowych socjalistów „La Bataille Socialiste”, która opowiada się za współpracą z partią komunistyczną.

Pakt brukselski nie leży w interesie Belgii

Debata w belgijskim parlamencie

BRUKSELA (PAP). Parlament belgijski większością głosów ratyfikował pakt o współpracy gospodarczej i wojskowej zawarty między Francją, Belgią, Holandią, Luksemburgiem i Wielką Brytanią w Brukseli w marcu br. Posłowie komunistyczni głosowali przeciwko paktowi.

Podezas debaty zabrał głos b. min. posel Terfve, który poddał ostrej krytyce politykę zagraniczną rządu Spaaka oraz wskazał, że pakt brukselski nie gwarantuje bezpieczeństwa Belgii i jej kolonii, nie za-

pewnia pokoju i nie zabezpiecza interesów gospodarczych Belgii.

Układ brukselski — podkreślił mówca — wiąże się ściśle z pierwszą konferencją londyńską, poświęconą odbudowie Niemiec zachodnich, z konferencją paryską 16 państw i drugą konferencją londyńską, na której ustalono, że obecnie, na żądanie Stanów Zjednoczonych kurs polityczny, podobny do tego, jaki stosowano po zakończeniu pierwszej wojny światowej.

Na konferencji tej rządy państw, które podpisały układ brukselski, godziły się na żądanie Stanów Zjednoczonych, by odbudowę zachodnich Niemiec dano pierwszeństwo, by Zagłębie Ruhry przekazano w ręce niemieckich magnatów przemysłowych i by Niemcy zachodnie objęte zostały planem Marshalla.

Zagadnienie atomowe przedmiotem obrad polskich fizyków

Staraniem Polskiego Towarzystwa Fizycznego odbędzie się w Warszawie w dniach 6 — 9 maja br. konferencja dyskusyjna fizyków polskich na temat zagadnień związanych z rozszerzeniem jadra atomowego.

W konferencji wezmą udział fizycy z Warszawy, Gdańska, Gliwic, Krakowa, Lublina, Łodzi, Torunia i Wrocławia.

Wystawa radiowa w Pradze

Prace przygotowawcze do Międzynarodowej Wystawy Radiowej w Pradze Czeskiej dobiegają końca. Piękny pawilon Polskiego Radia za projektowany został z dużym rozmachem. Grafikę i architekturę wnętrza opracowali wybitni artyści polscy.

Pawilon Polskiego Radia obrazuje budowę radiofonii polskiej ze specjalnym uwzględnieniem roli radia w życiu kulturalnym i społecznym. Wystawa, w której biorą udział wszystkie niemal radiofonie europejskie, otwarta będzie w dniu 15 maja.

Fabryka żarówek „LD 3” pracuje pełną parą

WARSZAWA. (PAP). Uruchomienie w kwietniu nowej fabryki żarówek „LD 3” w Warszawie pozwoliło znacznie zwiększyć sprzedaż wolnorynkową. Począwszy od 10 maja Centrala Handlowa Przemysłu Elektrotechnicznego rzuciła na rynek krajowy około pół miliona żarówek z nowej produkcji. Będzie to druga tego rodzaju akcja, po pierwszym okresie wolnej sprzedaży na początku marca rb.

Centrala Handlowa Przemysłu Elektrotechnicznego zapowiada, że jeszcze w ciągu lata nastąpi

trzeci z kolei etap wolnorynkowej sprzedaży żarówek w całym kraju.

Stylu telegraficznym

WŁOCZY — 30 kwietnia rozpoczęły się w Rzymie obrady Prezydium Światowej Federacji Związków Zawodowych.

GRECJA — Sąd Wojskowy w Salonikach skazał na śmierć 30 komunistów w tej liczbie 3 kobiety.

WIELKA Brytania — We czwartek Izba Gmin będzie obradowała nad sprawą wyłączenia Platts Millisa z Partii Pracy.

CZECHOSŁOWACJA — 97 członków francuskich związków zawodowych przybyło do Czechosłowacji, gdzie spędzą dwa tygodnie jako goście Czechosłowackich Związków Zawodowych.

PALESTYNA — Oddziały żydowskie zaatakowały arabską dzielnicę Jeruzolimy. W Jaffie toczą się rozmowy pomiędzy Żydami i Arabami w sprawie zaprzestania walk.

„EMALIA”
Skład naczyń emaliowanych
HURT — DETAL
Watrzych, ul. Słowackiego 3, tel. 205
UWAGA: Na składzie naczynia lekkie i ciężkie w kolorze białym i błękitnym.

1 Maja - Święto robotników całego świata

Zakaz obchodów pierwszomajowych w krajach kapitalistycznych

WARSZAWA. (APL). Robotnicy całego świata przygotowują się do święta 1-majowego, które obchodzone będzie w tym roku po raz 59-ty od chwili, gdy kongres socjalistów w Paryżu uchwalił je w 1889 r. Gdy w Zw. Radzieckim i krajach demokracji ludowej dzień 1 maja stał się świętem całego narodu, na którego czoło wysunęła się klasa robotnicza, w pozostałych krajach 1-szy maja przebiega pod znakiem poważnych represji i utrudnień ze strony poszczególnych rządów.

Zakaz obchodu święta 1-majowego wydany został w szeregu krajów kolonialnych. Władze holenderskie zabroniły urządzania demonstracji na zachodniej Jawie, grożąc każdemu uczestnikowi karą do 1 roku więzienia i karą grzywny w wys. 10.000 guldów.

Zabroniono również urządzania demonstracji na terenie tej części Chin, które są opanowane przez Czang-Kai-Szeka.

W Korei, gdzie stacjonują wojska amerykańskie, mobilizowano zostały specjalne oddziały policji i żandarmerii „dla ochrony przed zaburzeniami”.

Podobna sytuacja panuje w Indiach.

W większości państw Ameryki Płd. ogłoszono na dzień 1 maja stan pogotowia. Jak donosi Reuters, rząd Chile mobilizował wojsko i policję, aby nie dopuścić do demonstracji. Wydane zostało zarządzenie, zezwalające na użycie broni.

Władze francuskie zabroniły obchodów 1-majowych w kilku miastach Saary, przyłączonej ostatnio do Francji.

Stan pogotowia ogłoszony został w szeregu miast Włoch.

Min. spraw wewn., Scelba, nakazał przeprowadzenie aresztowań.

Czytajcie nr 2 bogato ilustrowanego czasopisma

MAGAZYN TYGODNIOWY
Do nabycia we wszystkich punktach sprzedaży pism.
Cena egzemplarza 20 zł. K 2292

Sprawozdanie komisji palestyńskiej

LAKE SUCCESS (APL). — Do N. Jorku przybył z Palestyny Pabie Ascarate, przewodniczący komisji rozjemczej, której celem jest przeprowadzenie zawieszenia broni w Palestynie. Oświadczył on członkom Rady Bezpieczeństwa, że należy się spodziewać jeszcze gwałtowniejszych walk w Palestynie po wygaśnięciu mandatu brytyjskiego.

Według relacji Ascarate, rozmowy na temat zawieszenia broni nie dały pozytywnych rezultatów.

Ascarate oświadczył, że komisja

rozjemcza wysłała do króla Transjordanii, Abdullaha, depesze, wyrażającą do powstrzymania się od działań wojskowych. Pomimo to w Palestynie istnieje przekonanie, że inwazja armii arabskich jest nieunikniona.

Jutro rozpocznie się maja nowe rozmowy przywódców arabskich w sprawie Palestyny.

20 tys. robotników strajkuje w Hanowerze

HANOWER — 20 tysięcy robotników z zakładów przemysłowych Hanoweru rozpoczęło strajk, domagając się większych przydziałów żywnościowych.

Przywódcy strajkujących maja w poniedziałek spotkać się z przedstawicielami władz okupacyjnych celem omówienia możliwości zwiększenia przydziałów.

Ruch strajkowy rozpoczął się w zakładach samochodowych Hano-

wer, gdzie 3 tysiące robotników wypowiedziało się za natychmiastowym rozpoczęciem strajku nie czekając na decyzję Rady Związkowej.

Obecnie strajkują jedynie robotnicy przemysłu stalowego, jednak istnieje obawa, że prace porzucią również robotnicy przemysłu chemicznego.

Mowa wicepremiera Gomulki

WARSZAWA — Wczoraj po południu na akademii pierwszomajowej w Warszawie wygłosił przemówienie sekretarz gen. PPR Władysław Gomułka.

Mówca scharakteryzował osiągnięcia gospodarcze Polski Ludowej, a następnie omówił sprawę jedności polskiego ruchu robotniczego.

Co dać na imieniny?

poradzi
»MODA I ŻYCIE PRAKTYCZNE«

Nr 13

Na sceptyków

-- Moglibyście pisać trochę więcej o Wystawie -- twierdzą nasi Czytelnicy. Wystawa jest zdarzeniem wielkim i to nie tylko dla Wrocławia, lecz dla całej Polski. Każdy krok na drodze do realizacji tego dzieła wszystkich nas interesuje. My we Wrocławiu żyjemy już Wystawą, choć dzieła nas od niej dwa miesiące.

Jeśli przytaczamy ten głos, to tylko w tym celu, aby stwierdzić, że nie jest to opinia powszechna, bo są wyjątki. -- Otrzymałymi i taką wypowiedź: --

Wystawa? Cagle Wystawa? Co nas obchodzi, jak się ją przygotowuje? -- Jak będzie gotowa -- pojdziemy i zobaczymy. A po co mamy sprawdzać później, co o niej pisze już dzisiaj?

Tak, są ludzie, którzy Wystawę wzięli do serca, odczuli jej wagę i znaczenie i chętnie ją razem z nami. Kosciński z r. robotnikami wzięli się w akordy pracy dla tego dzieła prowadzonej. I są ludzie bierni, którzy nie lubią podnieć, w każdym entuzjastycznym widzą słomiane ognie i w takich chwilach są sceptycy, krytycy, nie dowierający.

Wystawa wlewa nową treść w życie miasta -- przynajmniej to muszą wszyscy i przeobraża je z dnia na dzień, daje nam nowe podniecie i wprowadza nas do życia wielkomiejskiego, likwidując zaściankowość, nieporadność, bierność.

Wystawa dla Wrocławia jest zdarzeniem wielkiej miary, bo otwiera nam nową erę. Przecznac się: Wrocław z roku 1947 i Wrocław po wystawie oceniamy będziemy jako dwa różne miasta. Nie gorzej niż sceptycy. Stoją oni na strachu pojęciach. Fałszywa porwie ich za sobą.

SULEK

Notatnik wrocławski

„Zrzućmy skrzydło gmachu Urzędu Wojewódzkiego szybko jest remontowane. Od strony pl. Wojewódzkiego Plaskowskiego wniesiono już wyburzone ściany na wysokość parteru.”

„Długa rozmowa telefoniczna urzędnicza została w Obwodowym Urzędzie Pocztowym przy ul. Marsz. Stalina 47.”

„Wszystkie portrety dostojników państwowych wmurowano w korytarzach wrocławskich i sklepach z materiałami piśmiennymi.”

„Członkowie Polskiego Związku Zachodniego nie zrzeszeni w partiach i związkach zawodowych mają stawić się dziś o godz. 9.30 w biurze obwodu (Piotra Skargi 21) celem wzięcia udziału w pochodzie 2 maja o godz. 15 odbędzie się w świetlicy Związku akademii Święta Pracy, na którą zaproszeni są członkowie i sympatycy.”

„Teatr Ligi Kobiet wystawia w dniach 2-6 maja w sali Teatru Lalki i Aktora sztukę Benedykta „Skarłatne Różę” z udziałem artystów scen warszawskich i poznańskich. Bilety żółte w OKZZ na 2 i 3 maja, a normalne -- w kasie teatru.”

„Uroczysta Akademia urzędu Kurs Szkoleniowy na następny rok studiów akademickich przy Komitecie Jedności. Akademia odbędzie się 6 maja o godz. 18 w lokalu Gimnazjum i Liceum przy ul. Parkowej 18.”

„We wszystkich fabrykach i zakładach pracy we Wrocławiu odbywają się akademie poświęcone Świętu Pracy.”

„Punkty zborny przed pochodem 1 maja dla ciała profesorskiego i pracowników uniwersyteckich oraz młodzieży wyznaczono przed gmachem Politechniki o godz. 9 rano.”

„W auli Politechniki odbyła się wczoraj 4-tej akademii, na której przemawiał rektor Kulczyński i przedstawił młodzieży akademickiej. Oddzielną akademię urządził wydział medyczny Uniwersytetu.”

Pracownicy PKS

z okazji 1 maja

Pracownicy Państw. Komunikacji Samochod. celem zmanifestowania solidarności robotniczej w dn. 1 maja, postanowili w ciągu tygodnia lub 2 tygodni przeprowadzić bezinteresowno 7 godzin nadliczbowych. Praca ma na celu usprawnienie komunikacji oraz odgruzowanie terenu.



Akademia w Teatrze Państwowym

Pos. Bienkowski o święcie jedności

(Meh.). -- Na wczorajszej akademii pierwszomajowej sala Państwowego Teatru spowiła się w czerwieni flag i transparentów. Scenę dekorowały dobrze graficznie rozwiązane -- na te dwa skrzyżowanych sztandarów biały napis: „Niech żyje 1-szy Maj jedności”.

Widownię wypełniły do ostatniego miejsca liczne rzesze publiczności z przedstawicielami władz miejskich, wojewódzkich i samorządowych na czele.

Po krótkim zagajeniu delegata OK.Z.Z. przy stole prezydijskim zasiadli posłowie na Sejm: prof. Wł. Bienkowski i woj. Piaskowski oraz kilkunastu czołowych działaczy z terenu administracji miejskiej, nauki, partii politycznych, organizacji społecznych i wyróżnionych we współzawodnictwie przodowników w różnych zakładach pracy.

Po odegraniu przez orkiestrę Czerwonego Sztandaru i Międzynarodówki na mównicę stanął przybyły specjalnie na dzisiejsze uroczystości prof. Bienkowski.

W godzinym, wygłoszonym ze swadą świeckiego mówcy referacie, prelegent omówił proces przemian ustrojowych Polski, podkreślając za sadniczą różnicę charakteru święta 1-go Maja do drugiej wojny światowej i w ostatnim trzecieciu.

Dawniej pochód pierwszomajowy

był wyrazem buntu i protestu, dziś jest wyrazem triumfu i jedności klasy pracującej.

Zjednoczenie dwóch robotniczych partii politycznych jest konsekwen-

737 mm

Pogoda w ciągu dnia wczorajszego utrzymywała się jeszcze słabsza i ciepła. Termometr osiągnął 24 stopnie. Barometr jednak wysykal dalej na zagrożenie pogody i opad wieczorem do 737 mm, alarmując o zbliżającym się frontie deszczowym.

CAPSTRZYK

(Jur) Z wybieciem godziny 19-tej, zaczęły ścierać na rynek poczyt szlendarów wszystkich organizacji Wrocławia, stawiły się w orduku organizacje młodzieżowe, hufce PW, oraz delegacje niektórych zakładów pracy, by wziąć udział w capstrzyku. Kolej wystąpiła z oryginalnej wielkości lokomotywa, a Zawodowa Straż Pożarna wzięła udział w pochodzie z częścią swego sprzętu strażackiego.

PCK - dobrodziejem

Otwarcie 5 świetnie wyposażonych przychodni

(Meh) Wczoraj Wrocław otrzymał jeszcze jedną placówkę sanitarną. Okręg Dolnośląski Polskiego Czerwonego Krzyża w trosce o udostępnienie światu pracy opieki i pomocy lekarskiej uruchomił w szpitalu PCK przy ul. Poniatowskiego przychodnię lekarską.

Z braku lokalu Zarząd szpitala z niestrudzoną w pracy organizacją i dyrektorem dr Trojanowskim na czele, kosztami 1 mil. zł wyremontował podziemia jednego skrzydła szpitala i tam wyposażył w najnowszy sprzęt medyczny 5 oddziałów przychodni.

W niewielkich, lecz pachnących czystością pomieszczeniach ulokowały się gabinety: chirurgiczny, ginekologiczny, dentystyczny, chorób wewnętrznych i skórno-wenerycznych.

Osobne działy tworzą fizykoterapia i hydroterapia, gdzie zaistniało słuszną dumę szpitala -- jedyny we Wrocławiu przyrząd do głębiokiego płukania jeli systemu Broscha (w Polsce poza Wrocławiem są jeszcze dwa takie aparaty).

Otwarcie tej placówki zasługuje na specjalne wyróżnienie i wdzięczność mieszkańców Wrocławia, je-

cią stwierdzenia wspólnoty celów i dróg, jakimi dotychczas obie partie kroczyły oddzielnie.

Część przemówienia, w której poseł Bienkowski omawiał znaczenie scentementowania się klasy robotniczej dla umocnienia naszych praw do Ziemi Zachodnich witała była go racyami oklaskami.

Po wzniesieniu okrzyków na cześć jedności klasy robotniczej i wolnej i demokratycznej Polski Ludowej, zebrani uchwaliли okolicznościową rezolucję.

Akademie zakończyła część artystyczna, w której wziął udział balet i artyści Teatru Dolnośląskiego.

Dwie orkiestry grały na zmianę -- wojskowa i milicyjna.

Przed wymarszem uczestnicy pochodu, których było około ośmiu tysięcy podzielili się na trzy grupy. Każda z tych grup wyszła z Rynku w innym kierunku, dążąc w stronę Placu Grunwaldzkiego, gdzie po zapadnięciu zmroku Film Polski wyświetlił film p. t. „Przygody Naszedina”.

W mieście -- nastrój świąteczny.

zeli się weźmie pod uwagę, że Szpital PCK nie dostaje żadnych dotacji i boryka się z poważnymi kłopotami finansowymi. Założenie różnych instytucji za leczenie swoich członków i podopiecznych w szpitalu wynosi 5 milionów złotych.

Korzystający z przychodni będą się dzielić na 4 zasadnicze grupy: chorych, którzy będą sami pokrywać koszty leczenia i członków Ubezpieczalni Społecznej, nieczłonków, kierowanych przez Wydział Opieki Społecznej i podopiecznych PCK.

Wszystkie działy przychodni czynić będą codziennie i zapewniając pracującym dobrą radę i pomoc lekarską w każdej chorobie.

73 podoficerów ukończyło kurs SOK

(Jur).--Wczoraj w gmachu Dworca Wrocław - Nadodrę nastąpiło w obecności dyrektora Okr. Kol. Wrocławskiego p. Juszczyckiego, wicedyrektora p. Kowalskiego, oraz zaproszonych gości, uroczyste zakończenie II-go kursu podoficerskiego S. O. K.

Dyrektor Juszczycki wręczył swia-

KOMUNIKATY i PROGRAMY

Teatr

PAŃSTWOWY TEATR DOLNOŚLĄSKI -- sobota, 1 maja, godz. 19.15 -- „Zolmierz i bohater” z Janem Kurkiewiczem.

TEATR POPULARNY -- sobota, 1 maja, godz. 19.15 -- „Świerczak z kominem” -- przedstawienie zamknięte dla szkół.

TEATR LALKI i AKTORA -- dziś o godz. 17. -- przedstawienie dla szkół p. t. „Pan Tom buduje dom”. CHÓR JURANDA -- wystąpi we wtorek, 4 km. o godz. 20, w sali kin. „Ślask”.

WYSTAWA NIEZALEŻNYCH -- ul. Ofiar Oświęcimskich.

Kino

„ŚLASK” -- ul. Świerczewskiego 87 -- (radz.) „Wśród ludzi”, nadprogr. reportaż z meczu piłk. Polska -- Czechosłowacja.

Poranek w kinie „ŚLASK”

Jutro w niedzielę, dnia 2 maja 1948 roku o godz. 10.30 wyświetlany będzie film produkcji radzieckiej p. t.

„WSRÓD RADZIEJ”

Nadprogram: Mecz piłki nożnej Polska -- Czechosłowacja. Cena biletów na wszystkie miejsca zł. 35. Dla młodzieży dozwolony zł. 25. K 2351

„WARSZAWA” -- ul. Fredry 16 -- (radz.) -- „Dusze czarne”

Poranek w kinie „WARSZAWA”

Jutro w niedzielę, dnia 2 maja 1948 roku o godz. 10.30 wyświetlany będzie film produkcji radzieckiej p. t.

„DUSZE CZARNE”

Cena biletów na wszystkie miejsca zł. 35. Dozwolony od lat 14. K 2352

Poranek w kinie „ODRA”

Jutro w niedzielę, dnia 2 maja 1948 roku o godz. 10.30 wyświetlany będzie film produkcji angielskiej p. t.

„U PROGU Tajemnicy”

Cena biletów na wszystkie miejsca zł. 35. Dozwolony od lat 18. K 2353

„ODRA” -- ul. Kollataja nr. 32 -- (ang.) -- „U progu tajemnicy”.

„SCALA” -- ul. Mikołaja nr. 27 -- (pol.) „Ostatni etap”.

„POLONIA” -- Żeromskiego nr. 53 (radz.) „Byskawica”.

„TECZA” -- ul. Kościuski 171 -- (radz.) „Synowie”.

„FAMA” -- Piśe Pole -- (ang.) -- „Nasz okręt”.

Nocne dzwony aptek

„Pod Zgodą” -- Wilosa 47.

„Pod Murzynem” -- Pl. Solny 3.

„Pod Słoneczem” -- Traugutta 121.

„Pod Różą” -- Olszewskiego 75.

defctwa ukończenia kursu 73 absol-

wentom, życząc im pomyślnej pracy oraz dalszego pogłębiania swej wiedzy.

Odnaczeni za dobre wyniki w nauce zostali: Piniecki, Henrych, Straka, Czyżowski, Hofman oraz Kolba.

Zabójca szofera przed Sądem Doraźnym

Wczoraj przed Sądem Doraźnym stanął Jan Jędrzejewski -- zabójca Stanisława Oleksińskiego, pomocnika szoferskiego w Rolniczej Centrali Miesnej oraz Mieczysława Stemlera, oskarżony o udzielenie pomocy w mordzie.

W dniu 4 marca br. Oleksiński rozwił mięso przydzielone, autem, wraz z szoferem i dwoma pomocnikami. Ok. godz. 21.30, po skończonym rozwozie mięsa, pracownicy Rolniczej Centrali Mies. zajęli się na wódkę do naróżnej restauracji, gdzie do towarzysza przyłączył się jeszcze Jan Pasek, sewagier Oleksińskiego.

Po pewnym czasie, po wypiciu ok. litra wódki, uczestnicy zabawy opuścili lokal i udali się do samochodu.

W tej chwili nadeszła żona Oleksińskiego i spostrzegła krew na twarzy Paseka, zwróciła się do męża z zapytaniem, kto poklecił brata.

Oleksiński, pocieszony głosem powołał pytanie kierując je do Jędrzejewskiego. Jednocześnie dał się słyszeć brzyk tłuczony szybą i z szorstki wykoszyl Jędrzejewski, dopadając Oleksińskiego. Stemler, zajęty przy usuwaniu śniegu spod kł. samochodu, przybiegł do szamocących się i chwycił Oleksińskiego. W tym momencie Jędrzejewski błyskawicznie wystrzelił z pistoletu dwa no-

żem w plecy pomocnika szoferskiego, Oleksińskiego pod mawia. Zarów no zbrodniarz, jak i Stemler zaczęli uciekać.

W toku rozprawy Jędrzejewski zeznał, że był bardzo podniecony w czasie bitki i nie pamięta. Stemler do współwinnego w zbrodni nie przyznał się, twierdząc, że chciał tylko zapasników rozdzielić.

Świadkowie wydali Stemlerowi opinię b. korzystną: był człowiekiem zawsze spokojnym i zrównoważonym.

Prokurator domagał się kary śmierci dla zabójcy i surwey kary dla jego pomocnika. Pewien incydent z 1946 roku mógł wskazywać, że jest to zemsta wykonana po dwu latach, a więc morderstwo z premedytacją.

Bronili w kolejności Jędrzejewski -- adw. Jampolski, który udowodnił, że zabójstwo było dokonane w jednej chwili, a więc pod działaniem impulsu, bez żadnego uplanowania. Stemlerowi Oleksiński żył z sobą całkowicie zgodzie, nie pamiętając zapaści, które kiedyś w 1946 roku go różniło ich na moment.

Adw. Bienkowski podkreślił przeczność zabójcy, a więc 5 lat partyzantki, co nie mogło pozostać bez wpływu na jego stan nerwowy. Wskazywał również koncepcję apasownego czynu, a to że wzięli na siebie zabójstwo przed samym do mem zamożniejszego, przy udziale licznych świadków i rodziny.

Adw. Kinkiel wygłosił przemówienie w obronie Stemlera.

Sąd ustalił, że osk. Jędrzejewski, jako reżnik, musiał sobie zdawać sprawę, co może spowodować uderzenie nożem w plecy i przyjmując jego wzburzenie, skazał go na dożywotnie więzienie.

Stemlera Sąd uwolnił.

KUPON

upowazniający do wzięcia udziału w konkursie dla dzieci p. t. „Konkurs dwóch Michałów” -- urządzanym przez Dyrekcję Teatru Lalki i Aktora oraz Redakcję „Słowa Polskiego”.

Imię _____
Nazwisko _____
Data urodz. _____
Dokładny adres _____
Miejsce na pieczęć Teatru

Premiera żydowskiego filmu

W dniu 2 maja o godzinie 11.30 odbędzie się w sali Kina „Scala” premiera pierwszego żydowskiego filmu dźwiękowego pt. „Mir Lebnegilbene” (My pozostali przy życiu). Wyświetlany jest on we Wrocławiu z inicjatywą Żydowskiego Towarzystwa Kultury i Sztuki na Dolnym Śląsku.

RADIO

WARSZATA, 2-go maja 1948 r.
 7.00 Sygnał czasu i „Kiedy panna”
 7.05 Zegar muz. 8.00 Dzien, 8.30
 Program dnia, 8.30 Muz. popul. 9.00
 Aud. st. muz. 10.00 Muz. polowa z
 Krakowa w Miłosławiu. 10.45 Muz. pol.
 11.00 Przybycie asfalt z zle-
 wisk z pobojowiska i dekoracja Kroy
 z Grunwaldu przez Prezydenta
 R. P. 11.30 Muz. polska. 12.00 Uro-
 czności na poligonie w Miłosławiu.
 12.30 Koncert muz. polskiej. 13.45
 Miedziaka na wsi. 14.30 Entuzjaci i
 Poluzjaski. feleton. 14.40 Słońce o
 Polnocy, słuchow. 15.25 Polska pios.
 choralna. 15.55 Polska muz. lud.
 16.40 U wujcia Kluczyka na piecio-
 nni. 17.00 Aud. dla kobiet. 17.05
 Podwieczorek przy mikro. 18.20 Wie-
 cior autorski St. Ryszarda Dobrowol

WIECZNE PIORA

Ceny fabryczne Sprzedaż hurtowa
BIURO HANDLOWE KL. HAN
 Kraków, Aleja Słowackiego 6/8. — Telefon 558-15
 Wykryta za zaliczeniem. K 2231

KOMUNALNA KASA OSZCZEDNOŚCI Związku Międzykomunalnego

w Gorzowie Wlkp. ul. Gen. Sikorskiego 4
 Przyjmuje wkłady na książeczki oszczędnościowe i czekowe
 udziela pożyczki na zagospodarowanie miasta i powiatu. K 2284

Wytwórnia Win i Iloznia Soków „WINOPORT”

Wrocław, ul. Stalina 35. Telefon 371
 poleca swoje wyborowe. Specjalność
WINA i MIODY Cherry likierowe 24°
 i Miody Kahor 18° K 2238

Radio Megohm

ST. GUZIK, Wrocław, Plac Solny 3
 W nowoczesnie wyposażonym warsztacie wykonujemy naprawy, przeło-
 żenia oraz remont aparatów wszelkich marek — LAMPY — CZĘ-
 ŚCI RADIOWE — PŁYTY GRAMOFONOWE.
 KUPNO — SPRZEDAŻ — ZAMIANA K 2278

Wszyscy czytają
 nowo wydaną książkę!

FADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Świat Pani Malinowskiej

Cena 600. — zł.
 Zdrada małżeńska w kręgu ro-
 dziny Malinowskiej, oszustwo
 Malinowskiego, korpucja w rza-
 dzie sanacyjnym, wszystko przedsta-
 wione na tle zginiętych moralnej,
 pniającej ówczesnie w pewnym od-
 mie społeczeństwa, albo treści tej
 niejakakwowej książki, napoczętniej-
 sę obecnie pisarza w Polsce.
 Niekład tej książki został przez o-
 kanta zniszczony.

Wydawnictwo
„PRZEŁOM”
 Kraków, Karmielica 6
 Nabyła we wszystkich księgar-
 niach K 2238

„MORTIRAT”
 (Trucizna na szczyry)
„MYSZOTRUT”
 Piszczotka zatruta to najskutecz-
 niejsze środki przeciw szkodni-
 kom!

Do nabycia w aptekach i droge-
 riach K 2247

SZTANDARY
 PARAMENTA KOŚCIELNE
 wykonuje najstarsza fachowa
 firma
K. KĘDZIERSKA
 Poznań
 Opatowska 11
 Tel. 99-43
 Rak 1.194
 Napisano
 na PWK K 2200

siwego. 19.20 Historia o cudownym
 Janie. 19.40 Wywiad z Kuratorem O-
 kreśu Szkolnego Wrocławskiego. —
 19.45 X opłaku. „W świetle lampy”
 „Młody Świat” odczytuje „Amerykę”
 aud. w opres. dra Zygmunta Felko-
 wskiego. 20.00 Dzien. 20.15 Reportaż z
 Miłosławia. 20.50 Narodowy Bieg
 (przemówienie Kuchara). 21.00 Cze-
 chołowacja przemawia do Polski.
 21.30 Koncert zespołu „Pieśni i tań-
 ca” wojsk Mors. Rokossovskiego.
 22.45 Wiadom sport. ogólnop. i za-
 graniczne. 23.00 Wiadom. 23.15 Pro-
 gram na dzień nast. 23.30 Muz. tan.
 24.00 Hymn.

Maszynę wtryskową

ręczną lub automat kupimy
 Oferty: „Sziemaszyna” — Warszawa.
 Sikorskiego 42 „IMPET”. 3773

BGS Bank Gospodarstwa Spółdzielczego

Centrala w Warszawie i 200 placówek w kraju
 Gromadzi wolne środki pieniężne
 świata pracy i zasila przyjaznym
 kredytem gospodarkę spółdzielczą.
 Prowadzi akcję książeczek wkładowych
 oraz załatwia wszelkie operacje bankowe.
 Konto czekowe w placówce BGS daje mo-
 żność każdemu pełnego i dogodnego
 udziału w obrocie bezgotówkowym.

Na Dolnym Śląsku:
ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI we WROCŁAWIU
 ulica Ofiar Oświęcimskich 41/43
 Oddziały w: Bielawie, Brzegu, Głogowie, Jele-
 niej Górze, Kamiennie Górze, Kłodz-
 ku, Legnicy, Lubaniu, Oleśnicy,
 Strzelinie, Świdnicy, Wałbrzychu,
 Zabkowicach i Zaganju.
 K 2260

Spółdzielczy Dom Towarowy „SPÓLNOTA”

Jelenia Góra, 1 Maja 58a
 poleca w wielkim wyborze
 po cenach konkurencyjnych
 ■ Materiały męskie, damskie, jedwabie
 oraz wszelkiego rodzaju podszewki.
 ■ Bieliznę damską, męską i dziecienną.
 ■ Pończochy.
 ■ Bogato zaopatrzony dział Galanterijny
 Dla czł. Zw. Zaw. za okazaniem legiti. — 10% zniżki K 2314

DOM HANDLOWY

Jelenia Góra, Konopnickiej 10, tel. 20-22
 W. Kryszak M. Schultz
 Białouty Garderoba Męska
 Bielizna Damska Garderoba Chłopska
 Artykuły Męskie Spodnie, Brzeczsy, Kurtki
Pamiętaj! D. H. Konopnickiej 16
 Najlepszym źródłem zakupów!

»CENTRO MOTOR«

WROCŁAW
 ul. Traugutta 105
 R. Zbigniew Hołdaniowicz

Warszaty naprawy silników samo-
 chodowych, przyjmuje do kapitalnych
 remontów silniki wszelkich typów o-
 raz szlifowanie cylindrów i wałów.
 Odlewanie i przelaczanie łożysk głów-
 nych i korbowodowych, azytko
 pod gwarancją. K 2269

WOJEWÓDZKI KOMITET ŻYDÓW w POLSCE

na Dolny Śląsk — we Wrocławiu
 ogłasza
PRZETARG NIOGRANICZONY
 na wykonanie robót budowlanych
 przy budowie Teatru, ulica Świdnicka 31
 obejmujący

A. Roboty stanu surowego
 B. Roboty ukończeniowe

Podkłady kosztorysowe i informacje otrzymać można u referenta budo-
 wlenego W.K.Z. Wrocław, ul. Włodkowska 5, pokój nr. 27 w dniach 20.4
 — 6.5. 1948 r. w godzinach od 10—12.
 Oferty w zalakowanych kopertach z napisem „Oferta na oddawanie
 Teatru” należy składać u sekretariacie W.K.Z., ul. Włodkowska 5, pok.
 nr. 24 do dnia 8.5. 1948 r. godz. 10. Do oferty należy dołączyć kwit na o-
 placenie na rzecz W.K.Z. — wiadom 2 proc. sumy ofrowanej, w kasie
 KKO powiat Wrocław, konto 549.
 Dnia 8.5. 1948 r. o godz. 10-tej nastąpi komisyjne otwarcie ofert.
 W.K.Z. zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru oferenta i oddanie
 całego lub części robót oraz prawo unieważnienia przetargu. K 2280

OGŁOSZENIE

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych we Wrocławiu przyjmie na-
 tychmiast do pracy na P.K.P. rzemieślników posiadających świadectwa
 rzemieślnicze na ślusarzy, tokarzy kollarzy, spawaczy i blacharzy.
 Kandydaci wiani zgłaszać się w Biurze Personalnym D.O.K.P., Wro-
 cław lub w Oddziałach Mechanicznych we: Wrocławiu, Kłodzku, Leg-
 niczy, Zaganju i Jeleniej Górze, oraz w głównych Warsztatach Mecha-
 nicznych, we Wrocławiu, Oleśnicy i Świdnicy.
 Oprócz wynagrodzenia zasadniczego otrzymują kandydaci premię
 warsztatową oraz świadczenia jak: deputat węglowy, bilety kolejowe
 i t. p. K 2297

KREM
 Rio Rita
 wstawa, pielęgn
 i udelikatnia cerę

OGŁOSZENIA DROBNE

HANDLOWE
SAMOCOD osobowy marki „Steyr”
 kabriolet, 6-cio cylindrowy, 4-ro-
 drzwiowy na chodzie, okazynie do
 sprzedania. Oferty „Słowo Polskie”
 pod „Steyr”. 3502
DROGERIE w Legnicy, dobrze zapro-
 wadzona zaraz sprzedam. Wiadomości:
 Legnica, ul. Czarneckiego 15, Droge-
 ria. K 2358
ODSTĄPIE sklep spożywczy — kolo-
 nialny, dobrze prosperujący z miesz-
 kaniem. Zgłoszenia: ul. Kaszubska
 nr. 20, sklep spożywczy. 3776
LOKAL odstąpię za remont — pl.
 Ścisłoka 15/p. 3779
WARSZTAT auto — obsługa, elektro-
 mech. — odstąpię względnie sam lo-
 kal — Trzebnicka 60. 3783
KLEPKI, DŁBOWA, podłogowa w
 każdej ilości, nowa i używana, za-
 kupiny „Słójka” — ul. Leszczyńskie
 go 7, Wrocław „Słowo Polskie”. 3787
SPRZEDAM plekarnię. Wiadomości:
 sklep nr. 2, ul. św. Wincentego, 3771
SAMOCOD ciężarowy, 2 tonowy
 (Chevrolet) — okazynie do sprzeda-
 nia — Wrocław, plac Stenacyjny 15.
 Warsztat mechaniczny. 3741
SAMOCOD osobowy „Opel” kabriolet
 w dobrym stanie sprzedam.
 Wrocław, Złoty 7, nr. 6 (boczne
 Grabarzewskie). 3745
SPRZEDAM 100 autokarów wrocław-
 skiej Spółk. Kom. i Casino 1.
 m. 2. 3769

NASKUTECZNIEJSZY
KREM
LEDA
PRZECIWKO PIEGOM

 K 2259

POWSZECHNY ZAKŁAD

UBEZPIECZEN WZAJEMNYCH
 Oddział Wojewódzki
 we Wrocławiu, przy ul. Curie - Skło-
 dowskiej 53.
POSZUKUJE
 wykwalifikowanych
 pracowników i agentów
 w dziale ubezpieczeń na życie,
 Warunki do omówienia na miejscu.
 K 1974

SZTANDARY
 PARAMENTA KOŚCIELNE
 wykonuje fachowo i solidnie —
 pracownia haftów artystycznych
 IRENA SZALOWA, Poznań, al.
 Skarbowa 23 — tel. 12-54-
 K 2112

SZKOŁA kier.
 ins. Jerzego
 Klebera.
 we WROCŁAWIU
 ul. Buzkowska nr. 26a
 przyjmuje stałe zapisy, dla za-
 miejsc, zniżki kolejowe. K 2208

POSAD POSZUKUJĄ

KUPIEC rutynowany, były przedsta-
 wiciel różnych firm, oczekuje propo-
 zycji. Oferty: „Słowo Polskie” pod
 „Energię”. K 2320

WOLNE POSADY
KRAWIECKI czeladnik na duże sztu-
 ki — potrzebny zaraz. Stalina 108
 3775

PIELĘGNIARKA do dziecka — po-
 trzebna. Zgłoszenia: Rynek 5, portie-
 nia, godz. 15 — 16-ka. 3778

NA PLEBANIE niedaleko Wrocła-
 wia — poszukuje starszej, solidnej
 uczciwej gospośki. Zgłosz adres refe-
 rencje do „Słowa Polskiego” pod
 „Proboszcz”. 3780

INŻYNIERÓW LUB TECHNIKÓW —
 budowlanych rutynowanych jako sa-
 modzielnych kierowników budów —
 przyjmujemy „Słójka” — Wrocław
 ul. Leszczyńskiego 7. 3784

ŚLUSARZY maszynowych, mecha-
 ników samochodowych, tokarzy, spawa-
 cza — przyjmie natychmiast Urząd
 Wojewódzki Wrocławski, Wydział Kł.
 muniacyjny, II p., pokój 706. K 2349

POSZUKUJEMY przedstawicieli wpo-
 rowadzonego w branżę spożywczej. Ku-
 pujemy słodki polskolagomowe. Wyt-
 wórnia miodu, sefuzkiego i soków
 „Słójka” Wrocław, Włodkowska 31.
 3785

POSZUKUJĘ maszynistkę z dłuższą
 praktyką i odpowiednim wykształce-
 niem od zaraz do prywatnej firmy
 — wynagrodzenie dobre. Zgłoszenia
 kierować „Słowo Polskie”, Świdnica
 pod „L. G.”. K 2394

PRZEDSTAWICIELA poważnego, e-
 nergicznego, na województwo wro-
 cławskie — poszukuje Wytwórnia
 Chemiczne „Hof”. Czesłochowa.
 Ochotników wojennych 40. Kreny i
 pasty do obuwia, podłóg, sucha za-
 prawa, proszki do zczorowania ołwica
 do rowerów, mucholapki, wazelina
 borna i kosmetyczna. — Tylko siły o
 wysokich kwalifikacjach kupieckich
 będąbrane w rachubę. K 2223

LOKALE

POSZUKUJĘ umeblowanego pokoju
 Zaplace z góry. Zgłoszenia pod „Su-
 blokator” do „Słowa Polskiego”. 3777

ROZNE

MATERACE, koldry robi przetrabę
 — Mleko Marian, Wrocław, Rzeźni-
 cza 4. 3509

LECZENIE ZWIERZAT, zezolenie
 pańw przeciwko nosowce — Szeroni-
 skiego 25, tel. 351. K 2257

SŁOWO POLSKIE Nr 119 Str. 10

ŻYCIE SPORTOWE

Kto to jest „Żelezarny“

Składy drużyn

na poniedziałkowy mecz

(tm). Otrzymałmiśmy imienny skład bokserkiej drużyny czechkiej „Żelezarny“, która w poniedziałek 3 maja spotka się w hali przy ul. Mieszkańskiej o godz. 19.00 z koalicyjną drużyną, złożoną z pięciu najlepszych dwóch klubów Wrocławia — IKS i Pafawag.

Cześć pierwszy mecz rozegrają w Katowicach, gdzie spotkają się z mistrzem Górnego Śląska — Batortem Chorzów.

W roku ubiegłym „Batory“ walczył w Witkowicach w swoim najlepszym składzie przegrywając 9:7. Cześć należą do czołowych drużyn swego kraju i posiadają w swoich szeregach kilku doskonałych zawodników, jak np. Fyrla w muszej, Łazka w średniej i Majora w ciężkiej.

Oto zestawienie par na poniedziałkowy mecz:

- waga musza — Fyrla (Cz.) — Faska (FEW),
- waga kogucia — Machu (Cz.) — Symonowicz (IKS),
- waga piórkowa — Malik (Cz.) — Popowski (FEW),
- waga lekka — Bluchos (Cz.) — Waluga (IKS),
- waga półśrednia — Cab (Cz.) — Szolc (FEW),
- waga średnia — Łazek (Cz.) — Horboń (IKS),
- waga p. ciężka — Jurica (Cz.) — Kłubiński (FEW),
- waga ciężka — Major (Cz.) — Świercz (IKS).

W dniu jutrzejszym zamieścimy reportaż z meczu

Brno — Wrocław

Cz. Ostankowicz

W dniu Święta Pracy



Ci, którzy pracują nad odbudową Wrocławia i prowadzą barki po Odrze obchodzą dzień swego święta

Dziś na Stadionie Olimpijskim międzynarodowy mecz piłkarski

Brno — Wrocław

Po treningowym meczu czwartkowym, w którym brało udział 51 piłkarzy, zestawiono reprezentację Wrocławia, która dzisiaj o godz. 18.00 zmierzy się na Stadionie Olimpijskim z repr. Brna.

Drużyna Wrocławia zagra w następującym składzie: bramka: Kory (Burza) rez. Wawrzyniak (Gaz), obrona: Dąbrowski, Cieleżyński

(obaj Pafawag). Rez. Kłosewski, pomoc: Arbach (IKS), Kozubek (Polonia Św.), Stasiak (Pafawag), rez. Czyż (Pafawag), atak: Maniura (Polonia Św.), Urbaniak (OM TUR Strzelin), Sierżęga (Burza), Borek (IKS), Palek (OM TUR Kam. Góra) — rez. Zwoliński (Burza), Zabiński (IKS).

Nowinki piłkarskie

(es). — K.S. Barycz (Młoc) wycofał się z dalszych rozgrywek o mistrzostwo A — klasy D. O. Z. P. N., oddając v.o. po 2 punkty dla Victorii (Sobocien), Burzy i Wołoski (Bielawa) i spada do kl. B. Powodem są trudności finansowe.

W dniu 23 maja b.r. rozpoczyna się mistrzostwa juniorów D. O. Z. P. N., do których zgłosiło się 32 klubów.

Mistrzostwa zostaną rozegrane systemem pucharowym, przy czym drużyny rozegrają z sobą po 2 spotkania (na własnym i obcym boisku)

bojerskie

Drużyna Śląska Batory sprowadziła czechskich bokserów z Brna, którzy w drodze powrotnej zatrzymują się we Wrocławiu i w dniu 3 maja b.r. rozegrają spotkanie z kombinatą Pafawag — IKS (po 4 zawodników).

Kto — z kim — gdzie?

Sobota 1-go maja

W Warszawie i Pradze — start do biegu kolarskiego Warszawa — Praga — Warszawa.

Międzynarodowy mecz piłkarski Wrocław — Brno na Stadionie Olimpijskim o godzinie 18-tej.

Mecz bokserki AZS — Poczta w hali przy ul. Mieszkańskiej o godz. 18-tej.

Kraków — Święto sportu robotniczego.

Niedziela 2-go maja

W całej Polsce o godzinie 12,15 start do Biegu Narodowego.

We Wrocławiu startować będą członkowie ZZ na boisku Pafawag, „Odry“ i „Burzy“, młodzież szkolna na Stadionie szkolnym, studenci na boisku AZS, Gwardia i Wojsko — boisko IKS.

Poznań: Z.Z.K. — AKS, liga.

Warszawa: Legia — Wisła, liga.

Bytom: Polonia B — Polonia

Chorzów: Ruch — Tarnovia, Rybnik: Rymer — Warta.

Kraków: Garbarnia — LKS.

Łódź: Widzew — Cracovia.

Gdańsk: boks. mistrz Polski M.K.S. — Warta (Poz.).

We Wrocławiu: Zakończenie etapu wyścigu Warszawa — Praga o godz. 16-tej na Stadionie Olimpijskim.

Święto klubu ratocyklistów.

Poniedziałek 3-go maja

Wrocław: Bokserki mecz międzynarodowy Żelezarny (Witkowiec Czechosł.) — Team Pafawag — IKS.

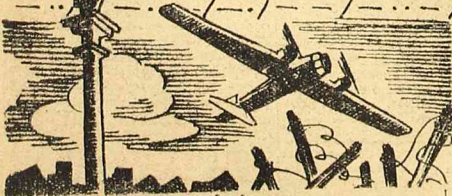
JUTRO

wszyscy na start

Biegu Narodowego

Jutro, o godz. 16-tej Wrocław powita kolarzy Czechosłowacji, Rumunii, Jugosławii, Angli i Polski na Stadionie Olimpijskim na finiszu 2 etapu biegu Warszawa — Praga.

Warszawa nadaje szufr...



CZĘŚĆ II

Ośnowski i Leon wyjeżdżają do Kopenhagi... W Sztokholmie zostaje Czerwony Erick... Jest spokojny i pewny zwycięstwa — za jakiś czas świat się dowie, że to on unicestwił niemieckie samoloty i egzot... że to on zburił fabryki syntetycznej benzyny...

Niemcy są w rozpacz — albowiem palą się tu miliony — nawet miliardy Reichsmarek. Gorzej — tu uchodzi krew z Trzeciej Rzeszy. — Bo nafiła do krwi nowoczesnego państwa. Niemiecki imperializm może dostać biedny. Potencjał hitlerowskiego Wehrmachtu straci siły.

Alarm! Alarm! Alarm! Wiadomość o tragicznym losie rumuńskiego zagłębia naftowego spadła na Ericksona jak grom z jasnego nieba. Cios nagły — niespodziewany — równorzędną klęskę. Do tej pory rafinerie niemieckie były niszczone sporadycznie przez alianckie lotnictwo — dziś Amerykanie zdmiali wrogów kręgosłup. Płoczeń! Płoczeń!

POWIEŚĆ

144

Jerzego Junoszy-Gzowskiego

Tankowce z naftą niemiecką nie wypłynęły z portów ani z Hamburga, ani Lubeki, ani ze Szczecina. Statki — cysterny zawrócone z pełnego morza. — Radio nadawało:

„Wracać, wracać, wracać!“ Niemiecy kontrahenci Ericksona wysłali natychmiast depesze:

„Przepraszamy. Transporty nafty zatrzymane w kraju. Szczegóły podamy później.“

— Było do przewidzenia — mrknął Czerwony Erickson. Był wściekły. W pierwszych dniach sierpnia 1943 roku ostatecznie wyschły źródła nafty niemieckiej. „Erickson & Company“ w przededniu likwidacji. Cały aparat został sparaliżowany. Zbiorniki stoją puste. Agenci firmy na próżno czekają w Malmö, Göteborgu i w Kalmarze...

Wyschły źródła niemieckie! Nie ma nafty! Klaretta uśmiecha się złośliwie. Niechć do Ericksona rośnie. Niemka z trudem panuje nad sobą. Widzi oto, że światłość jej ojczyzny gaśnie, że Trzecia Rzesza ginie.

Jutro zgładzi. Klaretta nie cierpi swych nowych szefów — oblebodawców. Czerwonego Ericka nienawidzi za to, że osłabił się

wrócić do żony. Jodłowski znikł — ostatni wierny kochanek. Wojna skończy się przegraną Niemiec. I cóż dalej, Klaretto?

17 sierpnia 1943 roku liczne grupy amerykańskie w dalekoślońskich samolotach osiągnęły Regensburg oraz Schweinfurt. Zatakowały w biały dzień — w rocznicę swej pierwszej samodzielnego akcji nad Osnabrück (17 sierpień 1942 r.). 24 sierpnia sensacyjna wiadomość elektryzowała Niemcy. Oto Heinrich Himmler, dotychczasowy szef Gestapo i policji został mianowany Ministrem Spraw Wewnętrznych Niemiec i Prus.

A tegoż samego dnia 50-tysięczna armia Führera obsadziła Danię. A więc formalna okupacja!

Dlaczego? „Bo rozruchy! Bo podziemie! Bo terror Ruchu Oporu! Danię nie spł — Danię czuwa — Danię się broń!

Czyżby obcy wywiad? Może. A więc Ośnowski?

Tak!!! 28 sierpnia ogłoszono śmiał obłożenia w całej Danii. Tego dnia flota duńska przeszła listnie. Samobójczy akt rozpaczy. Duńskie załogi zatopły dwadzieścia jednostek.

31 sierpnia w Kopenhagie wybuchły zamieszki! Barykady. Walki uliczne. Duńska policja odmówiła zezwolenia przysięgi okupantowi!

Wzrzenie w całej Danii! I wyraziste wrogość antyniemieckie nastroje.

Czyja to robota? Ruch Oporu? Bezspornie. Podziemie — i obecni sity. Pomoc z zewnątrz!

„Helsingborg — Helsingör. Skok przez Ore Sund... Może właśnie Ośnowski? Może ci dwaj policyjści agenci z Intelligence Service?

O tym historia milczy.

(Dalszy ciąg jutro)

Redaktor Naczelny: Teofil Witke

Adres Redakcji i Wydawnictwa: Wrocław, ul. Krupnicza 13 — tel. Redakcji 27-55, tel. Wyd. 27-54. Red. Naczelny przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godziny 12 do 13-ej.

Sekretarz Redakcji codziennie od 11 — 13. Redakcja za dział ogłoszeń nie odpowiada. Pre — mersa z odbiorem na miejscu 120 złotych miesięcznie z przesyłką pocztową 135 zł.

z odnośnikiem do domu 170 złotych. PKO Wrocław Nr VIII 13-82 Druk. Sp. Wyd. „Czytelnik“ Wrocław, ul. T. Kościuszki 40.

F-22150

Wydawca: Sp. Wyd. „Czytelnik“